



Rospuda,

czyli jak zabito kota za pomocą procedury mającej uniemożliwić zabijanie kotów

tekst: Adam Fularz

Ekolodzy, broniąc Doliny Rospudy przed zniszczeniem, stoją na bardzo nierównej pozycji.

Oto dla przykładu zmanipulowany komunikat Radia Białystok:

*Mieszkańcy wsi położonych w gminach: Augustów i Raczki zamierzają protestować przeciwko wariantowi obwodnicy, opracowanemu przez ekologów. Zakłada on bowiem, że droga zniszczy **wiele gospodarstw i domów**. A w jednym wypadku z powierzchni ziemi zniknie **cała wieś**. Jeszcze w tym tygodniu do premiera trafi skarga wóldarzy gminnych, która poparta jest 150 listami protestujących rolników.*

*Plan drugiego wariantu obwodnicy, który na zlecenie ekologów nakreślili projektanci ze stowarzyszenia SISCO, pokazuje wyraźnie, że autostrada przebiegnie przez kilka wsi, między innymi: Janówkę, Pruskę Wielką, Jabłońskie i Mikołajewo. Mieszkańcy dowiedzieli się o tym od władz gminy i zapowiadają, że nigdy nie zgodzą się na taki przebieg obwodnicy, bo to oznacza wyburzenie ich gospodarstw. Grożą, że jak będzie trzeba, to pojedą protestować pod Pałac Prezydencki. Najbardziej wstrząśnięci i zbulwersowani są jednak rolnicy Suchej Wsi położonej w gminie Raczki. W ich przypadku musiałaby bowiem zostać wyburzona **cała wieś**. (za: Polskie Radio Białystok, 26.2.2007)*

W istocie ów komunikat jest jednostronną manipulacją rządowych mediów: wariant Raczki nawet nie jest i nie był rozpatrywany przez organizacje pozarządowe, jego przebieg jest bowiem zbyt długi. Został on stworzony przez GD-
DKiA po to by pokazać nierealność alternatywnego przebie-

gu drogi. Wariant Chodorki, na trasie którego jest jedynie 5 gospodarstw, jest wariantem który propagowały od długiego czasu organizacje pozarządowe, i nigdy nie został on formalnie włączony do analizy wielokryteriowej wielu wariantów, bowiem takiej nie wykonano! Znajduje się ona w trakcie przygotowania, a planowany termin jej ukończenia to wrzesień 2007 r. I najprawdopodobniej nigdy nie będzie badać tego wariantu, bowiem wszystkie trzy wybrane do dalszych analiz warianty przebiegały nie przez Augustów, a Łomżę! W tych analizach wybór przebiegu drogi jest oparty o ekonomię, a nie o urzędnicze widzimisię. Analizy te stosuje się, by uniemożliwić grupom lobbingsowym i interesom jednostkowym wpływania na przebieg drogi, bowiem partykularne interesy były często zbyt szkodliwe dla podatników.

To decyzją urzędników, a nie ekonomistów i procedury, był przebieg owej drogi przez dolinę Rospudy. Teraz panowie z GDDKiA próbują ukryć fakt wydania niezgodnie z prawem ok. 15 mln PLN na prace przygotowawcze i projektowe, i próbują przeprowadzić inwestycję by zatuszować wielokrotnie złamanie prawa. Nie mieli prawa wydać złamanego grosza na prace projektowe bez ukończenia analiz dotyczących przebiegu drogi. Natomiast w programach radiowych dyrektor GDDKiA powtarzał z ogromną precyzją, iż w całym procesie nigdzie nie złamano prawa. Jakżeż więc jest możliwe, by stosując procedury prawa europejskiego wprowadzone w celu uniemożliwienia niszczenia środowiska naturalnego, takie jak analizy wielokryteriowe, jednak to środowisko zniszczono?

tekst: Tomasz Lippoman
zdekonspirowany agent
wielu agencji wywiadowczych

Ekologiczne Służby Informacyjne

Szanowny Panie Ministrze, Naczelnny Ekologu RP,

Przemówiła do mnie idea Taniego Państwa.

Oszczędny jestem, z natury.

Postanowiłem, więc zaoszczędzić wydatków „policjom tajnym jawnym i dwupłciowym” i sam ujawnić wszystkie fakty związane z moją wywrotową i wrogą, dla Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, działalnością.

Wszystko zaczęło się trzydzieści lat temu w przedszkolu na warszawskiej Saskiej Kępie. Przy huśtawce dałem się zwerbować białoruskiemu KGB. Przekupili mnie matrioszką, czyli rosyjską kultową zabawką, która składa się z wielu bab w malowanej na wiele kolorów babie. Już wtedy byłem łasy na baby. Nadano mi pseudonim Cichy Don. Żyłem się z nim, polubiłem nawet, w pewien perwersyjny właściwy agentom obcych wywiadów sposób i do dzisiaj go noszę. Moje pierwsze zadanie polegało na przenoszeniu gąsienic, dżdżownic i ślimaków przez ulicę Francuską na Saskiej Kępie.

Z czasem j rozwinąłem zbrodniczą działalność. Pominę, w mym autodosie, lata szkolne by zaoszczędzić Panu Ministrowi cennego czasu niezbędnego do walki o drogownictwo i z mym piórem i lutnią pozegluję wprost w lata 80-te.

Wraz z grupa studentów - złoczyńców prowadziliśmy badania nad rozmieszczeniem i liczebnością sów między innymi w Kampinoskim Parku Narodowym.

Dziennik Ustaw Nr 25 — 1477 — Poz. 162

Załączniki do ustawy z dnia 14 lutego 2007 r. (poz. 162)

Załącznik nr 1

„Załącznik nr 1 do ustawy z dnia 18 października 2006 r.

WZÓR OŚWIADCZENIA O PRACY LUB SŁUŻBIE W ORGANACH BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA
LUB WSPÓŁPRACY Z NIMI W OKRESIE OD DNIA 22 LIPCA 1944 R. DO DNIA 31 LIPCA 1990 R.

Część A

Ja Piotr Szkudlarka syn/córka (imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944—1990) (imię ojca)

urodzony/urodzona (data i miejsce urodzenia) zamieszkały/zamieszkała

..... (adres zamieszkania) legitymujący się/legitymująca się

..... (nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL) świadom/świadoma

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944—1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. Nr 218, poz. 1592, z późn. zm.), oświadczam, że nie pracowałem/nie pracowałam, nie pełniłem/nie pełniłam służby ani nie byłem/nie byłam świadomym i tajnym współpracownikiem* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 i 3a powołanej ustawy.

Szkudlarka
(własnoręczny podpis)

Ja syn/córka (imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944—1990) (imię ojca)

urodzony/urodzona (data i miejsce urodzenia) zamieszkały/zamieszkała

..... (adres zamieszkania) legitymujący się/legitymująca się

..... (nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL) świadom/świadoma

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944—1990 oraz treści tych dokumentów, oświadczam, że pracowałem/pracowałam, pełniłem/pełniłam służbę, byłem/byłam świadomym i tajnym współpracownikiem* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 i 3a powołanej ustawy.

.....
(własnoręczny podpis)

* Właściwe podkreślić.

oświadczenie lustracyjne Piotra Szkudlarka, naszego wieloletniego współpracownika

Były i inne podobnie nikczemne akcje. Ciężko mi jednak o tym mówić odkąd w pełni zrozumiałem swych grzechów ciężar. Jestem zresztą pewien, że Policja posiada już pełne dosje publikacji związanych z tym, jakże antypolskim okresem mojego nędznego życia.

Wynagradzano mnie sowicie w rublach i ruskich pierogach, do których słabości do dzisiaj nie mogę się pozbyć. Z czasem zainteresował się mną MOSAD, CIA, a nawet i bułgarski wywiad.

Instrukcje zostawiano mi pod kamieniem ku czci Profesora J. J. Karpińskiego tuż za bramą Rezerwatu Ścisłego Białowieskiego Parku Narodowego. Obecnie to miejsce zwane jest Obszarem Ochrony Ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego, co dla ścisłości mojej autolustracji pozwałam sobie przypomnieć. Podaję Panu Ministrowi adres tej skrytki kontaktowej by zaoszczędzić pieniędzy Policji, która to w najbliższym czasie, przy jakże skromnych środkach, będzie musiała zająć się rozpracowaniem siatki innych równie niebezpiecznych agentów

Kupczyłem ochroną przyrody na prawo i lewo. Hańba, hańba, hańba. Wiem, nie ma dla mnie odkupienia ani w życiu doczesnym ani nawet i po mojej nędznej śmierci.


Publikowałem, demonstrowałem, wysyłałem petycje i petycje podpisywałem. Wszystko to, w jakże plugawy sposób, związane było z ochroną dzikiej przyrody w Polsce. O jakże nisko upadłem w swej agenturalnej działalności. Przepraszam Pana Ministra, poniosło mnie.

Po uzyskaniu przez Białoruś czegoś na kształt niezależności, tamtejsze KGB zaczęło wynagradzać mnie w zajączkach. Pięć zajączków za artykuł, dwa zajączki za petycję i jeden za udział w demonstracji na rzecz ochrony dzikiej przyrody. Premię nadal płacono mi jednak w ruskich pierogach. Jestem, bowiem obzartuchem Proszę jednak nie mylić mnie z wykształciuchami. Doktoratu na szczęście nie posiadam.

Mosad, CIA i bułgarski wywiad w latach dziewięćdziesiątych przestały się mną interesować. Zajęte innymi zadaniami. Palestyńczycy, Wojna w Zatoce, Irak, wchodzenie do Unii i inne tego typu głupoty przesłoniły im, bowiem wyższe cele.

W szczytowym momencie mojej wywrotowej działalności prowadziły mnie jednak setki agentów z najwyższej półki, z czego, wstyd się przyznać nawet byłem nawet w jakiś sposób dumny.

Na moją antypolską działalność składa się około 100 publikowanych drukiem tekstów oraz sam już nie wiem ile tekstów zamieszczonych w tak zwanym internecie.

Zwracam się do Wielce Oświeconego Pana Ministra o ojcowską poradę. Jak mógłbym zmasać tę hańbę? Jak naprawić krzywdy, które wyrządziłem mojej Ojczyźnie? Padam Panu Ministrowi do jego Szlachetnych Nóg łkając szczerym szlochom nawróconego zbrodniarza. 

O czym dąb stary śpiewa Edwardowi Redlińskiemu

Nad brzegiem ruczaju, pośród łąnów kwiecia
dąb rośnie stary, od wielu stuleci.

Nad łąką, w koronie, gdzie ptaków śpiewanie,
para kruków od wiosny ma swoje mieszkanie.

Nieco niżej, w dziupli, pod suchym konarem
wiewiórki mają spiżarnię prastarym zwyczajem.
Pośród ziół traw, grzybów, między korzeniami
mieszkają dwie siostry zwane rusałkami.

Obie młode i piękne jakby z mgieł utkane,
każda z dziewcząt na głowie kwietny nosi wianek.
Młodsza, jak trzcina wiotka, skroń ozdabia bielą,
zawilce wiosenne w lokach jej się ścielą.

Starsza nimfa, jak dzień letni, syty i spokojny,
w szafir niezapominajek wianek jej jest strojny.
Obie zwiewne, ciche, płochliwe, ludzi unikają,
znają je tylko dzieci, co owce pasają.

Dalej, na dróg rozstajach stara i rosochata
wierzba, z dziuplą na chłopa, niska i pękata.

Dziuplę tę od lat wielu Rokita zajmował.
Dnie tam spędzał deszczowe, mówią skarby chował.

Od czasów pradawnych znane wśród ludu podanie,
mają w wierzbach rozstajnych czorty swoje mieszkanie.
Rokita, czart polny, swojski, ot cząstka tej płaskiej krainy,
jak wierzba, kamień polny, jak stare nadrzeczne młyny.

Zetną wierzbę rozstajną chyba jeszcze przed zimą.
Przebiegnie droga szeroka tą zapomnianą krainą.

Zetną lipę sędziwą, stoi na osi drogi.
Rzekę w rów przemienią, znikną kopiaste stogi.

Stanie nad rowu brzegiem muzeum ludowe.
Zasną w drewnie lipowym starannie rzeźbione
Rusałki, Rokita, stogi, wierzba i pastuszkowie.
Drogą przyjadą turyści zwiedzać muzeum ludowe.

Tomasz Lippoman

Białowieża Turystyka
Biuro Turystyki Przyrodniczej
www.bialowieza.com.pl

tekst: Andrzej Żwawa

Przez żołądek do alterglobalizacji

Obecnie nasze sklepy w dużej mierze oferują importowane produkty spożywcze, takie same jak te, które są lub mogą być produkowane w naszym regionie. Równocześnie nasi producenci z trudem szukają rynków zbytu dla swych produktów w odległych częściach kraju i za granicą (wywołując zaburzenia w tamtejszych gospodarkach) lub wręcz cierpią niedostatek, nie znajdując nabywców.

Każdy region może być w większym stopniu samowystarczalny w zakresie podstawowej żywności, traktując handel zewnętrzny jako ilościowe i jakościowe uzupełnienie (urozmaicenie) oferty oraz jako zrównoważenie bilansów płatniczych. Oczywiście lokalne płody rolne warto przetwarzać wg tradycyjnych przepisów kulinarnych na własne potrzeby czy na eksport i dla turystów. Regionalne specjały, zwłaszcza markowe, przyciągają dodatkowy kapitał. Ideą lokalnej żywności jest jednak przede wszystkim zapewnienie możliwie maksymalnej samowystarczalności żywnościowej, zwłaszcza w odniesieniu do podstawowych produktów żywnościowych, a nie promocja na skalę ogólnokrajową czy międzynarodową wytwarzanych lokalnie smakołyków i ekskluzywnych, drogich towarów luksusowych. Mimo podobnych nazw, lokalna żywność nie jest bowiem tożsama z mocno promowanym w UE produktem lokalnym i regionalnym (tradycyjnym i markowym). Lokalna żywność nie konkuruje z tymi tematami, gdyż stanowią one raczej jej uzupełnienie. Produkt lokalny to zwykle wykwiwna żywność (oraz rękodzieło) przygotowana w oparciu o tradycyjne receptury i przeznaczona raczej dla bogatszych klientów miejscowych oraz dla turystów i na eksport. Natomiast lokalna żywność to i lokalna produkcja i lokalna konsumpcja podstawowych produktów rolnych, dostępnych w danym klimacie i sezonie. Temat adresowany jest więc do szerokiego rzesz społeczeństwa, także to tych obywateli, których np. nie stać na certyfikowaną żywność z upraw ekologicznych. Podobne uwagi można odnieść do bardzo wartościowego ruchu Slow Food, który promuje tradycyjną żywność, nie wytwarzaną w sposób masowy. Nie zabrzmi to zbyt marketingowo, ale obrazowo ujmując, chodzi bardziej o to, by np. mieszkańcy Krakowa jedli głównie wyrosłe w okolicy (50 – 100 km) ziemniaki i jabłka, kasze i makarony wyprodukowane na miejscu i z wyrosłych w regionie zbóż, a mniej sięgali po żywność z innych rejonów kraju i zagranicy, zwłaszcza gdy są lub mogą być dostępne pełnowartościowe, lokalne odpowiedniki.

Sprzyja to ochronie środowiska, gdyż zmniejsza nakłady na etapie produkcji żywności, jej przetwarzania i przechowywania (konserwanty, mrożenie), pakowania i transportu. Ułatwia też kontrolę całego cyklu życia produktu (transparentność), od uprawy po użycie opakowań. Np. łatwiej sprawdzić warunki produkcji, gdy odbywa się ona w pobliskiej wsi, niż gdy dzieje się to na drugim końcu świata i możemy polegać tylko na deklaracjach na etykietach. Podobnie producent będzie bardziej dbał o ekologiczność swych produktów, wiedząc, że trafią one do jego sąsiadów czy wręcz do sąsiadów a nie do ludzi z odległych rejonów, z którymi nie ma emocjonalnego związku. Lokalna produkcja rolna, a więc nie nastawiona na dalekie rynki, odbywa się zwykle w gospodarstwach o małym areale i ze zróżnicowaną produkcją, mało zmechanizowanej i mało a często w ogóle nie zchemizowanej. To dodatkowe aspekty chroniące bioróżnorodność.

Niestety globalizacja dosięgła także żywności ekologicznej (certyfikowanej): oznacza to, że czasem produkty te są mocno pakowane i transportowane (także samolotami – by zapewnić świeżą sałatę przez cały rok) przez tysiące kilometrów. Zdarza się, że pochodzą z ogromnych monokulturowych (choć niezchemizowanych) gospodarstw, których wielu z nas raczej nie nazwałoby ekologicznymi. Dochodziło nawet do wyciszenia pracowników takich „ekolatryfundów” lub użycia nieekologicznych, skażonych pasz zakupionych z innych gospodarstw. Ekologiczna żywność, produkowana przemysłowo, na wielką skalę, stała się bowiem lukratywnym biznesem zależnym od wielkich firm i hipermarketów. Producenci podlegają naciskom przestawienia się na wyspecjalizowaną produkcję. W efekcie staje się ona coraz mniej zróżnicowana, a więc i mniej zdrowa dla środowiska i ludzi niż ta produkowana na skalę lokalną, kierowana bezpośrednio do konsumentów lub do mniejszych, lokalnych sklepów. Wskutek tego certyfikowana lecz zglobalizowana żywność niszczy z nawiązką swój efekt ekologiczny. Natomiast żywność lokalna kładzie akcent na inny aspekt ekologiczności (choć oczywiście i tu atesty są mile widziane).

Transport żywych zwierząt na duże odległości należy zakazać ze względu na samo okrucieństwo tego procederu. Jest on również ekonomicznie absurdalny, powodując zużycie paliwa kopalnego i roznoszenie chorób. Nie jest dobrą prognozą dla lokalnej żywności, że działa-

cze walczący z transportem koni z Polski, mimo, że często sami są wegetarianami, za realistyczny cel postawili sobie (na razie?) jedynie zastąpienie transportu żywych zwierząt eksportem zamrożonych półtuszy.

Wpływ lokalnej żywności widoczny jest też w gospodarce regionu – nabycie lokalnej żywności czy innego dobra powoduje, że pieniądze pozostanie w lokalnym obiegu, przyczyniając się do wzbogacenia regionu i jego mieszkańców.

Jak wykazały doświadczenia zachodnie, lokalna produkcja i konsumpcja żywności jest istotnym elementem zapobiegania marginalizacji mieszkańców wsi. Tworzy nowe miejsca pracy także w mieście, uniezależniając społeczności od kaprysów rynku eksportowo-importowego i spekulacji giełdowych. Wspierania lokalnej produkcji i konsumpcji żywności skutkuje więc ograniczeniem bezrobocia na terenach wiejskich i wzmacnia drobny handel, ułatwia kontrolę procesu produkcji, ogranicza emisję zanieczyszczeń związanych z produkcją, konserwacją, opakowaniami i transportem żywności. Sprzyja też zainteresowaniu ekologiczną (certyfikowaną) żywnością, choć brak atestów nie dyskwalifikuje tradycyjnego rolnika i przetwórcy działającego na małą skalę.

Wszelkie lokalne wybory konsumenckie sprzyjają szybszemu krążeniu pieniądza i pozostawianiu większej jego ilości w regionie, a to oznacza większą zasobność jego mieszkańców i instytucji, co oczywiście w efekcie umożliwia inwestycje i proekologiczne wybory konsumentów.

Można zapytać czy chodzi tu o zamknięcie się na światowy rynek, czy może to w efekcie zmniejszy konkurencyjność a więc czy podniesie to ceny i nie pogorszy jakość oferty „jak za komuny”? Oczywiście każde rozwiązanie kryje potencjalne niebezpieczeństwa. Lokalność nie jest jednak ideologią, skupia się najpierw na tym, co jest na miejscu, a w przypadku braków śmiało czerpie z tego, co oferuje świat. Należy więc działać praktycznie. Natomiast konkurencja... oczywiście każdy ma praktyczne prawo i teoretyczną możliwość podjęcia rywalizacji o rynek z McDonaldsem, Tesco, Uncle Bens, Nestle. Każdy też może wygrać w totolotka czy zostać prezydentem ale nie wszyscy na raz.

Nie ludźmy się jednak, samo uświadomienie konsumentom konieczności wybierania lokalnej żywności nie wywoła masowego jej wykupywania ze sklepów. Edukacja, moda, patriotyzm lokalny nie wystarczą, by lokalne uprawy stały się poważną konkurencją dla taniej, przemysłowej żywności z hipermarketów. Proste mechanizmy popytu i podaży nie wystarczą. Bez uruchomienia alternatywnych metod jak lokalne środki rozliczeniowe, barter wielostronny, spółdzielnie i in., sytuacja lokalnej żywności nie poprawi się znacząco. Włączenie tych metod sprawi nie tylko, że poprawi się kondycja ekonomiczna „małorolnych” chłopów oraz stan środowiska niszczonego przez „nowoczesne”, konwencjonalne rolnictwo. Dodatkowym efektem bliższych kontaktów miasto-wieś, konsument-producent będzie wzrost poczucia własnej wartości u chłopów, ich dowartościowanie i lepsze zrozumienie ich spraw przez „mieszczuchów”, których dzieci zobaczą, że mleko pochodzi nie ze sklepu a od krowy, która nie jest ona fioletowa jak w reklamie. Wzrośnie szacunek dla pracy i chleba. Myśl globalnie, jedz lokalnie.

Lokalna żywność a tradycja

Lokalna żywność to taka, która jest uprawiana tam gdzie jest spożywana. Po co importować sałatę czy jabłka? Skoro nie chcemy importować to nie eksportujmy! Ważne jest jednak by żywność ta była świeża, sezonowa. Dziś nawet rośliny tropikalne można u nas uprawiać (w szklarniach a więc kosztem ogromnych nakładów energetycznych i wyższych cen).

Gdy więc mówimy o lokalnej żywności, to wspaniale jeśli są to tradycyjne, lokalne gatunki, gdyż są one lepiej przystosowane do danego klimatu. Również organizmy konsumentów są lepiej przystosowane do spożywania gatunków „zakorzenionych” w danym regionie.

Jeszcze lepiej gdy dodatkowo żywność ta zostanie przetworzona wg tradycyjnych, lokalnych przepisów. Różnorodność kulturowa, której częścią jest dziedzictwo kulinarne to bogactwo, o które trzeba dbać, podobnie jak o bioróżnorodność a szacunek i zainteresowanie dla tradycji zwykle przekłada się na szacunek dla ludzkiego i przyrodniczego otoczenia.

Dobrze, gdy lokalność, tradycyjność, ekologiczność (kwestie chemii, GMO i in.), etyczne podejście do pracowników czy zwierząt jest potwierdzone wiarygodnymi certyfikatami a nie tylko sloganami reklamowanymi.

Dobrze gdy tradycyjne przepisy kulinarne zostaną jednak zweryfikowane pod kątem ich zdrowotności. Relatywizm mówiący, że każda tradycja jest równie dobra (a więc i zdrowa) można przecież sprowadzić do absurdu wymyślając „nowe tradycje”, sankcjonując niezdrowe wynalazki taką czy inną tradycją. McDonalds wrósł w tradycyjny pejzaż amerykańskich miast i tak jak Jose Bove we Francji usiłował przerwać budowę McDonalda, tak któraś z lokalnych społeczności w USA broniła swego zabytkowego, tradycyjnego McDonalda przed wyburzeniem. Cóż z tego, że jest to tradycja żałośnie krótka w porównaniu do Wawelu czy piramid. Każde pokolenie, nie tylko wśród Amerykanów, darzy sentymentem to wśród czego wyrosło, to co robiło w dzieciństwie. Życie rodziców czy dziadków i babć to już historia. Przepisy unijne dotyczące produktów lokalnych wymagają zaledwie 50 letniej tradycji (dlatego można było zarejestrować miody z Borów Dolnośląskich, mimo że na tych terenach nastąpiła całkowita wymiana ludności a więc i zerwanie wielowiekowej tradycji). Coca-cola ma już ok. 100 lat a choinka jest obecna w Polsce może 200 lat a trudno sobie wyobrazić bożonarodzenie bez niej.

Tak więc do tradycji należy z szacunkiem (sercem) ale i z głową. Wskutek chłopskiej biedy wiele tradycyjnych potraw było ubogich w elementy zdrowotne (choć potrzeba matką wynalazku i zwykła kiszona kapusta czy ogórki mają wiele witamin), co powodowało tęsknotę za tłuszczem, cukrem i białą mąką, na które pozwalano sobie w święta. Takie tradycyjne potrawy trudno uznać raczej za zdrowe. Podobnie tradycyjne potrawy bogatszych klas grzeszyły przesytem, który na pewno zdrowym nie jest.

Poniższy tekst jest streszczeniem z konferencji na Kolokwium Philia (philia.ca) zorganizowanej w 2003 r. przez czasopismo „L’Agora” (agora.qc.ca). Przedruk za zgodą: „Wiadomości” nr 16, Wspólnota Chleb Życia, Fundacja Domy Wspólnoty Chleb Życia (www.chlebzycia.win.pl/wiadmosci/01_2006.pdf).

Zostawcie ubogich w spokoju

tekst: Majid Rahnema

Ubodzy na świecie skorzystaliby bardziej, gdyby zaprzestano pogrążać ich w nędzy pod pretekstem, że się im pomaga.

Wszystkie kultury miały liczne określenia dla ludzi, którymś czegoś brakowało. W niektórych językach osobę taką określano wg tego właśnie braku np. „ten, kto nie ma nikogo”. Dlatego społeczność spieszyła z otoczeniem takiej osoby życzliwością, aby nie czuła się ona samotna. Antynomia ubogi-bogaty jest dosyć współczesna. W Europie do Średniowiecza „pauper” (ubogi) był przeciwstawiany „potens” (potężny).

Wszystkie te określenia różnią się jednak znaczeniem od „ubogiego”, którym posługujemy się obecnie, kiedy mówimy o ubogich świata. Tamci żyli w przestrzeni rodzinnej, w niewielkim kręgu. Nowi to istoty pozabawione korzeni, rodzaj „nieznanych”, przeniesionych z ziemi rodzinnej do globalnej wioski.

Święty Tomasz z Akwinu rozróżnia między ubogim a nędzarzem. Pierwszy nie ma nadmiaru. Drugi pozbawiony jest tego, co niezbędne do życia. Ubóstwo oznaczało zatem życie oparte na prostocie i zadowoleniu z tego, co się posiada, na harmonii z porządkiem kosmicznym, na współżyciu i dzieleniu się z innymi członkami społeczności. Ten sposób życia zakładał etykę i wolę życia razem, według kulturowo zdefiniowanych zasad sprawiedliwości, solidarności i współżycia społecznego i zasobów, które pozwalały na zaspokajanie niezbędnych potrzeb.

Nędza, odwrotnie, oznaczała klęskę w świecie bez odniesienia, gdzie osoba czuje się wyzuta z sił życiowych, osobistych i społecznych i niezdolna do wzięcia swego losu we własne ręce. Zdruzgotana w swoim cielesiu i duszy przypomina tonącego, który może uratować życie chwytając się koła ratunkowego rzuconego przez innych.

Myślę, że zgodnie z tym rozróżnieniem mogę stwierdzić, że do czasów prawie nam współczesnych naturalną kondycją większości ludzi było bycie „ubogim”. Ogromna większość ludów żyła tym, co nazywam „ubóstwem do przeżycia”: prosty sposób życia, bazujący na zasobach czerpanych z otoczenia, żywiony relacjami rodzinnymi i społecznymi. Ubodzy byli w stanie stawić czoła trudnościom, ponieważ mieli umiejętności i doświadczenia przekazane przez pokolenia oraz oparcie w społeczności, w której żyli. Społeczności te różniły się od współczesnych społeczeństw tym, że nie szukały sposobów wzrostu ilości posiadanych zasobów ani

nie dążyły do zysków za wszelką cenę. Potrafiły wykorzystać najlepszą część z nawet mizernych zasobów otoczenia. W takich społeczeństwach spadek do poziomu nędzy był raczej rzadkością niż zwykłym zjawiskiem.

Od czasu rewolucji przemysłowej taki porządek rzeczy został zburzony. Nowe zasady światowej gospodarki, poprzez naciski, marzenia i oczekiwania związane z ekonomią, popychają ubogich w stronę nędzy, coraz bardziej pozbawiając ich szans. Społeczeństwa konsumpcyjne rozbudzają niemożliwe do zaspokojenia potrzeby, pozbawiając ludzi środków, umiejętności i możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb. Podstawową sprzecznością tego systemu jest obietnica przemiany braku w obfitość, tak, aby mogli skorzystać wszyscy konsumenci. Jednak w praktyce, w celu zysku, mnoży się bez końca potrzeba, tak, aby konsument bez przerwy odczuwał niedosyt. Braki wykreowane przez ten system, całkowicie różne od braków „naturalnych”, są dzisiaj główną przyczyną niedostatku, na który cierpią ubodzy.

Majid Rahnema

Majid Rahnema, dyplomata i minister, reprezentował Iran w ONZ i pełnił w tej organizacji liczne funkcje. Widząc kontrast pomiędzy projektami pomocowymi a rzeczywistością ubogich krajów Trzeciego Świata, przyjął za swój krzyk Gandhiego: **Zostawcie ubogich w spokoju. Istnienie 4 miliardów ludzi, których dzienny dochód nie przekracza 2 dolarów, jest dowodem na to, że ogromny postęp ekonomiczny i technologiczny spowodował tylko bezprecedensowy wzrost liczby ludzi przegranych w naszej ekonomii. To wniosek z jego książki Kiedy nędza wygania biedę. Czas, aby zrozumieć, że kurs na wzrost ekonomiczny nie jest odpowiedzią na problemy ubogich.**

Kiedy poruszam te zagadnienia, zarzuca mi się nawoływanie do powrotu do przeszłości lub chęć pozbawienia ubogich komfortu, jaki ekonomia przyniosła klasom średnim. Ci dyskutanci myślą terminy, o których mówiłem na początku: ubóstwo, w którym potrzeby podstawowe są zaspokojone i nędzę, czyli brak wszystkiego.

Moim zdaniem zasadniczą sprawą jest zaprzestanie traktowania ubogich jako niezdolnych do czegokolwiek i narzucania im form bogactwa, które nie ma żadnego sensu dla nich. Organizacje takie jak Bank Światowy powinny zaprzestać definiowania ubóstwa jako dochodu poniżej 2 dolarów na głowę, zacząć natomiast poszukiwania definicji, razem ze wszystkimi ofiarami globalizacji, czym jest bogactwo. Być może znalezione definicje będą dokładnie tym, co owe organizacje niszczą w imię walki z ubóstwem.

Współczesna ekonomia nie zaprzestaje wyjaśniać krajom nazywanym biednymi, że rozwój może nastąpić tylko dzięki eksportowi. Zrywając z zasadami ekonomii samowystarczalnej, skierowanej na potrzeby własnej populacji, kraje, w których siła robocza jest tania, szukają źródła bogactwa na zewnątrz i widzą jak ich styl życia się kolonizuje. Produkują rzeczy, których nie potrzebują, w nadziei osiągnięcia zysków, które następnie przeznaczają na spłatę rosnących długów.

W ciągu wieków instytucjonalizacja pomocy, najpierw przez kościoły, później przez państwo, zmieniła uczynek dobrego Samarytanina w prawdziwe przekleństwo, ponieważ prowadzi ona, nawet w formie najbardziej miłosiernej, do uzależnienia, aż do służalczości osoby wspomaganej. W przypowieści Jezusa widzimy wyraźnie, że to odruch serca, współczucie pchnęło człowieka w stronę drugiego, który stał się jego bliźnim. Pomoc instytucjonalna wymaga mnóstwa działań, które nie mają nic wspólnego z braterską relacją, o ile czynią z osoby wspomaganej instrument do wykazania swojej władzy przez wspomagającego. To nie przypadek, że gros wydatków na pomoc instytucjonalną zostaje spożytkowana na infrastrukturę instytucji wspomagających tę zależność – system kontroli i represji wobec grup wspomaganych, instytucje ekonomiczne, finansowe i nawet militarne, które są dalekie od pomocy ubogim w ich walce przeciw nędzy.

Jeśli pomaganie ubogim odpowiada tak słabo na ich potrzeby, to dlatego, że są one diagnozowane narzędziami, które powstały w strukturach społecznych całym obcych.

To, dlaczego cierpią ubodzy i co im się wydaje ważne i potrzebne dla ich dobra, ma dla ofiarodawców pomocy tak samo małe znaczenie jak w Średniowieczu dla bogacza żebrak, któremu rzucano jałmużnę dla zbawienia własnej duszy.

„Adopcja serca”. Siostry Michalitki proszą! Czy zechcesz pomóc w nauce dzieciom w Kamerunie?

Zgromadzenie nasze od lat prowadzi misję w Kamerunie, starając się pomóc szczególnie dzieciom – sierotom, półsierotom, z rodzin bardzo licznych czy skrajnie biednych. Wiele dzieci z takich rodzin nie uczęszcza do szkoły, ponieważ nie mają środków na opłacenie nauki. W ich imieniu zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc poprzez „Adopcję serca”. Jeśli chcesz i możesz – zaadoptuj przynajmniej jedno z tych dzieci, to znaczy złóż ofiarę na opłatę nauczenia w szkole i zaopiekuj się duchowo przez modlitwę. Opłata za szkołę na cały rok, razem z niezbędnymi książkami, zeszytami, przyborami szkolnymi itp. wynosi minimum 150 zł. Powyższą kwotę można wpłacić jednorazowo lub w ratach. W odpowiedzi prześlemy zdjęcie, imię, nazwisko i klasę, do której dziecko uczęszcza. Raz w roku dziecko osobiście napisze do rodziny czy osoby, która go „przyjęła do siebie”. Wpłaty prosimy przekazywać na nasze konto z dopiskiem „Adopcja serca”! Dziękujemy za gest dobroci.

Zgromadzenie Sióstr św. Michała Archanioła
ul. Ks. Br. Markiewicza 22
38-430 Miejsce Piastowe
nr konta 24 1240 1457 1111 0000 1929 1664



Uwaga!

Eko-konkursy EkoSegregacji

Konkurs fotograficzny

oraz

Konkurs Krótkich Form Filmowych

dla odważnych, kreatywnych, twórczych.

Pasjonujesz się fotografią? Kręcisz filmy lub reklamy?

Widzisz to, co innym umyka?

Jesteś Kreatywny?

Doskonale! W takim razie jesteś odpowiednim kandydatem
na zwycięzcę

- konkursu fotograficznego „KulturaAnatura”
- konkursu na krótką formę filmową „EkoWizja”

Konkurs fotograficzny trwa do 25 maja br
Konkurs filmowy – do 1 września br
Szczegóły na www.ekosegregacja.pl
Organizator: Stowarzyszenie MANKO

Fundacja Domy Wspólnoty Chleb Życia

ul. Łopuszańska 17
02-220 Warszawa
tel. 022 868 75 66

e-mail: fundacja.dwchz@wp.pl
www.chlebzycia.org.pl

Bank Spółdzielczy w Raszynie
64 8004 0002 2001 0012 2829 0001

SPIŻARNIA PRABABUNI

*Zapraszamy Państwa do spróbowania
domowych przetworów z naszej spiżarni
Siostra Małgorzata Chmielewska*

*Przetwory z Gór Świętokrzyskich są pyszne,
naturalne i zdrowe. Życzę smacznego.
Maciej Kuroń*

Naszą spiżarnię nazwaliśmy „Spiżarnią prababuni”. Dobra prababunia obdarowuje przetworami wnuki, dziadka i całą rodzinę...

Wszystko zaczęło się w kuchni siostry Małgorzaty Chmielewskiej. Sad bujnie obrodził w jabłka i trzeba było je jakoś wykorzystać. Metodą prób i błędów powstała marmolada jabłkowa „Małgolada”. Najpierw siostra rozprowadziła ją wśród znajomych. Smakowała. Dziś wszystkich zapraszamy do skosztowania naszych świętokrzyskich delikcji.

ESTETYKA

Pamiętasz babcię, która domowe dżemy wkładała do fantazyjnych słoików przykrytych białą haftowaną serwetką? Nasze wyroby są nie tylko smaczne, ale też estetyczne. Okrągłe słoiki z chusteczkami przewiązanymi naturalnym sznurkiem będą pięknie prezentować się w Twojej kuchni. To świetny pomysł na prezent dla smakoszy i dbających o zdrowie.

ZDROWIE

Nasze przetwory to nie tylko niepowtarzalny smak, ale przede wszystkim zdrowy wybór. Owoce i warzywa dojrzają na słońcu w naturalny sposób. Dzięki temu to pożywny, bezpieczny i pełen witamin dodatek do Twojej diety. Nad unikalnymi recepturami przetworów pracujemy razem z naukowcami z Instytutu Żywności i Żywienia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

**NATURA**

Za oknem naszej wytwórni rozciąga się widok na zielony sad. To tam rosną soczyste śliwki i jabłka, których codziennie doglądamy, żeby zachowały najlepszą jakość. Za sadem w ogrodzie warzywnym pną się pomidory, ogórki, i papryki. Sami opiekujemy się dorodnymi plonami. Nie używamy sztucznych nawozów i ulepszczy. Z sukcesami polegamy na tradycyjnych metodach uprawy.

SPIŻARNIA PRABABUNI

Otwieramy drzwi naszej spiżarni. To tutaj w rzędach stoją błyszczące słoiki, w których zamknęliśmy smak, barwy i aromaty natury. nasze owoce i warzywa dojrzewają w górach świętokrzyskich, a przetwory powstają według domowych receptur, które ciągle ulepszamy.

SŁODKIE I SŁONE

Nasze przetwory urozmaicą każdy posiłek. Powidła śliwkowe osłodzą nawet pochmurny poranek. Ogórki w musztardzie, papryki marynowane i pomidory to przepyszny dodatek do obiadu. Na deser polecamy delikatny mus jabłkowy. Świeże warzywa i owoce zamknęliśmy w słoikach, żebyś przez cały rok cieszył się ich barwami, smakiem i aromatem.

- ogórki dziadunia w zalewie musztardowej
- ogórki wujaszka w zalewie paprykowej
- ogórki po żydowsku w zalewie octowej
- sos kowala (ostry i pomidorowy, byle kto, go nie zje...)
- musztarda pomidorowa



- cebulka marynowana
- marmolada wnosy
- marmolada jabłkowa
- powidła śliwkowe
- cudo z jabłek

NASZE PRZETWORY MOŻESZ KUPIĆ NA KIEMASZACH W WARSZAWIE oraz w naszych lokalach:

- Warszawa, Nowogrodzka 8 (Skarby Prababuni – róg Kruczej)
- Warszawa, Al. Krakowska 262 (Skarby Prababuni – przy Łopuszańskiej, koło stacji benzynowej)
- Warszawa, Łopuszańska 17 (Domy Wspólnoty Chleb Życia)
- Zochcin 58, 27-580 Sadowie, pow. Opatów, tel./fax 015 869 23 16 (przetwórnia)

CZYSTY ZYSK? TAK, ALE SPOŁECZNY

Działamy w ramach ekonomii społecznej, według zasady „z zyskiem, ale nie dla zysku”. Ekonomia społeczna to segment gospodarki rynkowej, ale chodzi w niej o coś więcej niż tylko o generowanie pieniędzy.

Zatrudniamy tych, którymi sektor czysto komercyjny nie jest zainteresowany. Tworzymy nowe miejsca pracy dla potrzebujących (w województwie świętokrzyskim stopa bezrobocia wynosi 20%), uczymy i pomagamy znaleźć zawód (świętokrzyskie zajmuje ostatnie miejsce wśród województw, jeśli chodzi o liczbę młodzieży uczęszczających do szkół policealnych).

Zyski przeznaczamy na działalność społeczną. KUPUJĄC NASZE PRODUKTY, POMAGASZ NAM POMAGAĆ.

Jeśli kupisz nasze produkty, pomożesz bezrobotnym kobietom z powiatu opatowskiego w województwie świętokrzyskim oraz bezdomnym, podopiecznym Fundacji Domy Wspólnoty Chleb Życia.

- To na ich dalszy rozwój i aktywizację przeznaczymy zysk z Twoich zakupów.
- To dzięki Tobie zdobędą zawód, pracę i doświadczenie, które pozwoli im na samodzielność i wyrwie ich z konieczności korzystania z pomocy społecznej.

DZIĘKUJEMY.



KTO NAS TAK URZĄDZIŁ? (1)

tekst: Józef Wasilik
tel. 032 4316310
e-mail: jzef.wasilik@neostrada.pl

Jak wykryć zdrowe spośród smacznego?

*Trzeba odróżnić złe od dobrego.
Aby to umieć, trzeba jeść zdrowo.
To zapętlenie! To trafne słowo.*

Nasza ludzka radosna twórczość dietetyczna może być okazją do zastanowienia się dla zwolenników rozszerzenia ewolucji roślin i zwierząt także na człowieka.

Czy ktoś widział, żeby jakieś zwierzę odgryzało i odrzucało skórki z jabłka, pomidora, ziarna pszenicy, albo żeby poddawało swoje jadlo obróbce termicznej choćby tylko przez ogrzewanie? My dokonujemy podobnych i wielu innych zabiegów na naszej żywności. Na pytanie dlaczego wszystko usmaczamy, odpowiedź jedną mamy: W przeciwieństwie do zwierząt, lubimy smacznie zjeść. Czy tak jest? Wróćmy do tego w części: *Skąd się wzięła tasuch?* (niżej).

Nauka swoje...

Kto dziś przejmuje się teorią „całości pokarmowej” dr Bircher-Brennera, według której w najbardziej zewnętrznej warstwie ziarna, tuż pod skórką, znajdują się witaminy z grupy B, sole mineralne, białka i tłuszcze, a wewnątrz ziarna wypełnione jest czystym węglowodanem? Kto myśli o tych tubylcach z wyspy Tristan da Cunha, z Hawajów i Wysp Japońskich, którzy w końcu XIX wieku „uszlachetnieni” przez białych cukrem, białym ryżem, i takąż mąką masowo chorowali na reumatyzm, próchnicę zębów, nerwobóle, obrzęki i niewydolność krążenia?

Czy wiemy że, według wspomnianego lekarza-dietetyka, w wysokiej temperaturze ginie większość witamin, giną fermenty (enzymy), a białka, tłuszcze i węglowodany zostają w wysokim stopniu zdenaturowane, przy czym ich cechy fizyko-chemiczne i elektryczne ulegają głębokim zmianom niebojętnym dla ustroju człowieka.

Wymowne jest doświadczenie Mac Carrisona, który karmił grupę pojmanych małp normalnie zjadanymi przez nie pokarmami, ale poddany uprzedniemu długotrwałemu gotowaniu. Wszystkie te małpy zdechły przed upływem 3 miesięcy w osłabieniu i zaburzeniach żołądka i jelit.

Powyższe zaczerpnąłem z pracy nieżyjącej już doc. dr med. Kingi Wiśniewskiej-Roszkowskiej *Medycyna w walce ze starością*. Nie szukałem czegoś bardziej modnego, ale przecież budowa ziarna i skutki termicznej obróbki potraw to zjawiska ponadczasowe.

... a my swoje.

*Łapczywie i pożądliwie
Kochał się Adaś w pieczywie.
Na myśl nie przyszedł mu wątek,
Że miły złego początek*

Płatki zbożowe z ziaren nie obdzieranych ze skórki, nie śrutowanych, nie polerowanych; płatki nie pasteryzowane, nie stabilizowane hydrotermicznie, a takie, z jakich dr Bircher-Brenner robił słynne surówki „mądrości” i „piękności”, to obecnie taka rzadkość, że trudno je znaleźć bez detektywa. Według nas ziarna zbóż muszą być pozbawione części zewnętrznej, a z białej (pytłowej) mąki wypieka się smakowite bułeczki, chlebki, ciasta, ciastka, ciasteczka, i wyrabia się makarony, kluski, pierogi, pizze itd. itp. i in. Na pozór wydawałoby się, że można po prostu zjeść sałatę, cebulę, czosnek, pomidor, por, orzechy, olej, śmietanę, lecz wybitne kucharki i dietetyczki wyczuwają skąd wieje wiatr i nie sprzeciwiają się gustom konsumentów. Gotujemy, smażymy i pieczemy nawet to, co z pewnością jest jadalne na surowo. Im dłużej obrabiamy potrawę termicznie, tym uchodzi ona za smaczniejszą.

Można przyzwyczaić się stopniowo do jedzenia wielu produktów na surowo. Tatarzy jadali kiedyś nawet mięso na surowo. My, przeciwnie, przyzwyczajamy się do jedzenia prawie wszystkiego dopiero po obróbce termicznej. Z czasem szkodzi nam nawet surowe, obrane ze skórki, jabłko.

Mamy czegośmy chcieli

Żyjący z nami, smakoszami, w symbiozie realizatorzy świętego prawa własności w mig pojęli, ile można zarobić na naszej słabości do smakołyków. Uruchomili niezwłocznie szeroki asortyment produktów, nazwijmy to, spożywczych. Dla każdego coś miłego: dla zaciekawionych nadkwaśnością żołądka, zgagą, zaparciami i biegunkami; dla wypróbowujących próchnicę, reumatyzm i niewydolność krążenia; dla interesujących się leczeniem cukrzycy, miażdżycy i nadwagi; dla zafascynowanych bulimią i anoreksją.

Producenci przysmaków umieli przekonać do swoich reklam środki przekazu.

Łącząc przyjemne z pożytecznym, zorganizowali ponadto produkcję i dystrybucję medykamentów pozwalających czasowo zmniejszać dolegliwości, jakich można nabawić się od rarytasów.

Dla tych, których dotknęło zbyt wiele przypadłości do tego stopnia, że nie można już tego znieść, przewidziano specyfiki znieczulające.

Skąd się wziął łasuch?

*Pewien łasy uczony wciął chrupki, batony.
Gdy z czasem obrósł w sadło, zwątpienie go dopadło.
Ja, ewolucji twór, mam dźwigać sadła wór?
Cóż to za feralny dobór naturalny?*

Czy to prawda, że w przeciwieństwie do zwierząt lubimy smacznie zjeść? Nie odkryję Ameryki mówiąc, że one też to lubią.

Koń zawsze chętnie zje kostkę cukru, chociaż dzięki konie cukru nie znały. Komendant w *Moich pierwszych bojach* pisał: *Kasztanka wyciągała swój łysy łeb szukając w moich dłoniach chleba.*

Niejeden kot, wracając z nocnego polowania na myszy, delikatnie miauczy dopominając się o miseczkę mleka, chociaż w przyrodzie dorosłe ssaki nigdy nie żywią się mlekiem.

Niejeden pies, gdy wyczuje, że w barku są ciasteczka, podchodzi tam, staje na tylnych łapach i dopóty cicho skomli, aż dostanie to czego chce. To zwierzę mięsożerne, a jednak miewa popęd do jedzenia ciasteczek.

Dziki ptactwo ochoczo zjada namoczone lub pokruszone białe bułeczki z pyłowej mąki, wykładane przez starsze panie. Podobną chęć do przysmaków demonstruje ptactwo wodne i ryby, mimo iż podobny pokarm jest nieznanym w naturalnej przyrodzie.

Niedźwiedź dołoży wielu starań, aby dostać się do miodu w jakimś ulu. Ma chętkę do słodyczy.

Zastawia, dlaczego zwierzęta karmione smakołykami mają skłonność do zapadania na takie choroby, jakie atakują ludzi.

Z powyższych przesłanek wysnuwam wnioski, że i my, i zwierzęta mamy popęd do spożywania smakołyków. Instynkt podobny, inteligencja różna. Ten instynkt smaku zwierzęta mają zapewne od dawien dawna. A my? Też od dawna. Najpewniej mieliśmy go zanim staliśmy się ludźmi. Czy to dziwne? Przepraszam czytelników o delikatnej psychice. Pozwolę sobie na brutalną szczerość. Choć to wielki wstyd, ale my, ludzie, mamy około 97 – 98% genów identycznych z genami pewnego zwierzęcia, nawet, jeśli jesteśmy duchownymi, artystami, czy profesorami. Te pozostałe 2 – 3% genów „nieziemskich” musiało pójść na likwidację futra, na długie włosy na głowie (nie dotyczy pewnej grupy ludzi), na przekształcenie tylnych rąk w stopy, na skrócenie kłów i wydelikacenie uzębienia, na zmiany w budowie kończyn i ich palców, na przebudowę szkieletu umożliwiającą chód w postawie pionowej wyprostnej, na zmiany (zapewne w okolicach krtani) umożliwiające mówienie i śpiewanie, wreszcie – *last but not least* – na rozbudowanie czaszki oraz zwiększenie i pofałdowanie mózgu. Zapomniałem napomknąć o ustetycznieniu postaci, jakby na czyjś nieznanym na Ziemi wzór.

Krzyk rozpaczy

*Instynkt inteligencję ucapił za potencję.
Gdy już ją w łapach miał, robił z nią to co chciał.*

Ludzie złoci! Powiedzcie, co z nami zrobiono? Czy nieprawdopodobnie wysoką, niespotykaną w ewolucji zwierząt, inteligencję (u takich ludzi jak my, średni iloraz inteligencji wynosi 100) dano nam po to, aby ona została podporządkowana naszym naturalnym, zwierzęcym popędom?

cdn.



III Ogólnopolski Tydzień Wegetarianizmu 2007

Do udziału w III OTW 2007, który organizuje Empatia wspólnie z fundacją Viva!, zgłosili się już ludzie z ponad 80 miast. Organizatorzy czekają na kolejne zgłoszenia. Tydzień Wegetarianizmu jest największą w Polsce akcją promocji sposobu życia bez okrucieństwa. Jak co roku uczestnicy dzielą się z innymi radością i smakiem bycia wege. Akcja odbędzie się w dniach 14 - 20.5.2007. Im wcześniej się zdecydujecie, tym bardziej ułatwicie pracę przy organizacji imprezy.

Zapisujcie się poprzez formularz na stronie www.wegetydzien.pl/zapisy.php - otrzymacie materiały, które będziecie mogli wykorzystać podczas akcji. Materiały są darmowe. Ich druk i wysyłka nie są jednak tanie, więc przy zamawianiu dużych ilości ulotek rozważcie wsparcie Empatii symboliczną wpłatą. Numer konta znajdziecie na stronie empatia.pl/str.php?dz=73

Jeśli macie jakieś pytania, piszcie na adres wege@empatia.pl



ŻYCIE WYMYKA SIĘ SPOD KONTROLI

Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi zaprasza na film pt. *Życie wymyka się spod kontroli*. Film przedstawia zagrożenia dla rolników, konsumentów i środowiska naturalnego wynikające z wprowadzenia genetycznie zmodyfikowanych organizmów.

Cytaty z filmu

Terje Traavik (naukowiec, Norwegia):

Bardzo się staramy, aby każdy zrozumiał, że skażenie genetyczne to coś zupełnie innego niż skażenia chemiczne, które przez własną głupotę rozpowszechniamy przez ostatnie 50 lat. Rzecz w tym, że chemikalia nie potrafią same się rozmnażać. Nawet największe skażenie chemiczne z czasem maleje, podczas gdy w technologii genetycznych modyfikacji jest dokładnie na odwrót. DNA może się w zasadzie rozmnażać samodzielnie, a więc możliwe jest, że początkowo niewielkie skażenie rozrośnie się z czasem do olbrzymich rozmiarów.

Marc Loiselle (rolnik, Kanada):

To jest rzepak Roundup-Ready firmy Monsanto, rzepak zmodyfikowany genetycznie. Zasiał go mój sąsiad, po drugiej stronie drogi. Ponieważ mamy atestowane gospodarstwo ekologiczne, to między nami i naszymi sąsiadami musi być zachowana strefa buforowa.

...W powództwie złożonym przez ekologicznych rolników z Saskatchewan – jest nas ok. 1000 osób – chodzi przede wszystkim o odszkodowania za skażenie naszych pól zmanipulowanym genetycznie rzepakiem... Nie jesteśmy w stanie kontynuować ekologicznej uprawy rzepaku...

Komentarz z Indii:

Amerykański koncern Monsanto (...) obiecywał, że genetycznie zmodyfikowana bawełna będzie dawać wyższe plony i lepszą jakość... W całych Indiach rozprowadzono bezpłatnie wideokasety reklamujące zmanipulowaną genetycznie bawełnę Monsanto pod nazwą Bollgard. Obiecywały one rolnikom tylko szczęście i dobrobyt...

Spodziewając się dużych zysków, rolnicy skusili się na zakup 4-krotnie droższego materiału siewnego Monsanto. Na ten cel zaciągali w bankach i u sprzedawców materiału siewnego duże kredyty... Ale oczekiwane „superżniwa” nie nastąpiły. Choroby i nasilona inwazja szkodników zmusiły rolników do użycia jeszcze większych ilości drogich chemikaliów. Wydatki rosły, a wraz z nimi zadłużenie w bankach.

Percy Schmeiser (rolnik, 650 ha, Kanada):

Należy niezwłocznie powstrzymać wprowadzanie kolejnych genetycznie zmodyfikowanych organizmów. Przecież widzieli-

śmy, jakie szkody wyrządziło wprowadzenie zmodyfikowanego genetycznie rzepaku i soi: pierwotny, naturalny materiał siewny został całkowicie zniszczony. W Kanadzie nie ma już „czystego” ziarna siewnego rzepaku i soi. Wszystko jest skażone...

Jeżeli spojrzeć wstecz na historię Monsanto, to dla mnie to jedna wielka historia kłamstw i oszustwa...

Andrew Kimbrell (prawnik, USA):

Ta technologia nie może istnieć obok przyrody. To technologia, która opanowuje, zanieczyszcza, psuje i w ostatecznym rozrachunku niszczy naturalne gatunki. Czy to rośliny, zwierzęta czy ryby, przy tego rodzaju zagrożeniu skażeniem biologicznym koegzystencja jest niemożliwa! Musimy to najpierw zrozumieć, aby móc dyskutować o decyzjach.

Terje Traavik (naukowiec, biolog, Norwegia):

Prawdopodobnie co najmniej do końca lat osiemdziesiątych, byłem jednym z najbardziej zagorzałych zwolenników inżynierii genetycznej w Norwegii... Następnie w czasie swoich eksperymentów, w których stosowałem genetyczne technologie, zaobserwowałem pewne zjawiska, które z pewnością są czymś niezwykle ciekawym dla naukowca. Gdyby jednak obserwowane procesy miały zachodzić w rzeczywistych ekosystemach lub w żywych organizmach, mogłoby to prowadzić do poważnych problemów albo w krótkim czasie do katastrofy ekologicznej, a także bardzo poważnych, ciężkich chorób...

Andrew Kimbrell (prawnik, USA):

Przerazające jest obserwowanie, jak niektórzy naukowcy i firmy zajmujące się w genetyczną inżynierią – bez jakichkolwiek demokratycznych uzgodnień – próbują zmieniać cechy genetyczne wszystkich żywych istot, które tak bardzo kochamy. Te zmiany są trwałe, zrobione w taki sposób, że nie będzie już od tego odwrotu! Wierzę, że jedyne, co można zrobić, to walczyć z tym...

Informacje na temat zorganizowania prezentacji filmu:

ICPPC – International Coalition to Protect the Polish Countryside
Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi
34-146 Stryszów 156, tel./fax 033 8797114
e-mail: biuro@icppc.pl
www.gmo.icppc.pl

Życie wymyka się spod kontroli (Life Running Out Of Control), reż. Bertram Vahaag i Gabriele Kröber, © DENKmal-Films & Haifish Films, 2004, DENKmal-Films Ltd., Schwindstrasse 2, 80798 Munich, Niemcy, www.denkmal-film.com (strona producenta filmu: www.life-running-out-of-control.com).
Wersja polska: ICPPC – Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi, tłumaczenie: Katarzyna i Władysław Janowscy. zwiastun filmu można obejrzeć na icppc.pl/pl/gmo/index.php?id=248

tekst: Beata Kamińska
Beata.Kaminska@poczta.pf.pl

foto Jan Piotr Kamiński


EKOLOGIA W PRAKTYCE

Od wielu lat moja rodzina uprawia działkę pod Lublinem. Ogrodnictwo to największa pasja mojego ojca. Zawsze kochał ziemię i przeżywał autentyczną radość z tego, że rośnie to, co posadził i zasiał. Ale jednocześnie przy całej swojej miłości do ziemi, roślin i zwierząt niezłomnie trwał na stanowisku, że dziś są takie czasy, że bez chemii nic nie urośnie.

Nie angażowałam się w te działania, dopóki od koleżanki, specjalistki w dziedzinie rolnictwa ekologicznego, nie dowiedziałam się o istnieniu Efektywnych Mikroorganizmów. Przeczytałam sporo literatury na temat EM i przyznam, że im więcej czytałam, tym bardziej wątpiłam. Moją nieufność wzbudziła stale powtarzająca się w tych materiałach informacja o uniwersalności tego środka i niezwykłych efektach jego stosowania. Po prostu brzmiało to zbyt nieprawdopodobnie, żeby mogło być prawdziwe. Z czasem jednak nieufność ustąpiła miejsca ciekawości. Postanowiłam spróbować. Po raz pierwszy zastosowałam EM na naszej działce cztery lata temu. Od tego czasu z powodzeniem stosuję tam EM i ten fakt bardzo wiele zmienił, łącznie z naszą mentalnością. Wiemy już, bo sprawdziliśmy w praktyce, że na działce można się obyć bez chemii i jednocześnie mieć wspaniałe plony, nie tracąc na wielkości plonu, a dodatkowo znacznie zyskując na jego jakości. Za przykład niech posłuży choćby ten fakt, że ogórki gruntowe mieliśmy do dnia 26 września, co przecież nie zdarza się często.

Tym razem jednak chcę napisać przede wszystkim o astrach. Astry rosły na tej działce „od zawsze”, bo to ulubione kwiaty mojej mamy. W tym roku mieliśmy z nimi spory problem – właściwie spisaliśmy je już na straty. W fazie wzrostu zaatakowały je mszyce tak silnie, że nie mieliśmy nadziei, że uda się je uratować środkami ekologicznymi.

Wszystkie liście były pozwijane, a rośliny były po prostu marne. Wtedy zastosowałam oprysk z serwatki, początkowo w rozcieńczeniu 1 : 1 z wodą, a potem – rozczarowana jego nieskutecznością – polałam je stuprocentową serwatką, ryzykując ewentualne uszkodzenie roślinom, bo i tak wyglądało na to, że zmarnieją. Ponadto do podlewania dodawałam płyn ściągnięty z pojemnika do fermentacji odpadków kuchennych. I tu nie będę się różnić od innych autorów tekstów o działaniu EM, ponieważ muszę powiedzieć, że byliśmy ogromnie zaskoczeni. Astry nie tylko nie zmarniały, przeciwnie, były wyjątkowo piękne – rozrosły się tak bujnie, że wyglądają jak rośliny okrywowe, były pięknie wybarwione, a na jednej łodydze było mnóstwo kwiatów. Wiele osób zwracało na nie uwagę twierdząc, że jeszcze nie widzieli tak pięknych astrów. A przecież miało ich nie być...

To doświadczenie pozwala mi zauważyć, że roślinom trzeba niewielkiej pomocy z naszej strony, a poradzą sobie same, tylko trzeba dać im czas. Ta pomoc z naszej strony nie wymaga ani wielkich kosztów (serwatka jest odpadem, odpadki kuchenne – jak sama nazwa wskazuje – tym bardziej), ani wielkiego wysiłku (wszystko, czego potrzebuję do nawożenia i ochrony roślin, praktycznie mam pod ręką, nie muszę nawet jechać do sklepu ogrodniczego po „coś na mszyce” ani po nawóz). Ponadto takie zabiegi pielęgnacyjne nie szkodzą ani samym roślinom, ani temu, kto je uprawia, ani środowisku. Bardzo mnie cieszą te obserwacje; mam też ogromną satysfakcję z tego powodu, że powoli udaje mi się przekonać najbliższych do tego, że plony z upraw ekologicznych, w których stosuje się EM, mogą być znacznie bujniejsze! od plonów z upraw konwencjonalnych. 

Czy świat zmierza ku ekokatastrofie? A może jest coraz lepiej?

tekst: Lidia Matuszak
lisa1234@tlen.pl
tel. 692882893

Ekolodzy od wielu już lat apelują o zaangażowanie się w sprawy ekologii i ochrony środowiska. Ich głosy nie zostały wysłuchane do końca. Jak wygląda świat dzisiaj i ku czemu zmierza?

Wraz z postępem cywilizacji, następował rozwój informatyki, techniki, medycyny. Wyniki prac naukowców pobiły wszelkie dotychczasowe przewidywania. Oto bowiem gatunek ludzki, Homo sapiens potrafi nawet klonować. Wytwarza sobie sztucznie żywność bądź za pomocą inżynierii genetycznej modyfikuje produkty spożywcze. Niestety, wiele gatunków roślin i zwierząt jest niszczone i są one na skraju wyginięcia. Ingerencja w postaci introdukcji niektórych gatunków, jak chociażby znanej chyba wszystkim byliny zwanej barszczem Sosnowskiego, przyczynia się do wypierania rodzimych gatunków roślin i zwierząt. Człowiek otacza się tworzywami sztucznymi, wynalazkami techniki. Na efekty takiego zachowania nie trzeba było długo czekać. W tym momencie chciałabym przytoczyć ciekawy cytat R. Ingersolla:


*Przyroda nie zna
nagrody ni kary,
zna tylko konsekwencje.*

Postęp niesie ze sobą wiele konsekwencji. Jedną z nich jest degradowanie środowiska dla własnych potrzeb. Wycinają się lasy aby pozyskać drewno, celulozę. Na skalę masową wydobywane są surowce mineralne. Dużym problemem jest produkowanie milionów ton śmieci przez ludzi. Od lat bardzo dużo mówi się także o coraz częstszym powstawaniu smogów, kwaśnych deszczy i efekcie cieplarnianym. Produkuje się dużo niepotrzebnych rzeczy, które ciężko potem poddać procesom utylizacji. Mam tu na myśli chociażby

cienkie jednorazówki, których zużywa się bardzo wiele, a które prawie natychmiast się wyrzuca.

Powyższe czynniki wskazują na to, że świat zmierza ku ekokatastrofie. Jest na szczęście jeszcze promyk nadziei. Na przestrzeni ostatnich lat ekolodzy i naukowcy zaczęli przeciwdziałać nadciągającej katastrofie. Pojawiły się organizacje dbające o środowisko, w internecie można znaleźć wiele stron poświęconej takiej tematyce. Próbuje się reintrodukować niektóre gatunki. Zaczynają pojawiać się kolejne pomysły dotyczące temu, co należy robić z wysypiskami śmieci. Organizowane są wspaniałe akcje jak np. „Sprzątanie Świata”. Sadzone są lasy. Powstają nowe parki krajobrazowe. Coraz więcej gatunków jest chronionych. Duży nacisk jest położony także na edukację młodzieży. W szkołach naucza się ekologii i ochrony środowiska. Jest to bardzo ważny element. Jak mówi pewne chińskie przysłowie:

*Jeśli myślisz rok naprzód
sadź ryż
Jeśli myślisz 10 lat naprzód
sadź drzewo
Lecz jeśli myślisz 100 lat naprzód
ucz ludzi.*

Często mówi się, że powinniśmy pozostawić naszą planetę następnym pokoleniom w takim stanie, w jakim my ją zastaliśmy. Czy tak się stanie? Głosów apelujących o rozsądek, ochronę jest jeszcze za mało. Czy dotychczas podjęte działania wystarczają? Aby uniknąć ekokatastrofy potrzeba tych działań i inicjatyw o wiele więcej. Ludzkość musi się zjednoczyć. Czy nasz gatunek zwycięży? Tego na pewno dowiemy się w przeciągu najbliższych lat. 

CZAS ŻURAWI

tekst: Marcin Kozak

9.2.2007, Warszawa, łąki wilanowskie, ciepły zimowy dzień. Łąki te znane są z bogatej flory i fauny – nie na darmo w 1996 r. założono tam rezerwat przyrody „Skarpa Ursynowska”. Niejeden raz tam byłem, niejeden raz wróciłem stamtąd pełen wrażeń. Podobnie było teraz.

Plucha była ogromna, co tej zimy można uznać za nadzwyczajne jedynie dlatego, że śnieg padał raczej od niechcenia, a częstość tych opadów nie zadowoliłaby nawet najmniej wybrednych narciarzy. Radowałem się więc rzadkim widokiem dość głębokiego (jak na ten rok, bo prawie do kostek) śniegu i smuciłem jego topnieniem. Po wizycie przy mogile powstańców przystanąłem nad kanałkiem, żeby nacieszyć się widokiem kaczek. A widok był niezwykle miły, bo kaczki – a było ich około dziesięć – były bardzo ze sobą zaprzyjaźnione, co przejawiało się tym, że tuliły się do siebie, tworząc sympatycznie wyglądającą kaczę grupę. Właśnie gdy podchodziłem do mostka, aby się oddać przyjemności podziwiania tych przyjacielskich stosunków, wystartowała spod niego wypłoszona czapla siwa. Dość rzadki to widok na łąkach wilanowskich, zwłaszcza w środku zimy, sprawił mi więc on dość dużą radość – tym bardziej, że czapla okazała się być na tyle tylko wystraszona, że uleciała jakieś piętnaście metrów, po czym spokojnie sobie przystanęła metr od przyjacielskich kaczek. Ja zaś, biorąc z niej przykład, przystanąłem na mostku i kontemlowałem ten swoisty widok.

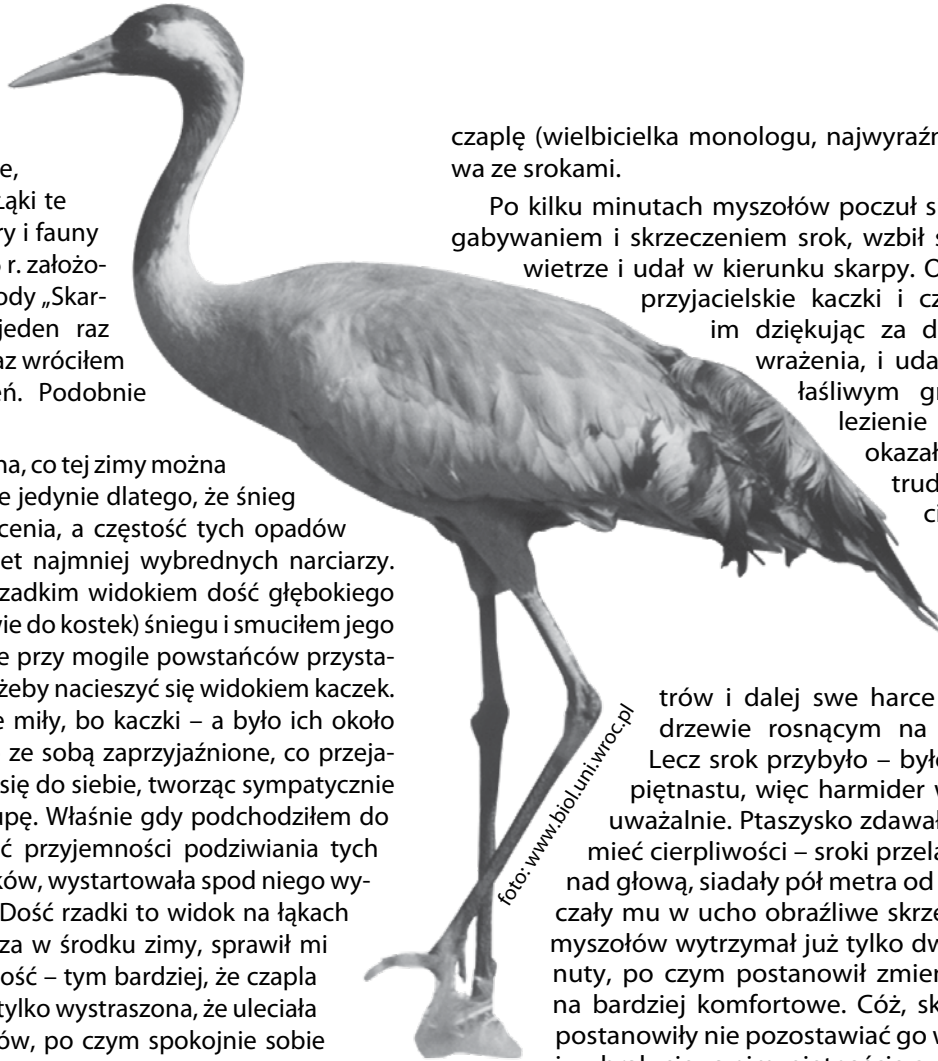
Moje wrażenia na tym się jednak nie skończyły. Otóż kontemplację mą zakłócił nieoczekiwany harmider tuż nad przyjacielskimi kaczkami i odważną czaplą. Zaciekawiony skierowałem wzrok nieco ku górze i zobaczyłem myszołowa, który, pełen spokoju i opanowania, cierpliwie znosił bezlitosne próby zastraszania ze strony pięciu srok. Wyraźnie nie w smak im było jego towarzystwo, więc raz po raz podlatywały do niego i starały się go choć lekko trącić. Jednej się to nawet udało, co poskutkowało tym, że ptaszysko jedynie poruszyło jednym skrzydłem – efekt niezbyt spektakularny. Tak sobie stojąc, kontemlowałem więc tę scenę w trzech jednocześnie odgrywanych aktach przez trzy trupy aktorskie: przyjacielskie kaczki,

czaplę (wielbicielka monologu, najwyraźniej) i myszołowa ze srokami.

Po kilku minutach myszołów poczuł się znudzony nagabywaniem i skrzeczeniem srok, wzbił się więc w powietrze i udał w kierunku skarpy. Opuściłem więc przyjacielskie kaczki i czaplę, szczerze im dziękując za dostarczone mi wrażenia, i udałem się za hałaśliwym gronem. Odnalezienie uciekinierów okazało się nie być trudne – przelecieli oni około dwustu me-

trów i dalej swe harce odprawiali na drzewie rosnącym na skraju skarpy. Lecz srok przybyło – było już ich około piętnastu, więc harmider wzmógł się zauważalnie. Ptaszysko zdawało się mniej już mieć cierpliwości – sroki przelatywały mu tuż nad głową, siadały pół metra od niego i wrzeszczały mu w ucho obraźliwe skrzeki. Tym razem myszołów wytrzymał już tylko dwie czy trzy minuty, po czym postanowił zmienić środowisko na bardziej komfortowe. Cóż, skoro sroki i tak postanowiły nie pozostawiać go w samotności – i wybrały się za nim, piętnaście czy nawet więcej, tak że sroczy ogon ciągnął się za nim na odległości dwudziestu mniej więcej metrów. Już mi się nie udało ich dogonić – widocznie myszołów postanowił zmęczyć swoje prześladowczynię i wybrał się w dalszą podróż.

Sielanka? Może i tak. Lecz gdy głowę skierować w kierunku Wisły, na zachód, widok okazałby się jeszcze bardziej sielankowy – pełen nie tylko kaczek, czapli, srok i myszołów, ale i żurawi. Dumne, strzeliste, stoją pojedynczo z wyciągniętymi szyjami. Wiedzą, że wkrótce tylko one tu zostaną, a cała reszta jak niepyszna będzie musiała się wynieść i poszukać nowych siedlisk. Wiedzą, że potem i na nie czas nastanie, i odejdą gdzie indziej dominować nad swoimi pobratymcami. Wiedzą, że to one stają się powoli gatunkiem dominującym, wręcz symbolem, warszawskiej dzikiej przyrody. Gdy nadchodzą żurawie, reszta odchodzi.



tekst: Agnieszka Piasecka
 Błatona 2/9, 01-494 Warszawa
 0601 514 858, agnieszka@schibgilla.de
 koniec grudnia 2006

Autorka jest studentką geografii Uniwersytetu Warszawskiego oraz początkującą dziennikarką. Na co dzień pracuje w jednej z firm ubezpieczeniowych. Świat przyrody jest jej wielką pasją.

W 1872 r. powołano do życia pierwszy Park Narodowy na świecie – Yellowstone. Piękno tysięcy gejzerów zachwycało uczestników wyprawy generała Washburne do tego stopnia, że postanowili nie szczędzić sił i uczynić wszystko, aby terytorium to chronić i pozostawić dla dobra narodu przez przynajmniej 99 lat.

Ustanowienie Parku przez Kongres Stanów Zjednoczonych dało początek zmasowanej prawnej ochronie już nie pojedynczych gatunków zwierząt czy roślin, ale całych terytoriów. Idea ta rozprzestrzeniła się bez przeszkód na świecie aż do naszych czasów. Parki Narodowe utworzyły nawet takie państwa jak Rosja, czy Chiny, chroniąc swoją przyrodę mniej lub bardziej.

Ta praca u podstaw i cierpliwa edukacja pokoleń przyniosła efekty w postaci uwrażliwienia władz publicznych jak i szarych obywateli na dobro przyrody. Na uniwersytetach powstały katedry specjalizujące się w badaniu zagadnień funkcjonowania środowiska i jego ochrony.

Obecnie, gdy stajemy przed groźbą ocieplenia klimatu i innymi zagrożeniami, uwrażliwienia elit na dobro środowiska przyrodniczego potrzeba bardziej, niż kiedykolwiek.

Wzrost średnich temperatur na Ziemi to bez wątpienia najbardziej znany przejaw zachodzących zmian. W XX wieku przeciętna globalna temperatura podniosła się o 0,6 stopnia C, przy czym wzrost ten był większy na średnich i dużych szerokościach geograficznych: na przykład na terenie Arktyki w latach 1966 – 1995 średnia roczna temperatura zwiększała się o 1 stopień C na dziesięciolecie.

Co więcej, zmiany te zaczynają być odczuwalne. W ubiegłym roku polscy obywatele mogli obserwować forsycje kwitnące jesienią, lub zielone pąki na drzewach przy blokach i w ogrodach. Skocznie narciarskie wymagają sztucz-

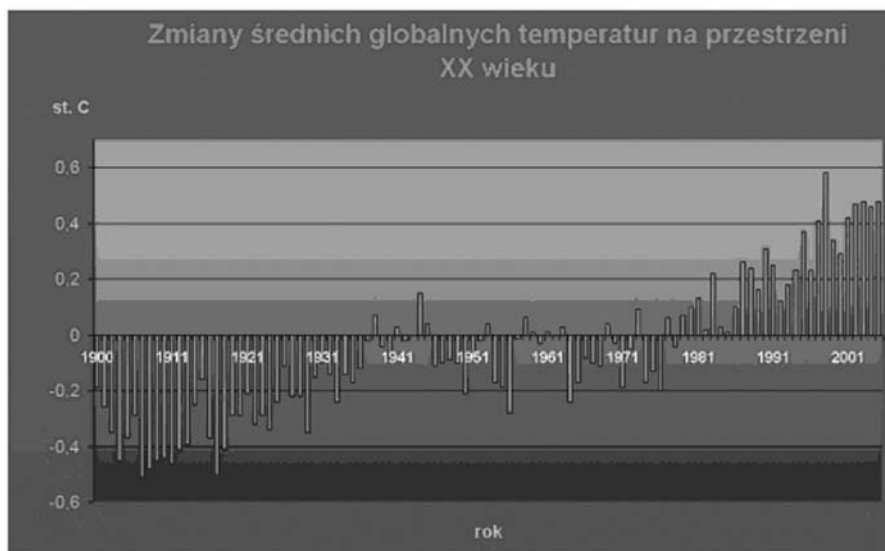
Nowa moda

nego naśnieżania, a niektóre konkursy, jak konkurs Wagrafa w Zakopanym oraz konkurs w Kuusamo, są odwoływane z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych.

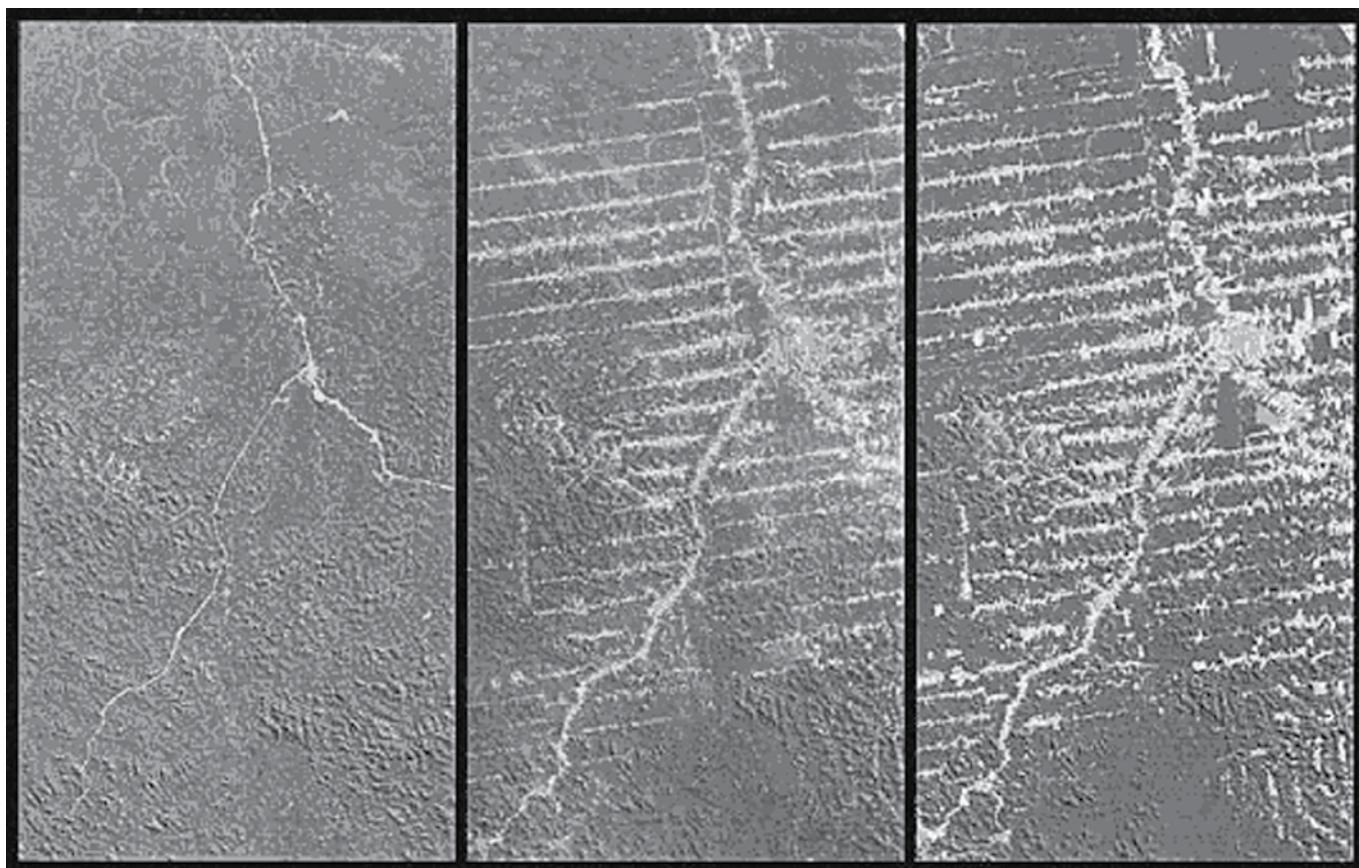
Bardzo niepokojącym zjawiskiem jest postępujące wyczerpanie puszc tropikalnych, które zaopatrują naszą planetę w tlen. Pobieżna analiza zamieszczonych poniżej zdjęć satelitarnych wykazała, że – pomimo starań wielu kręgów i dobrej woli wykazywanej przez władze państw rozwiniętych – deforestacja postępuje i nic nie jest jej w stanie zatrzymać.

Jednakże najbardziej niepokojące zjawiska mają miejsce nie w tabelach statystycznych dotyczących kondycji państw rozwijających się i krajów Trzeciego Świata, ale w umysłach elit rządzących państwami rozwiniętymi. Coraz częściej w mediach i prywatnych wypowiedziach ludzkich spotkać można typowe zdanie: *A cóż ja mogę na to poradzić?* Mówi się o postępie, o znakach czasu itp.

Postawa ta zaczyna przejawiać się w posunięciach, które jeszcze 10 lat temu byłyby nie do pomyślenia. W imię rozwoju zaczyna się zmniejszać parki narodowe albo budować na ich terenie hałaśliwe hotele, dyskoteki czy inne przedsięwzięcia. Niedaleko szukając, do dziś dnia utrzymuje się, że



Źródło: www.cru.uea.ac.uk



Fragment Doliny Rondonii w dorzeczu Amazonki, zdjęcia z 1975, 1986 i 1992 r. Białe miejsca to wycięte drzewa w wieku powyżej 17 lat.
Źródło: EROS Data Center/U.S. Geological Survey.

nastąpi powiększenie Kampinoskiego Parku Narodowego i że zgodnie z planem będzie następowała stopniowa likwidacja osadnictwa na terenie parku do 2014 r. Tymczasem mieszkańcy wsi kampinoskich nic sobie z tego nie robią i ich nieruchomości są dostępne u pośredników.

W wypowiedzi premiera Kaczyńskiego dotyczącej zadań dla powołanych ministrów, odnośnie ochrony środowiska premier mgliście stwierdził, że wprawdzie środowisko jest ważne, ale wszelkie inwestycje prorozwojowe powinny mieć zielone światło.

Z taką samą postawą można spotkać się u liderów światowych. Jeżeli Stany Zjednoczone nie chcą inwestować w technologie alternatywne, to co zmusi do tego takie Chiny? Emisja CO₂ w Chinach może za kilka lat wzrosnąć na niewyobrażalną skalę i nic nie będzie w stanie zmusić tego kraju do jakichkolwiek inwestycji ograniczających. Jak do tej pory w latach 1990 – 1996 wzrosła ona o 40%. Podobna sytuacja dotyczy nowych „tygrysów” południowoamerykańskich oraz Arabii Saudyjskiej.

Jest to bardzo niepokojące. Oznacza to odwrót od idei ochrony przyrody i praktyczne zielone światło dla działań ignorujących wymagania środowiska przyrodniczego. Przykry jest fakt, że „99 lat i dłużej” może się skończyć na owych 99 latach.

Pozostaje mieć tylko nadzieję, że ludzie i instytucje, które powinny dawać przykład, powrócą do źródeł i gejzer miłości do świata na nowo się wzbije w Yellowstone ich umysłów. 🙌

Bibliografia:

Zdjęcia satelitarne:

EROS Data Center
US Geological Survey
Department of the Interior
1849 C Street, N.W.
Washington DC 20240
edc.usgs.gov/earthshots/slow/Rondonia/Rondonia

Dane o zmianach temperatur:

Climatic Research Unit
School of Environmental Sciences
University of East Anglia
Norwich NR4 7TJ UK
www.cru.uea.ac.uk

Dane o emisji CO₂:

Carbon Dioxide Analysis Center
US Department of Energy
000 Independence Ave., SW
Washington, DC 20585
cdiac.ornl.gov/trends/emis/tre_tp20.htm

tekst: Maria Rojek

Autorka jest dziennikarką, jej opowiadanie *Wtorki z Linneuszem* uznane za najlepszy, proekologiczny utwór dla dzieci i młodzieży otrzymało nagrodę specjalną w konkursie literackim „Dla natury” w Katowicach w 1990 r. *Prośba Gaji* została uhonorowana I wyróżnieniem (nagród nie przyznano) w konkursie na scenariusz proekologicznego widowiska dla dzieci zorganizowanym w Szczecinie. Opublikowała cykl scenariuszy zabaw i spektakli dla dzieci w dodatku edukacyjnym miesięcznika „*Aura*”. Pod pseudonimem Wełnic wydała w Naszej Księgarni dwie książki przyrodnicze dla dzieci: *Rośliny, zwierzęta i my oraz Zakochani w przyrodzie*. Stale współpracuje z redakcjami: „*Nieznanego Świata*”, „*Mieszkania i Wspólnoty*”, publikuje też w tygodniku „*Gwiazdy mówią*”.

Jaką turystykę preferować w Suwalskim Parku Krajobrazowym i jego okolicach? Od odpowiedzi na to pytanie zależy, w niemalym stopniu, powodzenie działań, mających na celu ochronę unikalnego krajobrazu i przyrody tego regionu.

Niewiele jest miejsc, w których można podziwiać potężne, żwirowo-piaszczyste wały usypane przez wody płynące pod lodowcem, zwane ozami. Wiszące doliny¹⁾, setki jezior i małych „oczek” zachwycają wzrok. Ma się wrażenie, że epoka lodowcowa dopiero co się skończyła. Przeczucie nas nie myli: rzeźba terenu jest naprawdę młoda. Niektóre jeziora, np. Jaczno, wytopiły się z pogrzebanych pod piachami brył martwego lodu zaledwie 4 tys. lat temu. Łądolód wycofał się przed 10 tysiącami lat, ale jego fragmenty (właśnie bryły martwego lodu) przeleżały tysiące lat, nim roztopiły się na skutek ocieplenia klimatu (cztery tys. lat temu było znacznie cieplej niż teraz!)

Ile uroku ma nasze najgłębsze jezioro Hańcza i wypływająca z niego rzeka Czarna Hańcza: zrazu bystra, jak górski potok, potem rozlewająca się szeroko koło Turtula. Nie można też pominąć wyniosłej, stromej Góry Cisowej, zwanej polską Fudżijamą. Legenda głosi, że usypali ją Litwini.

Równie strome i niezwykle są góry: Kościelna i Zamkowa nad jez. Szurpiły. Te wzgórza przystosowali do celów obronnych Jaćwingowie – pradawni mieszkańcy tych ziem. Na Górze Zamkowej zachowały się jeszcze pasma wałów obronnych. To tu jaćwieski wódz Skomand stawiał bohaterski opór Krzyżakom. Warownia była nie do zdobycia. Padła w 1326 r. na skutek zdrady w szeregach jej obrońców. Skomand nie zdążył zjednoczyć ziem Jaćwieży i stworzyć silnego państwa. Kultura Bałtów Zachodnich (Prusów i Jaćwingów) upadła po 2000 lat rozkwitu...

Ciekawym, choć znacznie młodszym reliktem kulturowym jest cerkiewka staroobrzędowców we wsi Wodziłki.

Natomiast w wieżach starego, drewnianego kościoła w Jeleniewie znalazła schronienie kolonianocków włosonogich – przedstawiciele ginącego gatunku nietoperzy.

Dla kogo uroki Suwalszczyzny?

Z kolei nad jez. Jaczno można spotkać bobry i łosie, a tamtejsza szata roślinna przypomina... łąki Gorców. W tej okolicy występują wiszące²⁾ torfowiska źródłiskowe. To prawdziwa przyrodnicza rzadkość!

Zaprawdę, przyroda Suwalszczyzny zasługuje na pełną ochronę, dlatego więc nie utworzono tu parku narodowego tylko krajobrazowy? Otóż pod Szurpiłami i Jeleniewem, w krystalicznym podłożu prekambryjskim, na głębokości ok. 800 m, odkryto złoża rud żelaza wysokiej jakości (z domieszkami tytanu i wanadu) – ich skład jest porównywalny ze składem słynnych rud szwedzkich. W parku narodowym nie można by eksploatować tych złóż, a w krajobrazowym... wystarczy poczekać, aż wydobyć się zacznie opłacać. Co wtedy zostanie z polskiej Fudżijamy, Szurpił, Góry Zamkowej czy Wału Kamedulskiego (ogromnego ozu)?

Konsekwencje decyzji o utworzeniu Suwalskiego Parku Krajobrazowego, podjętej 30 lat temu trwają do dziś. Park krajobrazowy rozporządza znacznie mniejszymi środkami na ochronę przyrody i prowadzenie działalności dydaktycznej niż parki narodowe. A bez intensywnej edukacji ekologicznej ochrona się nie powiedzie. Tymczasem nieliczne ścieżki dydaktyczne są systematycznie niszczone, a brakuje pieniędzy na ich konserwację. Oznakowanie szlaków turystycznych w okolicy Smolnik odnawia na własną rękę pani Anna Figura, dyrektorka miejscowej szkoły podstawowej i zapalona turystka.

Zagrożone likwidacją

W smolnickiej szkole mieści się całoroczne schronisko wycieczkowe. To znakomita baza dla turystów pieszych i rowerzystów. W placówce tej mieści się też wiejska biblioteka i świetlica. A od czasu gdy zlikwidowano wiejski ośrodek zdrowia - także gabinet lekarski.

Dumą szkoły jest Izba Regionalna, wyposażona w stare meble, sprzęty (m. in. warsztat tkacki), stroje ludowe. To tu odbywają się obchody Dnia Matki, Dnia Babci i Dziadka, Dnia Strażaka, wieczory baśni i legend, Jasełka.



W szkolnej izbie regionalnej przy kołowrotku.

Opowieści o dawnych czasach snuje artysta ludowy, skrzypek i pieśniarz, pan Józef Borkowski z Kleszczówka. Niezapomniane spotkania trzech pokoleń podczas darcia pierza przy świetle lampy naftowej kończy degustacja przysmaków regionalnych podanych tradycyjnie tj. w ...korycie.

Niż demograficzny sprawił, że liczba uczniów smolnickiej podstawówki spadła do ok. trzydziestu, nauka odbywa się więc w klasach łączonych. Ten system ma zalety: kiedy nauczycielka zajmuje się jedną klasą – uczniowie drugiej klasy pracują samodzielnie, ucząc się korzystania ze słowników, encyklopedii.

W małej klasie mogę się zająć dziećmi mającymi trudności w nauce, zaniedbanymi. W szkolnym molochu takie dzieci giną – po prostu siedzą cicho od dzwonka do dzwonka. W klasie trzydziestoosobowej nauczyciel pracuje tylko z grupką najzdolniejszych, aktywnych uczniów – mówi Anna Figura.

Dowożenie dzieci do Smolnik z okolicznych, rozproszonych osad już teraz zajmuje sporo czasu. Rodzice zaprotowali przeciw planowi likwidacji szkoły w Smolnikach: w ubiegłym roku pojechali na sesję rady gminy w Wiżajnach i obronili placówkę przed zamknięciem. Jednak w tym roku kuratorium oświaty i wychowania rozważa zamknięcie aż trzech wiejskich szkół w tym regionie: w Smolnikach, Bachanowie (nad rzeką Czarną Hańczą i w Becejłach (nad jez. Szelment). Wszystkie trzy szkoły prowadzą schroniska młodzieżowe, stanowiąc bazę wypadową dla wędrówek po naj-

ciekawszych i najpiękniejszych zakątkach Suwalszczyzny. Jeśli decyzja nie ulegnie zmianie, turyści - miłośnicy przyrody stracą dogodną i tanią bazę noclegową, a wsie – swoje jedyne placówki kulturalne.

W imię jakich oszczędności sześćoletnie dzieci będą zrywane z łóżek bladym świtem, żeby wrócić do domów przed kolacją? Dlaczego maluchy mają cierpieć tylko dlatego, że w mieszkają w niewielkich, rozproszonych osadach? Czy nauka musi kojarzyć się dzieciom wyłącznie z mordęgą?

Co stanie się z budynkami opuszczonych szkół? Czy muszą popaść w ruinę? A może warto utrzymać te placówki oświatowe, prowadząc w nich edukację ekologiczną dla dzieci miejskich z innych regionów. Choćby po to, żeby – za niewielkie pieniądze – mogły obcować z przyrodą tak piękną i bogatą, jakiej istnienia nawet nie podejrzewają? A może w tym czystym zakątku Polski warto stworzyć bazę dla leczenia dzieci alergicznych – łącząc kurację z nauczaniem w małych, przyjaznych uczniom szkołkach? Czy nie dałoby się wykorzystać w tym celu funduszy unijnych?

No bo po co – z unijnych środków - budować kolejny, duży ośrodek wypoczynkowy w Szelmentie, co wiąże się z dewastacją i skażeniem środowiska? Turysta zmotoryzowany pozostawia za sobą góry śmieci i nawet nie zauważy, że wskutek wzrostu stężenia spalin już wyginęły wspaniałe krzaczaste porosty (wskaźniki czystości powietrza), jeszcze kilka lat temu porastające korę przydrożnych drzew.



Anna Figura, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Smolnikach uczy pracy na tradycyjnym warsztacie tkackim.

W takim ekologicznym, drewnianym korytku dawnymi czasy kąpa



„Zielone Brzozy. Pismo Ekologiczne” nr 2 (223) / 2007

Jezióra i oczka powoli zamieniają się w podwodne wysypiska śmieci. Wędkarze narzekają na gorsze połowy, ale ryby nie rozmnażają się na zatopionych wersalkach, potrzebują do rozrodu czystego dna.

Na Suwalszczyźnie działają grupki miłośników przyrody – to dzięki ich wysiłkom ocalały m.in. nocki włosonogie w jeleniewskim kościele. Większość mieszkańców i przyjezdnych, stawiając na cywilizacyjne udogodnienia, niszczy bezwiednie skarby przyrody tego regionu. Bez powszechnej edukacji ekologicznej, uświadomienia wszystkim zagrożeń i konieczności utrzymania delikatnej równowagi w środowisku naturalnym, zielone płuca Polski przejdą do historii. Już dziś smród spalin wygrywa z zapachem lasu. Najwyższy czas, żeby postawić na turystykę kwalifikowaną: pieszą i rowerową. 🌿

Przypisy:

- 1) Doliny wiszące powstały w miejscu ujścia rzek i strumieni do obniżen, wypełnionych martwym lodem. Po stopieniu się brył martwego lodu (tj. lodu oderwanego od czoła cofającego się lądolodu skandynawskiego) obniżył się poziom lustra wód. Taka „historyczna” dolina nie łączy się z nowym zbiornikiem, a znajduje się ponad taflą (poziomem) jeziora, wytopionego z martwego lodu – jest więc nad nim zawieszona.
- 2) Źródłiskowe torfowiska wiszące, stanowiące wielką osobliwość przyrodniczą, tworzą pasmo szerokości 30 - 60 m. Ciągną się na przestrzeni kilometra wzdłuż północnego i pn.-zach. stromego (15 - 20 stopni) stoku brzegu jez. Jaczno. Torfowiska utrzymują się w tych nietypowych warunkach dzięki gęstej sieci strumyków. W tym biotopie występują rzadkie rośliny m.in. czartawa pośrednia, kokoryczka okółkowa, storczyk listera jajowata i in.

Bibliografia:

- Grzegorz Rąkowski, *Suwalski Park Krajobrazowy*, Wyd. Kraj, Warszawa 1989.
- Anna Zalewska, Wiesław i Joanna Fałtynowiczowie, Anna i Lech Krzysztofiakowie, *Porosty Suwalskiego Parku krajobrazowego*, Suwałki 2004
- Łucja Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich (IX – XIII w.)*, PIW, Warszawa 1983 (por. zb.eco.pl/zb/73/cytaty.htm)

Adresy:

- Zarząd Suwalskiego Parku Krajobrazowego, Malesowizna-Turtul, 16-426 Pawłówka, tel./fax 0-87 569 18 02, tel. 0-87 569 81 01
- Szkoła Podstawowa i Szkolne Schronisko Wycieczkowe, Smolniki 8, 16-407 Wiżajny, tel. 0-87 568 83 06



Wały Śląskie pod Szprotawą

Co kryją Bory Dolnośląskie: Wały Śląskie – najdłuższy zabytek Europy i 200 lat legendy

Wały Śląskie, zwane też mylnie Wałami Chrobrego, są budowlą ziemną ułożoną w pas potrójnych równoległych nasypów, biegnącą odcinkami w woj. Lubuskim i Dolnośląskim. Zachowane odcinki rejestrujemy pod Zieloną Górą, Kożuchowem, Szprotawą, Przemkowem i Gromadką. Przez ponad 200 lat kilkudziesięciu badaczy, historyków i archeologów usiłowało dociec, kto, kiedy i w jakim celu wznosił tę tajemniczą budowlę, przedzierającą się dziesiątkami kilometrów przez lasy i pola, łączącą rzeki, strumienie, bagna i jeziora. Forsowano teorie o starożytnych murach rzymskich graniczno-obronnych, o wałach obronnych Germanów, Słowian, a także Polaków. Pojawiła się nawet wersja o nowożytnych szańcach szwedzkich. Wały kusily swą zagadkowością i skalą przedsięwzięcia.

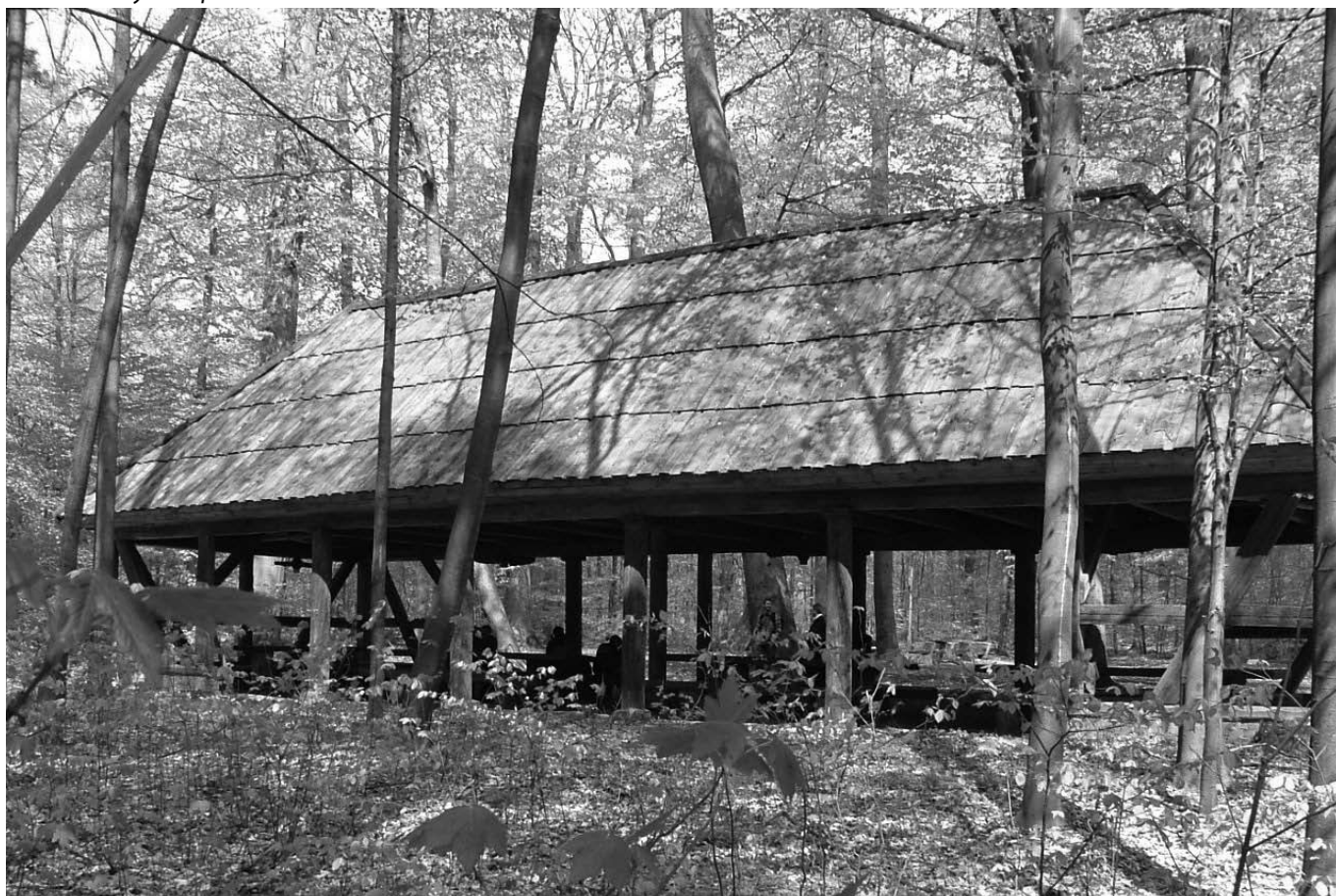
W 2001 r. Maciej Boryna zorganizował amatorski zespół badawczy, najpierw przy Towarzystwie Bory Dolnośląskie, a od 2003 r. przy nowopowstałym Muzeum Ziemi Szprotawskiej. Prześledziwszy opracowania naukowe o Wałach, zarówno te polskie jak i niemieckie, nietrudno dojść do wniosku, że łączy je brak dowodów. Obserwując w toku pieszych wypraw każdy metr zachowanych odcinków Wałów, mierząc je, analizując ich topografię itp., rzeczywiście nie można było ustalić nic konkretnego w zakresie nurtujących nas pytań. Archeolodzy mogli znaleźć w wałach tylko piasek, żwir i kamienie, a źródła historyczne zdawały się milczeć. Należało chyba liczyć tylko na szczęście.

Jako społeczny opiekun zabytków M. Boryna cyklicznie wraz z ekipą muzeum sprawdzał ich stan w różnych miejscach. Dzięki takim interwencjom udało się uratować pewne odcinki Wałów przed zniszczeniem wskutek niwelacji terenu pod uprawy leśne. Podczas pewnego obchodu w 2006 r. penetrowano 2-letni wykop pod sadzonki w lesie pod Szprotawą. Wtedy to stażysta muzeum znalazł w nim na dnie ceramikę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa znalazła się w wale w czasie jego usypywania. Tak więc przynajmniej w

tym miejscu Wały nie mogą być starsze niż znaleziona ceramika. Wiek znaleziska ustalono na pocz. XV wieku. Jest to typ ceramiki, związany na obszarze Dolnego Śląska z pojawieniem się i rozprzestrzenieniem osadnictwa niemieckiego. To znalezisko skłoniło badaczy do przyjęcia innego kierunku poszukiwań.

W XV wieku w naszej śląskiej dzielnicy postępowoło rozdrobnienie, wynikające z zaspokajania roszczeń spadkowych książęcej dziatwy. Obszar Szprotawy, Kożuchowa i Zielonej Góry, jak i innych miast zawarty był w granicach Księstwa Głogowskiego, rządzonego przez księżęta ze śląskiej linii Piastów. Na początku tego wieku ma miejsce wielkie wydarzenie, istotne dla omawianej kwestii. W 1413 r. książę Jan I Żagański osiada ostatecznie w Żaganiu jako wyłączny właściciel tej ziemi, która odtąd tworzyła osobne od Głogowa księstwo. Zresztą Żagań był przyczyną sporów już wcześniej. Wydzielenie nowego Księstwa Żagańskiego było pierwszą właściwą przesłanką źródłową w dociekanii prawdy o Wałach.

Zainteresował nas przebieg granicy pomiędzy Księstwem Głogowskim a Żagańskim. Choć pierwsze znane mapy Śląska ukazujące jego wewnętrzne granice pochodzą dopiero z XVII wieku, to biorąc nawet pod uwagę pewną nieprecyzyjność ich naniesienia, wszystkie i tak zaznaczają przebieg wymienionej granicy zgodnie ze znanym nam lokalizowaniem ciągu północnego Wałów Śląskich. Zgodność ta nie jest zbiegiem okoliczności. Analizowano dalej przebieg granicy względem linii Wałów. Kolejny – środkowy ciąg Wałów rozpoczyna się w Borach Dolnośląskich na wysokości wioski Śliwnik pod Małomicami od pewnego mokradła/źródlika, biegnie aż po Sieraków nad Bobrem w gminie Szprotawa, przy czym w jego bieg wkomponowany jest ciąg Stawów Bobrowickich i źródlika Czarne Bagno. To był odcinek, na którym Księstwo Głogowskie kończyło graniczyć z Żagańskim, a zaczynało z Księstwem Jaworskim. Od Bobru Wały



biegną w kierunku wschodnim poniżej Leszna Dolnego, wpadając w obszar mokradel/źródeł ciągnących się pod Piotrowice w gminie Przemków. Pod tą wsią, przy podmokłej łące, zaczyna się trzeci – południowy ciąg Wałów, przecinający bory w kierunku południowym, kończąc na bagnach koło Gromadki.

Na obszarze Księstwa Głogowskiego rządili w omawianym okresie Henryk IX Starszy/Stary (Głogowski), Henryk X i Waćław. Pierwszy z nich, ur. między 1387 a 1392 r., zmarł 11.11.1467. Był synem Henryka VIII i Katarzyny Opolskiej. W wyniku wspomnianego wcześniej podziału starego księstwa w 1413 r., wraz z młodszymi braćmi był księciem na Krośnie Odrzańskim, Świebodzinie, Szprotawie i połowie Głogowa. Od 1418 r. wraz z bratem, również Henrykiem ale dziesiątym(X) był księciem tylko na Szprotawie i połowie Głogowa, a do tego od 1420 r. na Kożuchowie i Zielonej Górze. Po śmierci Henryka X w 1423 r. rządził samodzielnie (Waćław rządził na Krośnie do śmierci w 1431 r.). Od 1431 r. ponownie panował w Krośnie Odrz. i Świebodzinie, natomiast od 1446 r. dodatkowo w Lubinie. Rządził przez ponad pół wieku, a historia opisała go w samych superlatywach, o czym poniżej. To, co łączy Henryka IX z zachodnią granicą podległych mu terenów oraz znaną ceramiką, to właśnie Wały Śląskie.

Henryka IX Starszego historia zielonogórska opisuje następująco: był to władca spokojny, najbardziej interesował się gospodarką. Pod jego rządami księstwo dobrze się roz-

wijało przeżywając okres stabilizacji. Dbał o bezpieczeństwo swoich ziem. To za jego czasów Zielona Góra została opasana murem obronnym. Był to rozumny książę, miłujący pokój i dbający o swoich poddanych. Przez cały czas swych rządów utrzymywał w państwie porządek i poszanowanie prawa. Książę był wielkim koneserem win i bardzo dbał o zielonogórskie winnice. Sprowadzał nawet sadzonki z innych krajów (w 1466 r. z Węgier, Austrii i Francji). Był jednym z najpotężniejszych książąt śląskich. Stolicą księstwa uczynił Kożuchów. W dokumencie z 10.2.1419 wspomina się, że bitymi w Szprotawie halierzami miały posługiwać się inne miasta w księstwie. Wcześniej, bo w 1413 r., szprotawscy rajcy, w celu otwarcia nowych rynków zbytu dla wszystkich produktów rodzimego rzemiosła, zdecydowali się nawet zawrzeć z głogowianami pakt o wolności handlowej, łamiąc stare i surowe prawo przymusu rynkowego. Jednym z efektów wspólnych rządów Henryka IX i Henryka X oraz ich matki Katarzyny Opolskiej był wydany 11.1.1418 akt przeciwko zakłócającym porządek i spokój, w ramach którego powstał związek wzajemnej samopomocy miast Głogowa, Kożuchowa, Szprotawy, Zielonej Góry, Sulechowa, Polkowic i Sławy Śląskiej. W 12.4.1467 kancelaria książęca nadała Zielonej Górze zbiór praw regulujący stosunki własnościowe, zasady osiedlania się, nabywania gruntów i budowy domów.

Nieliczenie się Henryka IX w przypadku odziedziczonych terenów (Kożuchów i Zielona Góra) ze stanowiskiem starszego brata Jana I Żagańskiego doprowadziło do krótkotrwałej

wojny (1420 r.). Konflikt zakończył się pełnym sukcesem Henryka IX i zatrzymaniem spornych terenów. Sprawę rozstrzygnął ostatecznie władca Saksonii Rudolf III, pozostawiając ziemie obydwu książąt w stanie nienaruszonym. Zbudowane w 1429 r. przez Henryka IX mury obronne w Zielonej Górze ochroniły miasto przed splądrowaniem przez księcia Jana I Żagańskiego. Henryk IX zmarł w Krośnie Odrzańskim, krótko po zdobyciu Żagania, w którego oblężeniu wziął udział. Został pochowany w Kożuchowie. Jednak już 20 lat wcześniej (30.5.1447) Henryk IX uregulował sprawę dziedziczenia, zakazując po podziale księstwa przez co najmniej 20 lat po swej śmierci. Księstwo nie mogło też w żadnym wypadku zostać oddane w obce ręce.

Badaczy Wałów Śląskich mocno zastanawiał nie tylko ich wiek, ale także cel, jakemu służyły. Wały, których łączna szerokość u podstawy wynosiła niekiedy tylko 18 metrów i mniej, przy wysokości względnej dochodzącej do 1,5 metra, nawet z ewentualną palisadą, nie mogły stanowić skutecznej budowli obronnej. Nie byłoby tu nawet miejsca dla ewentualnej załogi. Ponadto Wały w miejscach swojego przedłużenia łączą się ze zwykłymi rowami polnymi, nie stanowiącymi żadnej zapory militarnej. Niekiedy Wały są tylko podwójne albo zredukowane do pojedynczego nasypu. Był to w istocie pas graniczny, wykonany z precyzją podział ziemski, określający zachodnią granicę państwa Henryka IX. Odcinki Wałów usypano tylko na tych odcinkach granicy, gdzie nie można było ich ustalić za pomocą naturalnych form terenowych, takich jak rowy, rzeki, mokradła. Wały Śląskie na ciągu północnym odzwierciedlają mniej więcej zachodnie granice dawnych dystryktów zielonogórskiego, kożuchowskiego i szprotawskiego.

Dzięki Wałom ustalono nie tylko granicę zewnętrzną terytorium, ale stworzono także punkt odniesienia dla podziałów geodezyjnych wewnątrz państwa. Tak więc w 1447 r. miasto Szprotawa parceluje między mieszkańców działki w lesie miejskim za Komarowem (teren przy środkowym ciągu Wałów Śliwnik-Sieraków, wzdłuż granicy z Księstwem Jaworskim), tj. lasy Bobrowic i Sierakowa, każda działka po 2 morgi. Wspomniane wcześniej już Stawy Bobrowickie, leżące właśnie tam i dokładnie na linii granicznej, wkomponowane w Wały, są wymienione potem w rejestrze dochodów miejskich (czynsz rybny).

Wyznaczanie granic ziemskich za pomocą kamiennych kopców, kamiennych murków i wałów ziemnych było w średniowieczu powszechnie praktykowane na terenie niemal całej Europy, bo i spory graniczne były wtedy nagminnym zjawiskiem prawnym. Budowa ziemnego muru granicznego w formie potrójnej miała zapewnić nie tylko trwałość i wydatność miejsca podziału, lecz niewątpliwie także kierować ruch handlowy do wyznaczonych przejść granicznych – zarówno bowiem zwykłe rowy, bagna, rzeki jak i potrójne wały (z rowami) były dla wozów przeszkodą nie do pokonania. Taka regulacja sprzyjała jak najbardziej respektowaniu

ówczesnych praw handlowych, drogowych, celnych i majątkowych, które w omawianym okresie były także powszechnie łamane.

Powstanie wałów na odcinku żagańskim należy wiązać z trwałym wyodrębnieniem się ze starej struktury nowego Księstwa Żagańskiego a więc licząc od r. 1413 i po nim. Był to bezpośredni bodziec do ustalenia szczegółowej granicy na zasiedlonym już przecież terenie. Na początek XV wieku wskazuje także znaleziona w Wałach pod Szprotawą ceramika. Nie możemy także wykluczyć etapowości w budowie wałów. W oparciu o obecną wiedzę proponuje się przyjąć okres 1413 – 1467 jako oficjalną chronologię budowy Wałów Śląskich. Niewykluczone, że dokładne poszukiwania archiwalistyczne w zakresie dokumentów regulacji granic w tamtym okresie i na przedmiotowych terenach pozwolą doprecyzować chronologię powstawania poszczególnych ciągów, stanowiąc kolejne dowody źródłowe.

Znane nam mapy Śląska z uwzględnieniem podziałów na księstwa z XVII i XVIII wieku ukazują nieznaczne odchylenia pomiędzy granicami księstw a lokalizacją Wałów. Wynika to z kilku przyczyn. Po pierwsze są to mapy jednak podglądowe, po drugie niedokładne i niekiedy wręcz błędne. Topografowie nie dysponowali jeszcze wtedy zdjęciami lotniczymi i satelitarnymi. Po trzecie wkrótce po śmierci Henryka IX wały utraciły znaczenie jako ścisła granica. I tak na przykład w 1520 r. Szprotawa nabywa majątek Leszno Górne, leżący tuż poza linią wałów, tj. na zewnątrz księstwa. To by nam jednocześnie tłumaczyło, dlaczego przynależne do Szprotawy Leszno Górne nie było objęte wałami Henryka IX, przez co linia wałów przekracza w pobliżu rzekę Bóbr w formie schodkowego uskoku omijającego teren ww. wsi.

Stąd też analizując przebieg granic na mapach z XVII i XVIII wieku widzimy stan już po pewnych zmianach. Podobnie w przypadku ciągu północnego (żagańskiego), gdzie na linii dawnych wałów przetrwała późniejsza granica powiatów szprotawskiego i żagańskiego. Dopiero w 1730 r. Szprotawa kupuje leżące po żagańskiej stronie wsie Witków, Chotków, część Siecieborzyc i inne, które to tereny wraz z tą transakcją weszły już w skład szprotawskiego okręgu administracyjnego.

W różnym stanie zachowania pozostało łącznie ok. 30 km samych Wałów. Najlepiej zachowane odcinki biegną w ostępach Borów Dolnośląskich, i nie każdy potrafi do nich dotrzeć. Bory Dolnośląskie to przecież największy zwarty kompleks leśny w Europie.

Szkolne wyprawy edukacyjne do Wałów Śląskich organizuje Towarzystwo Bory Dolnośląskie. Na trasie wyprawy jest m.in. Dąb „Chrobry” – najstarszy w Polsce dąb szypułkowy oraz wyjątkowy rezerwat na bukowej wyspie – „Buczyna Szprotawska”.

Kontakt z instruktorem: tel. 0 600 831 786, borydolnoslaskie@interia.pl, borypolskie.w.interia.pl

(Tekst opracowany na podstawie raportu końcowego programu badawczego „Wały Śląskie”, zrealizowanego przez Muzeum Ziemi Szprotawskiej)

tekst: dr Stanisław Abramczyk
 Polska Izba Gospodarcza „Ekorozwój”
 Srebrna 16/201
 00-810 Warszawa
 tel./fax 0-22 625 26 32
 e-mail: pignorekorozy@neostrada.pl
 warszawa.targi.eco.pl/ekorozy

Tranzyt przez Warszawę czy Mazowiecki Węzeł Transportowy?



Pytanie zawarte w tytule wyraża dylemat aksjologiczny, niezwykle istotny z punktu widzenia rozwoju Warszawy i jej otoczenia. W odniesieniu do urzędnika stolicy Polski ścierają się bowiem elementy dwóch odmiennych podejść cywilizacyjno-rozwojowych. Są to – z jednej strony – elementy podejścia technicystyczno-biznesowego, przeżytego historycznie i moralnie, ignorującego kardynalne wartości publiczne i tendencje światowe, a – z drugiej strony – elementy podejścia ekorozyjowego, zmierzającego do zapewnienia miastu i otoczeniu rozwiązań zgodnych z podstawowymi wymogami współczesności i przyszłości. Oba te podejścia znajdują wyraz w planach i koncepcjach dotyczących urzędnika sieci przewozowej, wywierającej zasadniczy wpływ na kształt aglomeracji miejskich oraz na warunki zdrowia i życia ludzi, przyrody i kultury. Rozwiązania właściwe pierwszemu z tych podejść mogą tylko zadusić miasto w niedalekiej przyszłości, zaś właściwe drugiemu – udrożnić je i wydzwignąć na korzystne tory rozwojowe. Wsparcie jednego z nich może więc zaważyć negatywnie lub pozytywnie na przyszłości stolicy Polski i jej otoczeniu.

Założenia właściwe pierwszemu z wymienionych podejść znajdują wyraz w lansowanym usilnie przez Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad planie ukierunkowanym na przejście przez Warszawę, w skojarzeniu z Lotniskiem Okęcie, autostrady tranzytowej Berlin-Moskwa (Trasa A-2), której stołecznym odcinkom nadaje się nazwy kamuflujące („obwodnica”, „droga ruchu ekspresowego” itp.). Plany te – co budzi zdziwienie – znajdują wsparcie ze strony czynników rządowych. Według *Gazety Stołecznej* z 18.8.2006 wojewoda mazowiecki wydał już decyzję o lokalizacji Trasy A-2 od Ursusa do ul. Puławskiej, a decyzje w sprawie kolejnych odcinków mają zapaść później. Dalej ten nazywany „obwodnicą południową” stołeczny fragment Trasy A-2 lokuje się obok Lotniska Okęcie wzdłuż osi ul. Płaskowickiej na Ursynowie (według ostatnich wiadomości: w oszklonej tubie na powierzchni terenu), przez Wilanów, Wisłę i Pragę, aby na wschodnim obrzeżu miasta, po połączeniu z „obwodnicą północną”, znów powrócił do nazwy właściwej – autostrada. Czyni się wiele zachodów, aby – wbrew rzeczywistości – stworzyć wrażenie, że jest to rozwiązanie najbardziej korzystne dla Warszawy, m.in. dlatego miałyby przyczynić się do odciążenia ruchu wewnątrzmi-

skiego. Towarzyszące temu argumenty nie wytrzymują jednak próby konfrontacji z realiami i ze współczesnymi wymogami budowy tego rodzaju tras i rozwoju miast.

Optowanie za wewnątrzmięską lokalizacją stołecznego odcinka tranzytowej Trasy A-2 w myśl planu GDDKiA, w każdym proponowanym rozstawie tras i w każdej formie konstrukcyjnej, to jest w wykopie, tunelu czy na powierzchni (także w szklanej tubie) oznaczałoby przyzwolenie na wielostronną destrukcję stolicy Polski. Skutkiem takiego rozwiązania stałyby się bowiem:

- uniemożliwienie optymalnej lokalizacji tego odcinka autostrady w przebiegu pozamiejskim (gdyż przewidziane na ten cel tereny zostałyby w międzyczasie zagospodarowane w inny sposób);
- uformowanie w Warszawie wielkiego węzła tranzytowego spiętrzonego jeszcze bardziej trudne już teraz problemy ruchu miejskiego;
- podział miasta na odcięte od siebie strefy;
- narażenie całej aglomeracji stołecznej na zniszczenie jej ekosystemów ochronnych i będących desygntami jej tożsamości historycznej cennych zabytków należących do dziedzictwa narodowego i światowego (np. zespoły pałacowo-ogrodowe w Wilanowie i Natolinie) i obiektów użyteczności publicznej (np. Centrum Onkologii na Ursynowie), jak również stanowiących podstawę ekosystemu stołecznego akwenów (potok Służewski, Jeziorko Imielińskie i inne);
- niedopuszczalne pogorszenie warunków zdrowia i życia ludzi, zniszczenie przyrody i kultury;
- zagrożenie bezpieczeństwa stolicy państwa także w czasie pokoju (katastrofy, ewentualnie akty terrorystyczne), a jeszcze bardziej na wypadek konfliktu zbrojnego (kiedy do tego rodzaju obiekty, jak dalekosiężna autostrada i stołeczne lotnisko, stają się celami zmasowanych ataków w pierwszej kolejności);
- ewidentna i niemożliwa do ukrycia sprzeczność z wymogami rozwoju zrównoważonego gwarantowanymi przez Konstytucję i pochodne akty prawne oraz przez postanowienia ONZ i Unii Europejskiej

Władze, urbaniści i planiści tych metropolii zachodnich, które dopuścili niegdyś do przejścia autostrad przez miasto, teraz – po dotkliwych doświadczeniach – deliberują nad tym, jak przenieść je poza tereny zurbanizowane.

Warto zaznaczyć, że plany rozwiązań polegające na wewnątrzmijskiej lokalizacji autostrad nie są nowe również na gruncie polskim. Przypominają one bowiem w swojej istocie założenia sławetnego planu Pabsta z lat 1939 – 1942. Były one wtedy ukierunkowane na zniszczenie stolicy Polski i utworzenie na jej miejscu (Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście) „nowego miasta niemieckiego Warschau” z dwoma pobocznymi trasami autostradowymi skojarzonymi z Lotniskiem Okęcie. Tak urządzona „niemiecka Warszawa” miała stać się transportowym instrumentem w strategii „parcia na wschód”. Jeżeli zaś chodzi o Berlin, to potrzebną mu autostradę tranzytową zaplanowano i zbudowano w odległości 30 km od jego centrum (aby chronić miasto i jego mieszkańców).

Powyższe przeciwwskazania wykluczają przecięcie Warszawy przez tranzytową autostradę zwaną Trasą A-2 w każdym rozstawie i w każdej formie konstrukcyjnej. Nic przeto dziwnego, że lansowane usilnie plany GDDKiA, ukierunkowane na taką lokalizację, spotykają się od lat ze zdecydowanym sprzeciwem mieszkańców stolicy, kompetentnych gremiów naukowych i społecznych, samorządów terytorialnych. A jako lokalizację optymalną, nie narażającą stolicy Polski, wskazuje się zasadnie strefę Góry Kalwarii i Strykowa (ta ostatnia miejscowość w województwie łódzkim). Ich umotywowane wielostronnie stanowiska znalazły wyraz m.in. w opublikowanych w wydaniach książkowych materiałach z konferencji naukowych. Takie konferencje odbyły się w latach 1992 – 1997 w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, na Wydziale Strategiczno-Obronny Akademii Obrony Narodowej, w Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Jednoznacznie stanowiska wyraziły w tej sprawie samorządy terytorialne, jak i publikacje prasowe. Przeciw wewnątrzmijskiej lokalizacji Trasy A-2 wypowiedziały się w ubiegłych latach Rady Wilanowa i Ursynowa, jak również innych gmin. W uchwale Rady Warszawy z 25.5.1998 ws. przyjęcia strategii rozwoju miasta zdecydowano: *budowa autostrady A-2 poza granicami miasta*. Stołeczni radni potwierdzili treść tego zapisu 27.2.2004 zobowiązując prezydenta Warszawy, aby nie dopuścił do skierowania ruchu tranzytowego przez ulice miasta.

Istotę zagadnienia dostrzegli przedstawiciele samorządów stołecznych i podwarszawskich oraz mieszkańców woj. mazowieckiego i łódzkiego zebrani 10.5.200 w Górze Kalwarii. W podjętym wtedy stanowisku uznano po raz kolejny za optymalną lokalizację warszawskiego odcinka Trasy A-2 w strefie Góry Kalwarii. Stwierdzono wyraźnie, że taka lokalizacja jest spójna z założeniami polityki transportowej państwa, a dla gmin znacznej części Mazowsza stwarza szanse na rozwój, poprawę warunków życia i wyrównania cywilizacyjnego. I – co warto zaznaczyć – nie wywołuje takich zagrożeń jak lokalizacja autostrady wewnątrz aglomeracji miejskiej.

Rozwiązaniem optymalnym, stanowiącym kwintesencję koncepcji alternatywnych wobec planu GDDKiA, wydaje się

być propozycja utworzenia Mazowieckiego Węzła Transportowego, który powinien stać się trzonem konurbacji stołecznej. Założenie takiej konurbacji zawiera studium projekto-rozwojowe Polski centralnej, tzw. Plexus Solaris (Splot Słoneczny), przygotowane pod kierunkiem prof. Jacka Damięckiego (SGGW). Postuluje ono uformowanie Obszaru Metropolitalnego Warszawa – Łódź – Radom z Transkontynentalnym Porciem Lotniczym, z którym byłyby skojarzone wszystkie inne rodzaje transportu, włącznie z koleją i autostradą Berlin – Moskwa usytuowaną w strefie Góry Kalwarii.

Nie byłyby to więc – lansowany przez GDDKiA „mazowiecki węzeł komunikacyjny”, którego główny element znajdowałby się w Warszawie (stwarzając niebywałe kłopoty miastu), lecz Mazowiecki Węzeł Transportowy, uformowany w układzie wymienionego Trójmiasta. Transkontynentalny Port Lotniczy znalazłby się w Obszarze Metropolitalnym w stosownej odległości od aglomeracji miejskich (w przeciwieństwie do Lotniska Okęcie, znajdującego się i rozbudowywanego – wbrew zasadom rozwoju zrównoważonego – w zurbanizowanej strukturze miasta, na domiar w powiązaniu z planowanym wewnątrzmijskim przebiegiem autostrady tranzytowej). Wybór miejsca na nowy port lotniczy należy pozostawić fachowcom. Unowocześnienia i dostosowania do aktualnych i przyszłych potrzeb wymagałaby cała sieć przewozowa – tak wewnątrzmijska jak i międzymiastowa.

Tak uformowany obszar metropolitalny z Mazowieckim Węzłem Transportowym byłby wolny od zagrożeń wynikających z planu lansowanego przez GDDKiA; odpowiadałby maksymalnie wymogów rozwoju zrównoważonego; wytworzyłoby potencjał ekonomiczny i demograficzny porównywalny z potencjałami Berlina i Moskwy; uczyniłby z Mazowsza dogodne wrota Europy do Azji i Azji do Europy; wzmocniłby pozycje Warszawy i Polski w układzie regionalnym i kontynentalnym; przyczyniłoby się znacząco do likwidacji lub istotnego zminimalizowania naszych problemów gospodarczych, społecznych (np. wciąż dotkliwego bezrobocia), kulturalnych, naukowych; wywarłoby wielostronnie korzystny wpływ na aktywizację gospodarczą i podniesienie poziomu cywilizacyjnego dużego obszaru kraju, a z Warszawy i innych miast uczyniłby atrakcyjne miejsce spotkań międzynarodowych.

W realizacji założeń zmierzających do uformowania tak rozumianego Obszaru Metropolitalnego i Mazowieckiego Węzła Transportowego mogliby znaleźć swoje miejsce – rozumiejący rzeczywiste potrzeby stolicy i kraju w kategoriach rozwoju zrównoważonego – planiści, decydenci, samorządowcy, biznesmeni, grona naukowe i społeczne.

Z zaprezentowanej tu skrótkowo analizy – opartej na realiach oraz istotnych potrzebach i tendencjach rozwojowych – wynika wyraźnie, iż pod żadnym pozorem nie można dopuścić do tranzytu autostradowego przez Warszawę (jak to zakłada GDDKiA). Dla potrzeb, wielce korzystnego Warszawy, Mazowszu i Polsce, tranzytu niezbędne jest zaś utworzenie Mazowieckiego Węzła Transportowego. A zignorowanie tak wszechstronnie korzystnego rozwiązania równałoby się zaprzepaszczeniu szans wynikających z położenia Mazowsza w układzie krajowym i euroazjatyckim.

System kolei miejskiej dla Kielc

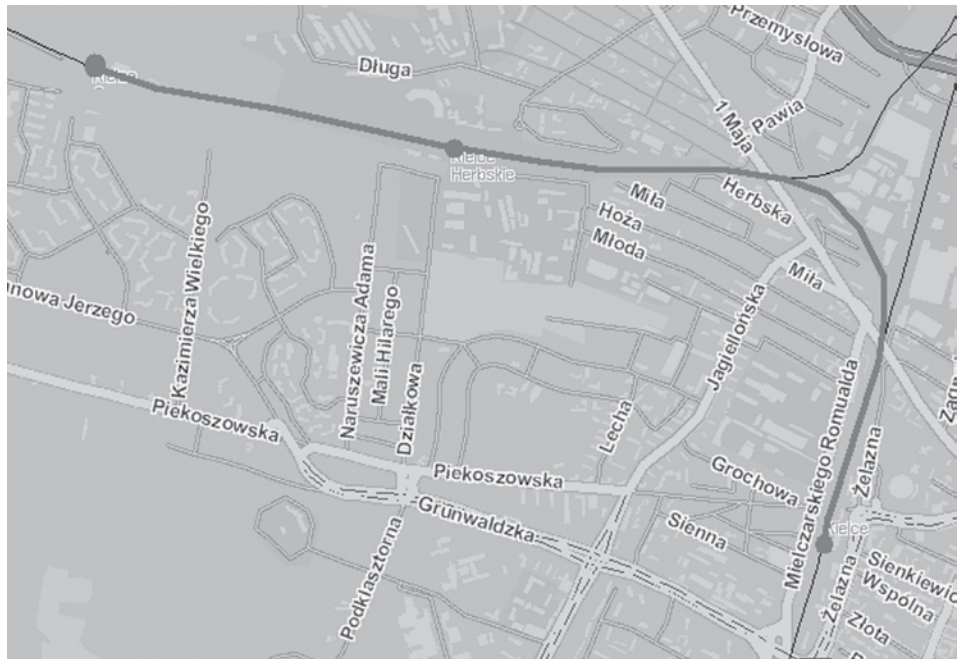
tekst: Adam Fularz

Analitik w Centrum Statystyki Kolejowej, www.kolej.most.org.pl

Ostatnio wiele miejsca poświęcono dyskusji nad propozycją stworzenia od podstaw systemu kilku linii tramwajowych w Kielcach. System taki pochłonąłby, co najmniej, kilkaset mln PLN. Nie przedyskutowano jednak tańszych opcji, takich jak wykorzystanie dla potrzeb transportu miejskiego istniejącej już infrastruktury kolejowej. A właśnie to w Kielcach jest jak najbardziej możliwe.

Na bardzo popularnej miejskiej trasie z centrum miasta na blokowisko Ślichowice mógłby kursować skład szybkiej kolei miejskiej z częstotliwością 10 lub 20 minut. Koszty tego przedsięwzięcia – w fazie pierwszej zakupu taboru – mogłyby się zamknąć kwotą ok. 10 mln PLN, za którą można by wybudować ledwie kilkaset metrów torów tramwajowych.

Co jest potrzebne w Kielcach, by powstała szybka kolej miejska, kursująca do Ślichowic? Należy wydać około 10 mln PLN na zakup dwóch, niewielkich wagonów motorowych lub elektrycznych wagonów ez. Pozwoli to na zaferowanie np. 10- lub 15-minutowej częstotliwości na tej linii. Wówczas w relacji z obecnego przystanku Kielce – Czarnów do dworca PKP kursowałyby, przypominające zwykłe tramwaje, nowoczesne wagony motorowe lub pojazdy z napędem elektrycznym. Poza tym przydatna, choć w celu uruchomienia linii niekonieczna, jest modernizacja linii kolejowej oraz wymiana sygnalizacji pozwalająca na zwiększenie przepustowości tej linii, tak by często kursujące pociągi miejskie nie miały ujemnego wpływu na czas przejazdu pociągów dalekobieżnych. Najprawdopodobniej poprawa sygnalizacji, połączona z niewielką modernizacją tych linii kolejowych, nie spowoduje spowolnienia pociągów regionalnych i dalekobieżnych korzystających z tej linii, jeśli rozkłady jazdy zostaną odpowiednio dopasowane.



Szybki tramwaj honorowałby bilety ZTM. Niektóre kursy ze Ślichowic mogłyby docierać w godzinach szczytu, aż do Białogonu, wykorzystując istniejącą sieć linii kolejowych na terenie miasta. W dalszej perspektywie możliwa jest budowa nowych odcinków linii, które dotarłyby na większe osiedla. Możliwe jest też stworzenie na bazie sieci kolejowej wokół Kielc, systemu linii kolei podmiejskiej kursującej co 20 – 30 minut, co umożliwiłoby zrównoważony rozwój przestrzeny miasta. Na jednym z forów internetowych zaproponowano nawet trasę takiego połączenia: z Sitkówki przez Słowik, Centrum, Herby, do Piekoszowa.

Szkoda, by Kielce zaprzepaściły narzucającą się z topografii miasta możliwość wykorzystania linii kolejowych do transportu miejskiego. Być może w innych krajach – np. Czechach czy dawnym NRD, tego typu projekt miałby spore szanse powodzenia (istnieją tam podobne realizacje) u nas zaś jest nowością, choć patrząc na doświadczenia naszych sąsiadów, wcale nie taką trudną w realizacji.

Źródło: mapa – opr. własne autora na podstawie szukacz.pl.



Ludzie i zwierzęta

tekst: Paweł Zawadzki

Kto w dzieciństwie czytał bajki o zwierzętach, ten pamięta, że świat ludzi i zwierząt przenikają się nawzajem. Często zdarza się, że ludzie schodzą na psy; w tym samym czasie pies przewodnik prowadzi niewidomego, pies ratownik kopie w gruzowisku, a pies policyjny szuka narkotyków.

Najnowszy (2/2007) numer miesięcznika „*Nowe książki*” przynosi arcyciekawą wywiad z doktorem Andrzejem Kruszewiczem, autorem opracowania *Ptaki Polski. Nie chcę do raju, jeśli nie ma w nim ptaków* – stwierdza dr Kruszewicz, ongiś pracownik Instytutu Ekologii, dziś prowadzi Azył dla ptaków przy warszawskim ZOO. O swej znajomości z ptakami, pracy naukowej i codziennej opowiada tak, że pomyślałem, iż nadaje piękne, pełne serdecznej sympatii i całkiem nowe znaczenie słowu: *ptasznik. Im lepiej ptaki poznaję, tym bardziej się nimi fascynuję. Im wyraziściej widzę ich charakter i charakterki, tym mocniej przekonuję się, że są indywidualnościami. U każdego osobnika rozpoznaję, jaki to typ, jakie ma emocje, że to charakter czysty, nieskażony cywilizacją. Znając ptasie zachowania i zwyczaje, łatwiej się interpretuje ludzkie przywary czy problemy charakterologiczne, łatwiej tłumaczy się je na korzyść człowieka. Kontakty z ptakami nauczyły mnie cierpliwości i wyrozumiałości w stosunku do ludzi. ... Poznając ptaki, bardzo dużo dowiaduję się o ludziach.*

Tomasz Łubieński omawiając książkę *Ptaki Polski*, tak pisze:

*Kruszewicz pisze o ptakach ze zrozumieniem, bez czułościowości: prawa natury są dla niego rzeczywistością obiektywną (...). W naturze nie ma pojęcia nadmiernej liczebności. Drapieżników jest tyle, ile odpowiedniego dla nich pokarmu. Tego pokarmu dostarczają też ludzie, lokując gołębniki w pobliżu lasu albo wypuszczając setki infantylnych bażantów, które nie mają pojęcia o drapieżnikach. I chociaż nie ma sensu walczyć naturą, lepiej ją polubić i nauczyć się z nią żyć, Kruszewicz chętnie dzieli z nami swoje zdumienia wobec sytuacji nadzwyczajnych. Oto młody orzeł przedni, znaleziony na szosie w Bieszczadach, przez kilka miesięcy karmiony padłymi kurami, nie akceptuje innej diety, a latania się boi. W Ośrodku Rehabilitacji Ptaków Chronionych warszawskiego ZOO zdecydowano w końcu wpuścić mu do woliery żywą kurę. I co zobaczył wkrótce doktor Kruszewicz? *Nieco zdziwiony orzeł siedzi na drągu, a pod jego skrzydłem, wciśnięta mu pod pachę, grzeje się kura, zupełnie zadowolona z życia. Pozwoliłem jej żyć dalej. Daliśmy ogłoszenie, że oddamy kurę po przejściach w do-**

bre ręce, opisaliśmy jej przygodę i mimo że była brzydka, oskubana i ruda, bardzo szybko zabrała ją do domu pewna dziennikarka z Sosnowca, gdzie kura żyje po dziś dzień, szefując niewielkiemu stadku. Wypada mi zatem wierzyć opowieści Iwana Czubaka, mieszkańca białowieskiej wsi Orzeszkowo, jak to wilk łagodnie choć stanowczo odciąga owcę od stada, a potem owca idzie już za nim posłusznie do lasu.

W tym samym numerze „*Nowych książek*” obszernie omówienie książki Jonathana Burta pt.: *Szczur*. Angielski archeolog i historyk kultury przygląda się wizerunkowi szczura w naszej kulturze (niemal połowę książki zajmują ilustracje – rysunki, obrazy, sztychy ukazujące szczura w najrozmaitszych, często zadziwiających sytuacjach i kontekstach) i przy okazji szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zwierzę wzbudza w nas więcej negatywnych emocji niż jakiegokolwiek inne spośród tych, z którymi przyszło nam współistnieć. Dlaczego w początkach XX wieku szczur bywa nazywany *najbardziej zniechęconym zwierzęciem w Europie*, choć autor książki podkreśla, że szczur jest postrzegany jako niesłychanie podobny do człowieka ...

Druga strona medalu to korzyści, jakie z obfitości szczurów czerpie człowiek – szczury (i myszy) są jednymi z najlepiej przebadanych zwierząt laboratoryjnych i choć z setek tysięcy eksperymentów znaczna część prawdopodobnie nie miała większego sensu, to niektóre walenie przyczyniły się do postępu w naukach biologicznych, medycynie i psychologii.

Mój przyjaciel Andrzej Zaniewski, autor głośnej powieści *Szczur*, zainteresował się książką J. Burta i będę się starał o jego recenzję dla ZB. 🐾

Miesięcznik „*Nowe książki*” rejestruje większość ukazujących się na rynku książek, więc warto go przeglądać, gdyż sympatyk ekologii niemal w każdym numerze znajdzie ciekawą pozycję, wartą lektury.

- Andrzej G. Kruszewicz, *Ptaki Polski*, Wyd. „Multico”, Warszawa, 2005 – 2006 (2 tomy – ptakipolski.pl)
- Jonathan Burt, *Szczur*, Universitas, Kraków 2006.

Wstydzilem się być człowiekiem!!!

Część druga

tekst: Filip Barche
Absolwent m.in: Akademii Pedagogicznej w Krakowie
i Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku
wieloletni inspektor ds. zwierząt
obecnie przebywający w USA – Chicago
barche.blog.onet.pl

Pamiętam to jak dziś, choć minęło od tego przykrego zdarzenia 7 lat. Siedziałem sobie w herbaciarni w Toruniu ze znajomymi z Kolektywu Autonomistów, którzy niejednokrotnie pomagali w zwierzęcych sprawach. Piliśmy sobie jakąś dziwną herbatkę, której nazwy sobie nie przypomnę, wiem tylko, że miała smak lasu. Nagle zadzwonił mój telefon komórkowy.

Kobieta zapłakana, z drżącym głosem mówiła, szlochała, iż ktoś zabił jej psa. Zdarzenie miało miejsce kilkadziesiąt kilometrów od Torunia. Pojechałem tam. Widok był przerażający. Pies, a właściwie jego kawałki leżały na mokrym śniegu, wokół było pełno krwi kapiącej z głowy i nóg zwierzęcia. Widać było gołym okiem, iż zwierzę musiało być potwornie katowane przed śmiercią. Nie wdając się w szczegóły – bo nie ma sensu pisać tu o żmudnej pracy jaka zawsze towarzyszy dochodzeniu kto i dlaczego zabił lub okaleczył dane zwierzę lub zwierzęta – udało się wszystko ustalić. Sprawcą okazała się sąsiadka, która zabiła biednego psiaka z premedytacją. Była to kobieta w średnim wieku, na początku zaślaniała się swoją „głębką wiarą i miłością do kościoła katolickiego”. W jej domu wisały obrazy o treści religijnej, mnóstwo różańców i krzyży. Chyba ta „wiara” nijak się miała do prawdziwej

miłości, skoro sprawczyni potrafiła być tak sadystyczna. Jak wykazały badania lekarza weterynarii zwierzę przed śmiercią było katowane i bite. Zadano mu 17 ran, zmiażdżono podstawę czaszki oraz wydłubano mu oko. Wiem, że niektórzy czytelnicy mogą powiedzieć, iż przesadzam z tymi „kwiecistymi opisami”, lecz i tak staram się zminimalizować obrazowość danego zdarzenia. Niestety, życie bywa brutalne, szczególnie dla zwierząt. Uczestniczyłem w tysiącach interwencji, niejednokrotnie nawet bardziej brutalnych od tej opisywanej.

Pewnego dnia otrzymałem informację, że w położonym w lesie gospodarstwie są zaniedbane zwierzęta. Ciężko było trafić – miejsce to znajdowało się daleko od innych siedzib ludzkich. Z daleka widać było zaniedbane krowy. Zaniedbane jest złym określeniem, pasowałyby powiedzieć raczej – wychudzone do granic możliwości. Tylko duże błagalne oczy widać było z daleka. Zwierzęta mówiły tak wiele swoim spojrzeniem, prosiły o pomoc. W oborze stało kilkanaście krów, które tonęły we własnych odchodach, świnie biegały za oborą. Niektóre z nich przychodziły do krów i tuliły się do nich. Krowy zaś lizały je. Widać było, iż każde z tych zwierząt pomaga drugiemu przeżyć koszmar. Okazało się, iż właścicielka gospodarstwa zapomniała dbać o swoje zwierzęta i nie karmiła ich od kilku tygodni, a wcześniej też nie za bardzo się nimi interesowała.

Zwierzęta, jakby czując, że przychodzę im z pomocą, podbiegały do mnie i wpatrywały się prosto w oczy. Nigdy żadna, choćby najlepsza książka czy super film nie zastąpi żywego kontaktu ze zwierzęciem. Kto nie widział okropności jakie wyrządza człowiek zwierzętom, ten nie jest w stanie zrozumieć jaką potrzebne jest pomaganie krzywdzonym istotom, za którymi mało kto się wstawi. Za „dziękuję” wy-

starczy spojrzenie zwierzęcia, które swoimi oczami przekazuje podziękowanie.

Nigdy nie zapomnę konia, którego oprawca przez około 2 tygodni bił i nie dawał pożywienia. Aby przeżyć zwierzak gryzł drewniane belki w stajni. Był tak chudy, że nie miał siły wstać o własnych nogach. Leżał w gnoju i błocie. Pewnie marzył już o niebie dla zwierząt, nie dla ludzi, bo człowiek mógł kojarzyć mu się tylko z szatanem – taki los spotkał to zwierzę na Ziemi. Gdy zobaczyłem tego biednego konika pierwszy raz wstydziłem się już nie wiem po raz który, że jestem człowiekiem i należę do tego podłego gatunku. Postanowiłem pomóc zwierzęciu jak tylko się da. Udało się zebrać pieniądze na leczenie. Niestety, mimo pomocy jaką mu udzielono, zwierzę umarło na moich rękach. Pamiętam oczy tego konia – był już szczęśliwy, że odchodzi z tego świata. Patrzył na mnie tak wyrazistym i oddającym uczucia wzrokiem. Położyłem się przy nim, żeby czuć jego oddech, żeby nie czuł się już zagrożony. Łzy ciekły mi po policzkach, gdy zwierzę odchodziło, ale zarazem byłem szczęśliwy, iż już nie cierpi.

Pytają mnie nieraz ludzie, czy trudno być wegetarianinem. Jakby bycie wegetarianinem było jakąś pokutą lub cierpieniem. Odpowiadam, że to sposób patrzenia na świat i nie wyobrażam sobie inaczej żyć. Wszystko to co widzę pomagając katowanym zwierzętom jeszcze bardziej upewnia mnie w tym, iż słuszną drogę obrałem tam w rzeźni wiele lat temu. Nie mogło być inaczej...



Parę słów o autorze:

- 2000 Doprowadzenie do pierwszego w Polsce wyroku za zabicie zwierzęcia gospodarskiego (konia) po uchwaleniu ustawy o ochronie zwierząt – Sąd Rejonowy w Węgrowie.
- 2000 Otrzymanie nagrody za działalność na rzecz zwierząt, SEK – Klub Gaja.
- 1998 Doprowadzenie do pierwszego w Polsce wyroku po uchwaleniu ustawy o ochronie zwierząt za zabicie psa ze szczególnym okrucieństwem – Sąd Rejonowy w Chełmnie.
- 1999 Kurs w zakresie zawodowego inspektora TOZ.
- 1998 Kurs z zakresu edukacji humanitarnej.
- 1998 Kurs egzekwowania prawa.
- 1997 Kurs Zarządzania i Marketingu oraz kurs prowadzenia schronisk dla zwierząt.
- Wieloletnie doświadczenie w pracy z mediami: liczne programy TV, reportaże, interwencje, artykuły prasowe, wywiady radiowe. Udział w programach: *Rozmowy w Toku*, *Kawa czy Herbata*, *Interwencja*, *Uwaga*, *Dyżur* i wiele innych (zawsze opowiadałem na tematy związane z ochroną zwierząt itp.).
- 1998 Liczne publikacje z zakresu ochrony zwierząt i przemocy wobec zwierząt.
- 1998 ukończenie pracy dyplomowej pod tytułem „Agresja i przemoc wobec zwierząt wśród uczniów szkół podstawowych”.

OCHRONA PRZYRODY – WSKAZÓWKI PRAWNE

Polskie prawo ochrony przyrody to monografia prawnicza napisana przez zespół pod redakcją J. Ciechanowicz-McLean. Mimo, że jest to książka pisana przez prawników i o skomplikowanych zagadnieniach ochrony przyrody, to jednak jest przystępna i łatwo ją sobie przyswoić. Zagadnienia zostały przedstawione w sposób lekki i pozbawiony zawilosci, które mogą odstraszać od lektury czytelnika mniej obeznanego z prawem. Może to być książka wielce pomocna dla tych osób, które chcą wykorzystać instrumenty prawne w działalności na rzecz ochrony przyrody a nie stać ich na profesjonalną obsługę prawną jak też w przypadku braku doświadczenia z materią prawną. Dodatkowe zalety książki to czytelny układ tematyczny, bardzo obfita bibliografia oraz ujednoczony tekst ustawy.

Piotr Szkudlarek
www.szkudlarek.hg.pl

J. Ciechanowicz-McLean (red.), *Polskie prawo ochrony przyrody*,
Warszawa 2006

KRAJOWY REJESTR SĄDOWY

Organizacje ekologiczne, które są wpisane do KRSu, a więc w praktyce stowarzyszenia i fundacje, na mocy art. 34 ust. 1 ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym mają obowiązek umieszczać w oświadczeniach pisemnych, skierowanych, w zakresie swojej działalności, do oznaczonych osób i organów (a więc w praktyce we wszelkiej korespondencji) następujące dane:

- 1) nazwę,
- 2) oznaczenie formy prawnej wykonywanej działalności,
- 3) siedzibę i adres,
- 4) numer NIP,
- 5) oznaczenie sądu rejestrowego, w którym przechowywane są akta rejestrowe podmiotu oraz numer podmiotu w Rejestrze.

Warto o tym obowiązku pamiętać. Może on być przydatny, ułatwiać identyfikację i kontakt a to w działalności ekologicznej nie zaszkodzi. Nadto nie warto dawać pretekstu do oskarżeń o ignorowanie prawa. A tych (np. przy okazji ochrony doliny Rospudy) nie brakuje.

Piotr Szkudlarek
www.szkudlarek.hg.pl

Troszkę o drzewach...

tekst: Radosław Rzepecki

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Autor kilkudziesięciu tekstów dotyczących problematyki prawa ochrony środowiska i prawa konsumenckiego.

Kwestię usuwania drzew i krzewów reguluje generalnie ustawa o ochronie przyrody z 2004 r. W tym akcie prawnym, jak prawie w każdym, mamy regulacje ogólne i szczegółowe. Rozdział dotyczący usuwania drzew i krzewów czyli *Ochrona zieleni i zadrzewień* to oczywiście regulacje szczegółowe (zwracam uwagę na tytuł). Normy prawne w tym rozdziale można podzielić na: zezwolenia na usuwanie drzew i krzewów, wyłączenia stosowania tych przepisów, opłaty za usunięcie drzew a także administracyjne kary pieniężne (opłaty wnosi się za działania zgodne z prawem, natomiast kary ponosi się za naruszenie przepisów prawnych).

Ustawodawca w słowniku do tego aktu prawnego wyjaśnił wiele pojęć, w tym co należy rozumieć przez „tereny zieleni” oraz „zadrzewienia”.

Przez zadrzewienia rozumiemy drzewa i krzewy w granicach pasa drogowego, pojedyncze drzewa i krzewy albo skupiska nie będące lasem w rozumieniu ustawy o lasach wraz z terenem, na którym występują i pozostałymi składnikami szaty roślinnej tego terenu, spełniające cele ochronne, produkcyjne lub społeczno-kulturowe. Natomiast tereny zieleni określono jako tereny wraz z infrastrukturą techniczną i budynkami funkcjonalnie z nimi związanymi, pokryte roślinnością, znajdujące się w granicach wsi o zwartej zabudowie lub miast, pełniące funkcje estetyczne, rekreacyjne, zdrowotne lub osłonowe, a w szczególności parki, zieleńce, promenady, bulwary, ogrody botaniczne, zoologiczne, jordanowskie i zabytko-

we oraz cmentarze, a także zieleń towarzyszącą ulicom, placom, zabytkowym fortyfikacjom, budynkom, składowiskom, lotniskom oraz obiektom kolejowym i przemysłowym.

Co do zasady usunięcie drzew z terenu nieruchomości może nastąpić po uzyskaniu zezwolenia wydanego przez wójta, burmistrza albo prezydenta miasta na wniosek posiadacza nieruchomości. Jeżeli posiadacz nieruchomości nie jest właścicielem – do wniosku dołącza się zgodę jej właściciela (od tej zasady są wyjątki).

Wydanie zezwolenia może być uzależnione od przesadzenia drzew w miejsce wskazane przez wydającego zezwolenie albo zastąpienia ich innymi drzewami, w liczbie nie mniejszej niż liczba usuwanych. Dlatego też do organu wydającego zezwolenie należy wybór czy skorzysta z tego prawa. Ciekawe jak często ma to miejsce? Prawo tak określone wykazuje jak bardzo dbamy o otaczający nas świat. Wszystko jest więc w porządku. Ale czy na pewno? Przecież starych drzew raczej nie przesadza się. Natomiast drzewa można zastąpić innymi jeżeli nie ma przeciwwskazań co do miejsca gdzie były zlokalizowane. Często bowiem to to jest przyczyną ich usunięcia a w konsekwencji chodzi przecież o to, że stwarzają niebezpieczeństwo dla ludzi, szczególnie przy drogach. Wniosek nasuwa się sam.

Dodatkowo za usunięcie drzew, które zagrażają bezpieczeństwu ludzi lub mienia w istniejących obiektach budowlanych, które zagrażają bezpieczeństwu ruchu

drogowego etc. nie pobiera się opłat. Czy słusznie? Każdy niech oceni sam. A co się dzieje z „wyciętym” drzewem...

Aby uzyskać zezwolenie na usunięcie drzew powinniśmy złożyć wnioski. Co on powinien zawierać jest dokładnie wyliczone w 7 punktach.

Między innymi jeden z punktów stanowi, że we wniosku o wydanie zezwolenia podaje się przyczynę zamierzonego usunięcia drzewa. Czy można więc podać jakąkolwiek przyczynę? Czy może ona być powodem do niewydania zezwolenia? Pewnie tak, ale jak często?

Przepisy ogólne ustawy o ochronie przyrody z 2004 r. stanowią, że ochrona przyrody polega na zachowaniu, zrównoważonym użytkowaniu oraz odnawianiu zasobów, tworów i składników przyrody, w tym np. zadrzewień oraz zieleni w miastach i wsiach. Celem ochrony przyrody jest więc m.in. ochrona zadrzewień oraz zieleni w miastach i wsiach.

Zasady ogólne są więc jasne. Zdawać należy sobie także sprawę, że przepis szczególny uchyla przepis ogólny. Dodatkowo przepisy ogólne stosuje się w sytuacjach, kiedy nie regulują danego problemu przepisy szczególne.

Problematyka usuwania drzew jest regulowana także w ustawodawstwie dotyczącym dróg. Aby usuwać drzewa przy drogach generalnie trzeba uzyskać zezwolenie, o którym była mowa wcześniej.

W ustawie o drogach publicznych są zapisy nie o zadrzewieniach, ale o zieleni przydrożnej, przez którą rozumie się roślinność umieszczoną w pasie drogowym, mającą na celu w szczególności ochronę użytkowników drogi przed oślepianiem przez pojazdy nadjeżdżające z kierunku przeciwnego, ochronę drogi przed zawieszaniem i zaśnieżaniem, ochronę przyległego terenu przed nadmiernym hałasem, zanieczyszczeniem powietrza, wody i gleby. Kolejny przepis ustala, że do zarządcy drogi należy w szczególności utrzymanie zieleni przydrożnej, w tym sadzenie i usuwanie drzew i krzewów. Pomędzy wyrazami „sadzenie i usuwanie” występuje koniunkcja, z której wynika, że jeżeli drzewa się usuwa, to należy je też sadzić. W przeciwieństwie do tego co napisałem powyżej, nie jest to już w tym przypadku prawo uznaniowe. Drzewa powinny więc być sadzone w miejsce usuwanych. Dlaczego nie kilka metrów dalej od drogi? Bowiem grunty należą zazwyczaj już do prywatnych ludzi, co wiązałoby się z wykupem ich. Czy te zapisy są więc fikcją a służby drogowe działają tylko w jedną stronę?

Następne normy prawne z ustawy o drogach zabraniają dokonywania w pasie drogowym czynności, które mogłyby powodować niszczenie lub uszkodzenie drogi i jej urządzeń albo zmniejszanie jej trwałości oraz zagrażać

bezpieczeństwu ruchu drogowego. W szczególności zabrania się usuwania, niszczenia i uszkodzenia zadrzewień przydrożnych. To, co obecnie obserwujemy, idzie jednak w przeciwnym kierunku.

W rozporządzeniu Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać drogi publiczne i ich usytuowanie postanowiono, że:

- Pas zieleni może być elementem pasa drogowego, jeżeli pełni funkcje estetyczne lub związane z ochroną środowiska albo przyczynia się do wymagań dotyczących m.in. ochrony środowiska ze szczególnym uwzględnieniem ochrony przed nadmiernym hałasem, wibracjami, zanieczyszczeniami powietrza, wody i gleby. Czy ktoś to bierze pod uwagę?
- Zieleni w pasie drogowym nie powinna zagrażać bezpieczeństwu ruchu, ograniczać wymagalnego pola widoczności, skrajni drogi oraz utrudniać utrzymanie drogi. Drzewa w pasie drogowym powinny być tak usytuowane, żeby w okresie swojej wegetacji nie powodowały zniszczenia nawierzchni drogi oraz nie utrudniały użytkowania chodników przez pieszych, w szczególności przez osoby niepełnosprawne. Są tu podane przyczyny, na podstawie których można usunąć drzewa. Nie budzi wątpliwości, że są one uzasadnione. Tylko czy występują prawie w każdym przypadku? Jeżeli tak, to po co pozostałe przepisy prawne? Czyżby po to, aby Unia Europejska nic nam nie zarzuciła?

W ustawodawstwie znajdują się również przepisy mówiące o tym, że można usuwać drzewa bez żadnego zezwolenia. Reguluje to chociażby ustawa o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg krajowych. Zgodnie z tym aktem normatywnym, w przypadku nieruchomości objętych decyzją o ustaleniu lokalizacji drogi, nie stosuje się przepisów o ochronie przyrody w zakresie usuwania drzew, z wyjątkiem usuwania z nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków.

Bez wątpienia w pewnych sytuacjach drzewa muszą być usuwane. Powinno się jednak dokonywać tego w granicach rozsądku. W związku z powyższym nadmierne korzystanie z prawa dotyczącego usuwania drzew jest niezgodne szczególnie z duchem ustawy o ochronie przyrody.

Sytuację jaka od pewnego czasu występuje w kwestii zieleni przydrożnej można byloby odnieść do słów, że jesteśmy rozdarci pomiędzy plusami a minusami. Kto ma rację? Wypadałoby zająć jakieś stanowisko i opowiedzieć się za którąś ze stron. Oby nie za późno! Zachęcam do dyskusji.



Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły

tekst: Paweł Zawadzki

Góral piłuje gałąź drzewa, na której siedzi. Ktoś z dołu woła: „Gazdo, spadnicie!”. Góral piłuje dalej, trzask, leży na ziemi i masując stłuczenia, mruczy gniewnie: – „Prorok jaki, czy co?”

Mieszkałem w Zakopanem w latach 1960 – 1975. Na początku lat sześćdziesiątych w cenie była Górską Odznaką Turystyczna, turystów było mało, spotkaniom na szlaku w górach towarzyszyła wymiana powitań i uprzejmości. Przyjaźniłem się z Wojtkiem Niedziałkiem, socjologiem, który na zlecenie Komitetu „Polska 2000” (PAN) opracowywał plany zagospodarowania Tatr dla potrzeb ruchu turystycznego. Badał relacje między ilością turystów a jakością ich wypoczynku, wielkością Tatr i natężeniem ruchu turystycznego, ilością turystów jakie Tatry mogą pomieścić bez nieodwracalnych zniszczeń przyrody (por.: T. Borucki, *Cała prawda w sporze o Tatry*). Ostateczne wnioski były dość radykalne: należało wstrzymać ruch kołowy na wysokości Nowego Targu, zalesić pas ziemi między Nowym Targiem a Zakopanem, nasycić ten las pensjonatami, schroniskami i wszelkimi atrakcjami mogącymi zatrzymać turystę z plecakiem, który idąc pieszo do Zakopanego, przypominałby swemu organizmowi o kondycji fizycznej i zarazem pomógł w aklimatyzacji.

Ówczesne realia: na początku lat 50-tych pewien dygnitarz partyjny całkiem serio rozważał pomysł zabudowania części tafli Morskiego Oka betonową platformą na parking samochodowy! Cudem udało się Niedziałkowi wyperswadować mu ten pomysł. Do realiów należały też wycieczki górników, którzy sprawdzali, czy wódka w Zakopanem smakuje lepiej oraz wycieczki szkolne (plaga! biedne dzieci zdrowiem przypłacały na ogół taką wycieczkę, w dodatku nie wiedząc po co i dlaczego są tu ciągnane). „Życie” też dawało o sobie znać: na początku lat 70-tych kilku skorumpowanych urzędników magistratu zakopiańskiego zapoczątkowało tzw. „afery budowlaną” – której skutkiem stała się bezplanowa, chaotyczna i gęstniejąca do granic możliwości zabudowa (działki budowlane dzielono na coraz mniejsze). Efekt może oglądać dziś każdy: Zakopane przypomina skrzyżowanie bazaru z Disneylandem i dzielnicą slumsów.

Niewydolność intelektu i wyobraźni ówczesnych decydentów partyjnych i zakopiańskich, urzędasów sprawiły, że diagnoza, konstruktywne pomysły i rozwiązania proponowane przez Wojciecha Niedziałka zostały na papierze.

Byłem pod koniec grudnia 2006 r. przez kilka dni w Zakopanem. W lasku przed wejściem do Doliny Białego spotkałem ok. 8 starych telewizorów. Usychające drzewa są częstym widokiem, przyroda jest po prostu ciężko chora. Niedziałek, gdyby zmartwychwstał, zapłakałby, a potem by szukał dynamitu i kałasznikowa ...

Latem 1975 r. z Gubałówki można było oglądać sino-niebieską taflę spalin przykrywającą miasto, wystawał tylko czu-

bek wieży kościelnej. W grudniu 2006 r. z Gubałówki mogłem oglądać tafle biało-żółto-sinego smogu, w którym dominował smród spalonego plastiku. Ponoć „mądrość” rajców miejskich sprawiła, że geotermia (która miała być ratunkiem) jest najdroższa – więc w co drugim domu góralskim pali się wszystkim, plastikiem też. Byłoby ciekawe zbadać stężenie dioksyn w zakopiańskim powietrzu, za które pobiera się opłatę klimatyczną! Cóż, już Kornel Makuszyński w latach 20-tych ubiegłego wieku pisał, że w Zakopanem *pogrzeby względnie tanie*. Smog londyński w ciągu kilku dni uśmiercił parę osób; być może pod Giewontem dopiero podobna katastrofa „edukacyjna” wymusi troskę o środowisko...

Życie i pieniądze wybrały najgorsze z możliwych rozwiązań; na moich oczach, w ciągu 46 lat (1960 – 2006) środowisko przyrodnicze miasta uległo nieodwracalnej degradacji, co było do przewidzenia (gdyby ktoś serio potraktował prognozy Niedziałka). Jedynym nieprzewidywalnym zjawiskiem jest skala i rozmiar spalania plastiku, chyba jedna z większych w Polsce. Smród powstały z jego palenia maleje dopiero w okolicy wejścia do Doliny Chochołowskiej czyli kilkanaście km od Zakopanego!

Sytuację niedużego miasta, jakim jest Zakopane, można traktować jako sytuację modelową – co polecam uwadze ekologów, badającym problem śladu ekologicznego, rozwoju zrównoważonego i relacji: człowiek-środowisko, oraz urbanistów i socjologów interesujących się zniszczeniami środowiska wskutek nadmiernego ruchu turystycznego (coraz bardziej realne zagrożenie!)

9.1.2007 na XXVI piętrze PKiN Komitet prognoz „Polska 2000 plus” zorganizował sesję „Problemy współczesnego człowieka – kierunki działań dla ich rozwiązania”. Główny referat wygłosił profesor Henryk Skolimowski. Słuchając go, miałem wrażenie, że słyszę wiele postulatów Wojciecha Niedziałka (mającego podobny, pełen szacunku stosunek do przyrody).

Widoczne gołym okiem skutki ocieplenia klimatu czynią diagnozę prof. Skolimowskiego bezdyskusyjnymi. I co z tego? Po referacie profesora głos zabrali m.in. „zasłużeni dla nauki polskiej akademicy”, zwracając uwagę na swą obecność (*wysłuchaliśmy*) i cofając dyskusję do poziomu „sporów akademickich” czyli „przelewania z pustego w próżne” (jak się określa jałowe spory).

Gdyby owo szacowne grono było np. sztabem wojskowym – należałoby sądzić, że wynik bitwy będzie z góry przegrany. Wśród pełnych szlachetnego przejęcia głosów środowisko i Natura zostaną zjedzone...

„Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły...”

Kilka uwag i pytań dyletanta


1. Dlaczego aktywność Komitetu „Polska 2000” nie przekłada się na praktykę? Były opracowania i trafne diagnozy Wojciecha Niedziałka, a jednak dopuszczono, by w Zakopanem zrealizowało się najgorsze rozwiązanie; choć ogromna większość negatywnych zjawisk była przewidywalna. Mimo to nie podejmuje się kroków, by degradację środowiska w Zakopanem zatrzymać.
2. Czy jedynym sensem aktywności naukowej są prace naukowe, w żaden sposób nie przekładające się na praktykę życia codziennego? Dlaczego brak wymiany informacji z decydentami, urzędnikami, politykami mającymi realny wpływ na wydarzenia?
3. Prof. Skolimowski założył na Politechnice Łódzkiej pierwszą na świecie katedrę filozofii ekologicznej. Dlaczego takie wydziały nie powstały przy wszystkich politechnikach w kraju? Czy mędrca trzeba, by stwierdzić że inżynierom przyda się wiedza i wrażliwość na problemy środowiska, na ochronę przyrody (sumienie ekologiczne)?
4. Socjolog, Wojciech Niedziałek, na zlecenie Komitetu „Polska 2000” opracował konkretne propozycje i rozwiązania dla Zakopanego. Dziś, z perspektywy zmian, obserwowalnych w ciągu 50 lat, widać, że były to jedyne rozsądne propozycje. Może należałoby wystawić rachunek, przypomnieć o odpowiedzialności politykom i decydentom, którzy głupotą, zaniedbaniem dopuścili, by zrealizował się najgorszy dla Zakopanego wariant wydarzeń, by zwyciężyła pazerność i chciwość na „dutki” (pieniądze)?
5. Diagnozy prof. Skolimowskiego są poza dyskusją (tak sądzę), nikt z zebranych nie polemizował z nimi. Krytykowano natomiast postulaty, metody przeciwdziałania kryzysowi. Kto będzie odpowiedzialny za ew. kryzys? Kogo będą przeklinać nasze wnuki, które odziedziczą po nas śmietnik?

I list otwarty do prof. Skolimowskiego.

Chylę czoła przed trafnością diagnozy. Acz w ukochanej przez pana Grecji „kozy przyrodę zjadły”, co warto przypomnieć. Grecką agorę zastąpił Internet i on jest dziś przejawem demokracji. Stany Zjednoczone, których „robotniczo-chłopskie” pochodzenie nie ulega wątpliwości – nie są dobrym przykładem „demokracji” dla ekologów (Protokół z Kioto pozdrawiał!) a ich zainteresowanie Kosmosem (co oznacza dokładniej, Panie Profesorze, używany przez Pana termin: *Kosmokracja*?) raczej każe sądzić, że motywem podróży kosmicznych będzie chęć ucieczki z miejsca zbrodni ekologicznej popełnionej na planecie Ziemia. Starczy też sięgnąć do prasy, by dowiedzieć się, że zjawisko zaśmiecenia Kosmosu złomem sztucznych satelitów jest już zauważalnym problemem technicznym. Może więc najpierw dbać o porządek na Ziemi, zanim owoce ludzkiej głupoty zaczną zaśmiecać Kosmos (np. TV satelitarna i jej programy...)?

Niemniej opisane wyżej wątpliwości nie unieważniają trafności pańskiej diagnozy, którą, sądzę, należy traktować jako dzwonek alarmowy, ostrzeżenie przed katastrofą.


W prasie można też znaleźć stwierdzenia, że wg obliczeń ekologów zasoby Ziemi są zjadane w tempie o 25% za szybkim (szybszym niż następuje odnawianie) – co powinno być chyba wystarczającym dowodem na nieuchronność kryzysu.

Czy orkiestra będzie grać do końca, jak na „Titanicu”? 

GŁÓWNE TEZY

tekst: Prof. dr Henryk Skolimowski

Jak przezwyciężyć obecny kryzys człowieka?

1. Kryzys człowieka współczesnego nie jest kryzysem człowieka jako takiego. Nie został spowodowany przez człowieka; ale przez nie-widzącą cywilizację, która zabłądziła i wyprowadziła nas na manowce.
2. Tak zwana obiektywna nauka przestała widzieć i rozumieć, że jej celem jest służyć człowiekowi i jego najwyższym wartościom, a nie szatkowanie świata na coraz drobniejsze części.
3. Technika współczesna przestała być rogiem obfitości, a stała się zatrutym pucharem. Truje ona bez pardonu środowisko naturalne, żywność i umysły ludzkie. Ludzie oczekują zbawienia przez nowe wynalazki techniczne, zamiast pracować nad sobą i nad swoim wnętrzem.
4. Umysł ludzki stał się mechanistyczny i manipulacyjny. Zamiast wieść nas ku mądrości, wiedzie nas ku manipulacji innymi dla własnej korzyści – ze szkodą dla całego stworzenia i przyszłych pokoleń.
5. Ta „nieświęta trójca”; obiektywna nauka, niszcząca technika i manipulujący umysł doprowadziły do alienacji człowieka od samego siebie, od wszelkiego stworzenia i od sakralności, która jest częścią naszej immanentnej natury. Doprowadziła również do chaosu w myśleniu, którego rezultatami są strach i agresja.
6. Droga do przezwyciężenia obecnego (STRUKTURALNEGO!) kryzysu nie prowadzi przez wynalezienie nowych „cudeniek” elektronicznych. Elektronika nie zbawi naszej duszy, ani nie nada sensu życiu. Droga odnowy wiedzie do fundamentalnej rekonstrukcji, w ramach której musimy stworzyć:
 - Nową Naukę, a może lepiej Nową Wiedzę Normatywną, która będzie przyjazna człowiekowi, będzie służyła życiu i wyższym wartościom życia.
 - Po drugie, musimy stworzyć Nową Technikę, której głównym imperatywem będzie *Ahimsa*, unikanie czynienia szkody.
 - A następnie musimy stworzyć nowy system społeczno-polityczny, który nazywam KOSMOKRACJĄ, w odróżnieniu od obecnej demokracji, sfatygowanej, zbrukanej i wyuzdanej, służącej wielkiemu kapitałowi, a nie potrzebom ludzi dobrej woli.
7. Dalsze uzasadnienie tez tu wygłoszonych można znaleźć w moich ostatnich książkach: *Philosophy for a New Civilisation*, New Dheli 2005 oraz *Geniusz Światła a Świętość Życia* (w druku). 

tekst: dr hab. Konrad Waloszczyk
prof. Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Technika uczniem czarnoksiężnika?

Na marginesie książki Henryka Skolimowskiego *Philosophy for a New Civilisation*, New Delhi 2005

9.1.2007 w siedzibie Komitetu Prognoz Polska 2000 Plus w Warszawie odbyła się dyskusja nad poglądami autora tej książki. Podstawą dyskusji był referat autora oraz dwa koreferaty: prof. Pawła Dybla, filozofa z Polskiej Akademii Nauk i prof. Konrada Waloszczyka ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Niżej zamieszczamy tekst tego drugiego koreferatu.

Myśl filozoficzna profesora Henryka Skolimowskiego jest złożoną całością, którą tworzą elementy kosmologii, etyki, duchowości, poglądów społeczno-politycznych i wreszcie krytycznej oceny współczesnej cywilizacji zachodniej, a w niej zwłaszcza nauki i techniki. Etyczno-duchowe idee Profesora, takie jak postulat traktowania świata jako sanktuarium, etyka czci dla wszelkich postaci życia, apele o odnowę „wewnętrznej substancji moralnej”, duchowość oparta o komunikację z kosmosem – te i podobne idee wydają się moralnie twórcze, wzniosłe i odpowiadające potrzebom czasu. Nie spotykają się z krytyką humanistów. Natomiast radykalna krytyka zachodniej nauki i techniki wzbudza kontrowersję. Przedstawię najpierw zwięźle myśl Profesora dotyczącą tego ostatniego tematu, potem przedstawię własny, nieco odmienny punkt widzenia.

Faustyczna technika, dekadenska cywilizacja Zachodnia?

Technika jest narzędziem barbaryzacji świata, kielichem zatrutego napoju... Technika niezwykle zbanalizowała zakres ludzkiego przeznaczenia i otaczającego nas świata. Zubożyła człowieka przez systematyczne kierowanie go ku celom przyziemnym i oddalenie go od wyższych ideałów, takich jak współczucie, miłość, mądrość, pokój wewnętrzny... Okazała się epicyklem – osobliwym ruchem planety, która wypada ze swej właściwej orbity, by później na nią powrócić... Technika stała się materialistyczną metafizyką, oferującą nam konsumistyczną namiastkę sensu życia... Wraz z pozytywistyczną nauką stała się ślepią siłą, która dąży głównie do pomnożenia samej siebie. Tego rodzaju radykalne stwierdzenia są jednak gdzieś korygowane zdaniem typu: Nie jestem przeciwny nauce, technice czy myśleniu racjonalnemu, tylko ich efektem niszczącym – środowisko i sens ludzkiego życia¹.

Profesor Skolimowski idzie dalej w swej krytyce współczesności, wyrażając pogląd, że cała zachodnia cywilizacja (a więc nie tylko nauka i technika, ale także jej demokracja, gospodarka i inne podsystemy) znajdują się dziś w stanie dekadencji. Upatruje jej miejsce na „krzywej Bella” tam, gdzie

ta linia już opada. Za wschodzącą, przyszłościową, uważa cywilizację Indii, a na dalszym planie także Chin. Żałuje, że cywilizacja zachodnia oddaliła się do mądrości starożytnych Greków, którzy wykazali, że są zdolni do czynienia wynalazków technicznych, ale tym zajęciem gardzili, upatrując sens życia w poszukiwaniu mądrości kontemplacyjnej.

Reasumując, rzadko można u współczesnych autorów spotkać tak jaskrawy obraz nauki techniki jako rzeczywistości „faustycznej”, to znaczy zaprzędanej diabłu, w każdym razie takiej, która bardziej panuje nad człowiekiem niż człowiek nad nią². Nauka i technika są w tym obrazie uczniem czarnoksiężnika, który nie dowiedział się w porę, jakie jest zaklęcie odwołujące magiczny proces.

Nie jest to pogląd w filozofii odosobniony. Ma godną uwagi tradycję, wśród której widnieją nazwiska Oswalda Spenglera, Arnolda Toynbee’go, Mikołaja Bierdiajewa, Pitrima Sorokina, Martina Heideggera, Jacques’a Ellula, Ivana Illicha, Neila Postmanna i wielu innych. Pół wieku temu Heidegger pisał: *Siły, które jako rozmaitego rodzaju instalacje i urządzenia techniczne wszędzie i o każdej porze stawiają człowiekowi swe wymagania, krępują go, ciągną za sobą i ciemną – te siły dawno przerosły wolę ludzi i ich możliwość decydowania, bo też nie ludzie powołali je do istnienia³.* Co powiedziałyby Heidegger dzisiaj, skoro w chwili, gdy formułował powyższe zdania (używając słów nawet tak mocnych, jak *die Raserei der Technik* – szaleństwo techniki), dopiero zaczynały się rewolucje w elektronice, informatyce i biologii? Czy te rewolucje obaliły poglądy krytyków techniki, a jeśli tak, to czy całkowicie?

„Tak” dla nauki i techniki, ale nie bez rozróżnień

Zaznaczę najpierw, że choć pojęcia techniki i nauki są tak nieostre, że nie istnieją jednoznaczne ich definicje, to dla celów niniejszych rozważań wystarczy zdefiniować je jak najprościej i zgodnie z rozumieniem szeroko przyjętym. Nauką jest wiedza opartą na doświadczeniu i rozumowaniu, usystematyzowaną, intersubiektywnie sprawdzalną, mającą wartość wyjaśniającą i prognostyczną. Techniką zaś jest nauka stosowaną do praktycznych celów, całokształt środków pracy i produkcji. Nauką jest, na przykład, dzisiejsza wiedza o Marsie, a techniką zbudowanie i wysłanie sondy badającej tę planetę. Przykład ten pokazuje współzależność nauki i techniki, toteż, choć nie są tym samym (o wszechświecie nauka wie o wiele więcej niż technika może wykorzystać), w

tym artykule będą traktowane jako jeden kompleks. Przez naukę i technikę „współczesną” rozumiem to wszystko, co w tych dziedzinach powstało w okresie mniej więcej ostatnich stu lat. Szerszy okres ich rozwoju stosowniej byłoby nazywać „nowoczesnym”.

Nie podzielam wyżej przytoczonych, pesymistycznych ocen współczesnej nauki i techniki, ale towarzyszą mi one jak konstruktywny cień i otrzeźwiający napomnienie, ilekroć myślę i zachowuję się jako zwolennik rozwoju naukowo-technicznego. Przez filozoficzne okulary profesora Henryka Skolimowskiego, podobnie jak przez okulary Rousseau, Spenglera czy Heideggera nie potrafię długo patrzeć na współczesny świat, ale mam je zawsze przy sobie. Sądzę, że ci dysydenci mają swoją część racji. Bardziej jednak przemawia mi do przekonania myśl tych filozofów, którzy, jak Pierre Teilhard de Chardin, wierzą w nieliniowy wprawdzie, dopuszczający zastoje i regresy, ostatecznie jednak nieodparty **postęp** w życiu ludzkości, postęp zarówno naukowo-techniczny, jak humanistyczny.

Wydaje mi się, że do współczesnego rozwoju naukowo-technicznego nie można stosować czegoś w rodzaju odpowiedzialności zbiorowej. Niektóre gałęzie nauki i techniki wydają się z moralnego punktu widzenia złe lub przynajmniej niebezpieczne, inne dyskusyjne, tak że jeszcze nie wiadomo, co o nich sądzić, jeszcze inne zdecydowanie dobre, choć nie pozbawione domieszki skutków także negatywnych.

Dokonania uczonych w służbie przemysłu zbrojeniowego (a mniej więcej połowa uczonych pracuje w służbie tego przemysłu), gigantyczne sumy, jakie on pochłania, wydają się zasadniczo czymś złym. Mówię „zasadniczo”, gdyż potępić wszelki przemysł zbrojeniowy w sytuacji, gdy ludzkości jeszcze jest daleko, by bezpieczeństwo narodu oprzeć na środkach wyłącznie pokojowych – byłoby przesadą. Dalej, współczesny system pozyskiwania energii, oparty głównie na źródłach kopalnych, system transportu opartego głównie o motoryzację, system przemysłu nastawionego na wyroby jednorazowego, krótkoterminowego użytku i produkującego przez to niespotykaną w historii ilość nieprzetwarzalnych odpadów – takie i im podobne systemy są przyczyną ogromnego zniszczenia bądź zanieczyszczenia środowiska i – co szczególnie niebezpieczne a prawdopodobne – zakłócenia równowagi klimatycznej. Te systemy powinny, i miejmy nadzieję, że jeszcze mogą, zmienić się na tyle, by dokonało się nowe przymierze człowieka z naturą, które określa się jako *sustainable development* – rozwój zrównoważony, czy ekorozwój.

Biotechnologie, dzięki którym ogromne obszary rolne są dziś zasiewane mutowaną pszenicą, ryżem, soją itp., są obecnie dyskusyjne, gdyż można wskazać poważne racje zarówno za, jak i przeciw ich stosowaniu. Zbyt krótki czas upłynął, by można orzec coś pewnego o ich skutkach dla zdrowia ludzkiego czy równowagi naturalnych ekosystemów. Jeszcze bardziej dyskusyjne są ingerencje w organizmy zwierzęce, a najbardziej w ludzki kod genetyczny. Jednak domagać się po prostu zamknięcia tego kierunku badań i ich praktycznego testowania, nazywać go ironicznie „bawieniem się w Pana Boga”, jak to czynią radykalne ugrupowania ekologicz-

ne i religijne, jest przesadą, choćby dlatego, że kierunek ten niesie obietnicę eliminacji pewnych poważnych, genetycznie uwarunkowanych chorób.

Wśród zdecydowanie pozytywnych osiągnięć współczesnej nauki i techniki wymienię z braku miejsca tylko trzy przykłady: telekomunikację, w medycynie anestezjologię i mechanizację prac domowych.

Cała gałąź telekomunikacji, a więc telewizja, telefonia, radio, czy ten najbardziej rewolucyjny wynalazek, jakim jest Internet, wydają mi się, w ogólnym bilansie, czymś niewątpliwie dobrym. Uzasadniam to aksjologicznym aksjomatem, że wszystko, co ludzi łączy, choćby tylko zewnątrz, i co pozwala im pełniej wyrazić siebie, jest dobre, jest lepsze niż życie w warunkach ograniczonej komunikacji i trudnym dostępie do informacji. Nie jest to aksjomat absolutnie oczywisty, można argumentować, że komunikacja z innymi ludźmi do szczęścia potrzebna nie jest, że ludzie w społecznościach pierwotnych są niemniej szczęśliwi niż ci, którzy z wymienionych wynalazków obficie korzystają. Cóż, absolutnych punktów oparcia w filozoficznym myśleniu nie ma. W Afryce, na przykład, jest obecnie około 200 tysięcy wiosek, których mieszkańcy porozumiewają się tylko przez posłańców. Czy z tego aspektu swego życia są równie zadowoleni, jak mieszkańcy krajów, gdzie funkcjonuje telefonia komórkowa? Chyba nie, nie jest to rezultat ich wyboru, tylko zacofania i ubóstwa. Jeżeli tylko będą mogli, skorzystają skwapliwie z dostępu do telewizji, Internetu czy telefonii komórkowej.

Anestezjologia, którą tu wybrałem jako jeden tylko przykład postępów współczesnej medycyny, jest zdecydowanie dobra, gdyż wszystko, co umniejsza cierpienie i ból ludzi i zwierząt, jest dobre. Kiedyś rwano zęby lub składano złamane kości bez znieczulenia – czy chcielibyśmy do tamtych czasów powrócić?

Dzięki mechanizacji prac domowych kobiety zyskały tygodniowo około dwudziestu pięciu godzin wolnego czasu, który mogą poświęcić na kształcenie się, co też rzeczywiście młodsze ich pokolenie czyni. Jest to niemałe dobrodziejstwo techniki, przenoszące ludzki wysiłek z poziomu fizycznego na bardziej umysłowy, a w dalszych konsekwencjach także wzmacniające wciąż niedokończony ruch emancypacji kobiet z pozycji drugiej, we wszystkim drugoplanowej płci.

Reasumując, z filozoficznego punktu widzenia należy postawić współczesnej technice następujące pytania: czy ze swej natury bardziej ludzi łączy, czy dzieli? Czy bardziej umniejsza cierpienie, ból i złą jakość życia ludzi i innych istot czujących, czy też może wprowadza więcej nowych rodzajów cierpienia, bólu i złej jakości życia? Czy bardziej zwiększa zasoby ludzkiej wiedzy i informacji, czy też może trafnie pyta poeta Thomas S. Eliot: *Gdzie jest mądrość, którą utraciliśmy w wiedzy, gdzie jest wiedza, którą utraciliśmy w informacjach?* Czy dzisiejsza technika bardziej sublimuje ludzki wysiłek, czy też tylko zamienia go w inny jego rodzaj, na przykład w tępą i źle płatną pracę młodych ludzi, którzy raczej powinni się kształcić, albo w nieustanną pogoń za zmienianą bez końca paletą gadżetów, których przydatność nikomu nie przysłałaby na myśl, gdyby ich nie było? Nie wynalazek idzie w ślad za potrzebą, ale potrzeba w ślad za wynalazkiem.

Na niektóre z powyższych pytań nie sposób odpowiedzieć nie biorąc pod uwagę głębokich powiązań współczesnej techniki z późnokapitalistycznym systemem społeczno-gospodarczym. System ten, zwłaszcza w przeważającym dziś paradygmacie neoliberalnym, tak bardzo zmienia rzeczywistość, a nie tylko potencjalny obraz dobrodziejstw techniki, że głosy kontestatorów nazywających ją szaleństwem, techniką faustyczną, zatrutym napojem, uczniem czarnoksiężnika itp. trzeba traktować poważnie. Głosy te nie muszą być w ostatecznym rachunku słuszne, ale dobrze, że są. Powstrzymują jednorodne myślenie współczesnych kapitanów techniki i kapitalizmu, a zwykłych ludzi ostrzegają, że zdobycze nauki i techniki nie są celem samym w sobie i nie zapewniają zbawienia.

Postęp naukowo-techniczny a moralny

Zarówno zwykli ludzie, jak wykształceni humaniści stawiają współczesnej technice jeszcze jedno, ważne pytanie: Na ile ona przyczynia się do postępu „moralnego”, przez co rozumie się poprawę stosunków międzyludzkich. Czy nauka i technika sprawiają, choćby pośrednio, że we współzyciu społecznym jest więcej sprawiedliwości, życzliwości, solidarności, a mniej nienawiści, niesprawiedliwości, obojętności itp. niż kiedyś, na przykład w czasach Średniowiecza? Czy i na ile postęp naukowo-techniczny zmienił na lepsze samego człowieka? Nawet optymiści muszą uznać, że istnieje dziwna dysproporcja między tymi dwoma obszarami cywilizacji. Na pozór nie widać nawet żadnego powiązania między nimi. Przecież wiek XX, wiek samolotu, radia, telewizji, Internetu, wielkich odkryć w genetyce, krótko mówiąc wiek największego bodaj w historii postępu naukowo-technicznego, był zarazem wiekiem dwóch wojen światowych, obozów koncentracyjnych, terroryzmu, a na co dzień – zbyt często takie ma się wrażenie – postępującego chamstwa i wulgaryzacji języka. Samochody doskonalą się szybciej niż zachowanie kierowców. Telefony komórkowe nie dodały kultury do treści przez nie przekazywanych. Internet uprzyściplenił cenne teksty (wszystkie religie umieściły w nim swoje święte pisma), a jednocześnie stał się bazarem trywialności, złodziejstwa i sabotażu. W sumie wydaje się, że wprawdzie technika zmieniła otoczenie ludzkiego życia, sama w dużej mierze stała się tym otoczeniem, nie zmieniła jednak na lepsze serc ludzkich.

Tymczasem, jak słusznie w tym miejscu stwierdza Kościół: *Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada. Podobnie warte jest więcej to wszystko, co ludzie czynią dla wprowadzenia większej sprawiedliwości, szerszego braterstwa, bardziej ludzkiego uporządkowania dziedziny powiązań społecznych, aniżeli postęp techniczny. Albowiem postęp ten może tylko dostarczać niejako materii do udoskonalenia człowieka, ale sam przez się tego udoskonalenia nie urzeczywistnia*⁴.

W odpowiedzi na wyżej postawiony problem optymistą mógłby do pewnego stopnia się bronić wskazując na pozytywne przemiany także w sferze stosunków międzyludzkich. Na przykład, na początku XX wieku tylko cztery państwa były demokratyczne, obecnie jest ich ponad sto. Różna, często wysoce ułomna jest jakość tej demokracji, mimo wszystko

trzeba stwierdzić, że rozpoczął się, trwa i postępuje wielki, światowy trend w kierunku upodmiotowienia społeczeństw, zastępowania rządów siły i autorytetu rządami prawa i prawdy, lepszemu poszanowaniu praw człowieka i obywatela. Czy nie jest to postęp moralny? Można też wskazać na fakt, że jeszcze nigdy w historii nie rozwinęła się na tak wielką skalę działalność charytatywna, humanitarna i prospołeczna. Niezależnie od organizacji rządowych, takich jak agendy ONZ, tysiące pozarządowych organizacji, na przykład „Lekarze bez Granic”, Helsińska Fundacja Praw Człowieka czy Friends of the Earth International niosą pomoc ludziom i przyrodzie na skalę międzynarodową. Do prawa międzynarodowego wprowadzono pojęcie zbrodni przeciw ludzkości i wielu winnych tego rodzaju przestępstw zostało osądzonych – w Norymberdze czy w Hadze. Która szala by przeważała, gdyby, biorąc okres po II wojnie światowej, na jednej szali tej wagi położyć wszystkie zorganizowane i jednostkowe dokonania humanitarne, a na drugiej niehumanitarne? Trudno o odpowiedź, ale ta optymistyczna nie byłaby bez szans.

Pełna obrona tezy, że współcześnie dokonuje się postęp w dziedzinie stosunków międzyludzkich potrzebowałaby jednak bilansu tak wielu, tak złożonych i tak trudnych do umysłowego ogarnięcia zjawisk współczesnego świata, że byłoby to zadanie niewykonalne nawet dla geniuszy. Pesymiści, którzy oceniają współczesność jako czas moralnej dekadencji, nie są w lepszej sytuacji, by dowieść swego stanowiska. Jedno wydaje się pewne: technika zawsze była i jest także dzisiaj tylko jednym z wielu podsystemów cywilizacji, obok podsystemów takich, jak religia, prawo, ustrój polityczno-społeczny, obyczaje, kultura artystyczna i humanistyczna. To zasadniczo na obszarze tych drugich podsystemów dokonuje się dekadencja bądź wzlot danej cywilizacji, walka o ducha, moralność i sens życia. W sumie uważam, że nic nie przeszkadza, by wezwanie do renesansu duchowego, jakiemu wyraz daje profesor Henryk Skolimowski, renesansu uwzględniającego szczególnie kulturę artystyczną, filozoficzną i religijno-duchową, mogła się urzeczywistnić ręką w rękę i w przyjaznym dialogu z dalszym rozwojem nauki i techniki.

Przypisy

- 1 H. Skolimowski, *Philosophy for a New Civilisation*, wyd. Gyan Publishing House, New Delhi 2005; s. 25 – 34 i in.; *Filozofia żyjąca*, przeł. J. Wojciechowski, wyd. Pusty Obłok, Warszawa 1994, s. 120 – 121; *Technika a przeznaczenie człowieka*, wyd. Etos, Warszawa 1995, rozdz. I.
- 2 *Faustyczny (faustowski)... poświęcający wartości duchowe dla korzyści materialnych... sprzedający duszę diabłu w zamian za użycie świata i władzy* – W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. XVII, Wiedza Powszechna, Warszawa 1989, s. 165.
- 3 M. Heidegger, *Gelassenheit*, G. Neske Pfullingen Verlag, Tübingen 1959 (or. 1955), s. 19, przekład własny.
- 4 Sobór Wat. II (1965), konst. *Gaudium et spes*, n. 35; Jan Paweł II, enc. *Laborem exercens* (1981), n. 26.

Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje:

Miesięcznik „Zielone Brygady. Pismo Ekologów”, prenumerata w cenie 5 zł/egz. (VAT 0%), w tym koszt wysyłki na terenie kraju (w przypadku wysyłki zagranicznej prosimy o kontakt celem ustalenia sposobu i kosztów wysyłki). W sprzedaży:

- nr 3 (217)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Drodzy czytelnicy!; Via Baltica – nie tędy droga; Poszanowanie dzikiego życia świadczy o wiedzy przyrodniczej i kulturze człowieka; Zagrożenie różnorodności gatunkowej flory i fauny; Wielcy nieznani: Aleksander Grothendieck; Nowy Renesans potrzebuje nowego mitu; Wyzwolenie człowieka a myślenie buddyjskie; Kosmokracja kontra technokracja; Mit przyrody w powieści „Doktor Żiwago” Borysa Pasternaka; Dzikie życie nad jeziorem Oniego; Plany budowy na Litwie magazynu do składowania odpadów radioaktywnych; W służbie miłości; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy!
- nr 4 (218)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Czy wiesz co jesz?; Masz prawo wiedzieć. Jeśli nie chcesz GMO, działaj!; Jesteśmy za uprawą ekologiczną, za zdrową żywnością, żeby było tak tradycyjnie, jak kiedyś; W sprzedaży jest nielegalny ryż zanieczyszczony przez GMO!; „Toksyczne laptopy”; „Nieodpowiedzialność i beztroška”; Chroń zdrowie naszych dzieci; 12-sty Międzynarodowy Festiwal Sztuk i Działań Interdyscyplinarnych – CESTA; WWF obchodzi urodziny; Przetwra las, przetrwają ludzie; Chroniąc gatunki, przeciwdziałamy ubóstwu; Ekoturystyka nad Wieprzem; Pracownia na rzecz Wszystkich Istot zaprasza na warsztat Zgromadzenie Wszystkich Istot”; „Zielona Swoboda” nad Wieprzem; Czas na transport ekologiczny Europejski tydzień zrównoważonego transportu w Krakowie; Czysty Biznes; Zakazy i zakazy palenia; Czy można skutecznie chronić przyrodę w ramach istniejącego prawa?; Kalendarz przyrody. Październik w Puszczy Białowieskiej; Konkurencja na kolejach poprawi sytuację; Chwała poległym – nie tylko ludziom; Teksty odrzucone: Konie z Nałęczowa II; Dębowy las; W lesie...; Rafał potrzebuje Twojej pomocy!; Refleksje pourlopowe – 2006 rok; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 5 (219)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Polska tarczą dla Amerykanów?!; Pozytywne zmiany w Kalifornii; Zróbmy dobry klimat; Czujesz klimat?; Fundacja Aeris Futuro; Sowa. Żyj w zgodzie z naturą; Projekt czas na las. Odkryj swój ślad klimatyczny, ogranicz go i posadź drzewa!; Kalkulator CO₂. Pisz z energią o energii – wygrywaj nagrody!; Rozpoczął się szkolny etap europejskiej kampanii ty też masz wpływ na zmiany klimatu; Czy Polacy chcą mieć wpływ na zmiany klimatu?; Wyłączaj. Oszczędzaj. Odzyskuj. Idź pieszo. Zmieniaj.; Próba schłodzenia Ziemi; Grzybów było w bród...; Uprawnienia straży leśnej; Kręgi w zbożu na trzech kontynentach – protest przeciwko GMO; Apel o dostosowanie sposobu żywienia na polskich uczelniach do norm zachodnich; Europejska konferencja IFS 19 – 26.11.2006; Opadły mi ręce, czyli o polskim absurdzie; Punkt doradcy – fundusze strukturalne – źródła finansowania projektów; Legenda z puszczy knyszyńskiej – dwaj bracia; Gospodarka leśna powoduje ginięcie dzięcioła białogrzbietego!; Frankfurt am Main: o świcie; Missa pagana; Czy świat zmierza ku czemuś?; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 6 (220)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Imbir i płyn lugola; Atomowo, czyli niezdrowo; Francja, szczęśliwa kraina jądrowa?; Francuski sojusz ponad 700 organizacji; Clean Energy Power 2007 (CEP); Atom nie jest rozwiązaniem; Patrick Moore – były działacz ekologiczny promujący ej, gmo, pcv i wycinę lasów; Elektro-wnie atomowe w Polsce?!; I akademicki dzień ekologii eko-segregacja z Manko 2007; Przekonywanie społeczeństwa do „atomówki” drogą oszukiwania; Petycja milion przeciwko energii jądrowej; Zagrożenie odpadami nuklearnymi; List sekretarza generalnego ONZ ws. Czarnobyla; Pieniądże słoneczne strategia społecznej i globalnej reformy ekonomicznej; Dlaczego wiele osób popiera postulat sprawiedliwości międzypokoleniowej (...); World Carfree News – biluletyn „świata bez samochodów”; Nowości EYFA; Nowa inicjatywa: ekokluby; Wstępne, wyjściowe feng shui; I w kamieniu jest życie...; Białowieskie miejsca mocy; Noc czarownic; Legenda z puszczy knyszyńskiej – wieś kondycja; O psach, kotach i aniołach; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 7 (221)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Apel do Prezydenta i Premiera RP; Jedna Ziemia to za mało!; Zwierze nie jest rzeczą. A towarem?; Rankiem; Wokół poszukiwań terapii biofilnej (...); Terapeutyczna rola zwierząt w życiu ludzi; Dzień bez Futra; „Zielone Brygady. Pismo Ekologów” – miesięcznik dla aktywnej młodzieży; Bursztynowy rozkwit gospodarczy; Kto zaszczebia w Krakowie zieleń?; Natura się opłaca; Zielone Inspiracje; Baza Lepszych Projektów Edukacyjnych; Ekologiczna Gmina Województwa Małopolskiego po raz drugi; Milanówek miasto – ogród – pionier selektywnej zbiórki odpadów; Ekologiczne skutki wzrostu demograficznego; Myśl globalnie jedź lokalnie; Rolnictwo ekologiczne a tradycja; Nowy renesans – mit czy rzeczywistość?; Sens kultury; Jak za komuny?; Koniec z segregowaniem!; Naznaczony dzik; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 1 (222)/2007, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Będzie proces o prawa do wizerunku orla bielika w godle PiS?; I Akademicki Dzień Ekologii w Krakowie; Oszczędź sobie – zatrzymaj dobrą energię!; „Kupuj odpowiedzialnie!” kampania Polskiej Sieci na rzecz odpowiedzialnej konsumpcji; Jak kupować by nie dać się upolować?; OWOCna EKOedukacja; Manufaktura Komoda Prababuni; PUNKT przecięcia; Jak widzisz ruch ekologiczny w Polsce i/lub na świecie?; Wstydziliem się być człowiekiem!!! Część pierwsza; Jak poważnie kraje UE podchodzą do ochrony przyrody?; Co kryją bory dolnośląskie: Bunkier atomowy pod Szprotawą; Szkarłatna Oberża Legenda z Puszczy Knyszyńskiej; Zieloni przyjaciele; Pytania; Kocie lektury; Zniwolonny umysł 2; Jarmarki żywności ekologicznej w Rzeszowie; Razem przeciw zmianom klimatu; „energy-server newsletter” nr 61; Pozytywne wiadomości; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy.
- Marek M. Bonenberg, *Tęsknota za Olduvai. Artykuły i eseje ekofilozoficzne*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006, ISBN 978-83-87331-79-5, 136 s. A5, kolorowa okładka, Biblioteka „Zielonych Brygad” nr 59, 188 g, 0 zł. Autor jest filologiem, filozofem etykiem, pracownikiem naukowym w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego najnowsze książka zawiera Wstęp prof. dr hab. Jana Pawlicy oraz autorskie teksty: *O możliwości etyki środowiskowej; Filozoficzne aspekty ruchu „Zielonych”; Ku etyce ekologicznej; Ekologia, ekonomia i etyka; Etyka i środowisko; Kierunki etyki środowiskowej; Etyka środowiskowa i etos społeczny; Ekologia w filozofii i kulturze; Człowiek w biosferze; Będziesz panował; Kilka uwag o filozofii środowiskowej; Ostatnia utopia XX wieku; Komu jest potrzebna etyka środowiskowa?; Czarnoksiężnik z Krainy Oz; Człowiek jako podmiot moralności i jego stosunek do środowiska; Tęsknota za Olduvai; Posłowie.*

Zamawiam:

prenumeratę ZB

od nr

do nr

ilość egz.

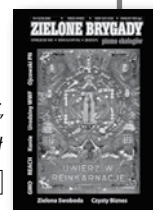
„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 3 (217)/2006, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 4 (218)/2006, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 5 (219)/2006, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 6 (220)/2006, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 7 (221)/2006, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 1 (222)/2007, 5 zł

egz.



*Tęsknota za Olduvai.
Artykuły i eseje
ekofilozoficzne, 0 zł*

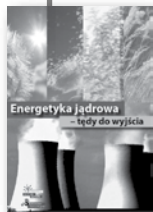
1 egz.





Ekologiczna mapa Warszawy / Ecological Map of Warsaw, 0 zł

1 egz.



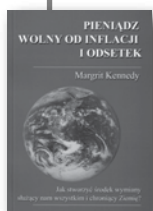
Energetyka jądrowa – tędy do wyjścia / 0 zł

1 egz.



My future. Your future. We build bridges, 0 zł

1 egz.



Pieniądz wolny od inflacji i odsetek, 10 zł

egz.



Wielki słownik nauki i sztuki, 7 zł

egz.



Antyglobalizm O globalizmie na spokojnie, 5 zł

egz.

imię, nazwisko (i/lub nazwa instytucji)

adres

kod i miejscowość

ew. tel./e-mail

- *Ekologiczna mapa Warszawy / Ecological Map of Warsaw*, Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych - Wydawnictwo „Zielone Brygady” i PPWK S.A., wyd. I, Kraków 2006, 2 kolorowe s. B1, 75 g, 0 zł. Na Mapie zaznaczono m.in. trasy ścieżek rowerowych i komunikacji zbiorowej, strefy ograniczonego ruchu samochodowego, tereny chronione, lokalizacja pojemników do zbiórki odpadów, starych ubrań, przeterminowanych leków (apteki), zużytych baterii (szkoły) oraz siedziby instytucji wybranych ze strony Wirtualnych Targów Ekologicznych. Szczegółowe informacje o tych i wielu innych instytucjach można znaleźć pod adresem www.warszawa.targi.eco.pl.

Mapę można otrzymać bezpłatnie po przesłaniu zaadresowanej zwrotnie koperty A5 ze znacznikiem za 1,55 zł pod adresem wydawcy oraz m.in. w takich miejscach w Warszawie jak:

- Gabinet Terapii Naturalnych (Grzybowska 37 a, lok. 22)
- Restauracja Vega (Jana Pawła II 36c)
- Schronisko młodzieżowe Stowarzyszenia „Zielone Mazowsze” (Nowogrodzka 46/6)
- Sklep Sovva (Mariensztat 15)

- *Energetyka jądrowa – tędy do wyjścia*, tłum. Monika Gillert, konsultacja prof. dr hab. Mirosław Dakowski, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006, ISBN 83-87331-75-9, 52 s. A5 kolor, Biblioteka „Zielonych Brygad” nr 55, 97 g, 0 zł. Jest to tłumaczenie broszury *Par ici la sortie... du nucleaire* wydanej we Francji przez organizację Re-seau Sortir du nucleaire – federację 695 stowarzyszeń (www.sortirdunucleaire.org). Publikacja zbiega się w czasie z agresywną akcją mającą na celu uzyskanie przyzwolenia społecznego dla tej technologii. Broszura ta przedstawia przystępnie sposoby działania reaktorów nuklearnych, omawia koszty energetyki jądrowej, zagrożenia cywilne i militarne związane z elektrowniami atomowymi oraz przedstawia realne alternatywy. Na początku lat 90. XX w. wspólny wysiłek organizacji ekologicznych, grup obywatelskich i środowisk związanych z przemianami postkomunistycznymi doprowadził do zaprzestania budowy kilku elektrowni atomowych w Polsce. Po kilkunastu latach przerwy w debacie nt. energetyki jądrowej znów pojawiają się próby forsowania budowy takich obiektów. Towarzyszy temu mała aktywność społeczna oraz niska świadomość zagrożeń, jakie niesie ze sobą ten rodzaj energetyki. Jednocześnie należy odnotować małe wsparcie władz dla energooszczędności oraz odnawialnych źródeł energii. Sytuacja ta wymaga od organizacji ekologicznych wzmoczonych działań edukacyjnych w oparciu o najnowszą wiedzę. Publikacja doświadczeń organizacji francuskich, które bez przerwy stykają się z problemem energetyki nuklearnej, jest cennym uzupełnieniem tych braków. Prezentacja alternatyw doskonale uzupełnia argumenty przeciw energetyce nuklearnej.

- *My future. Your future. We build bridges. Generational justice in Germany and Poland*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006, 83-87331-74-0, 28 s. A5, 47 g, 0 zł. Anglojęzyczna broszura na temat sprawiedliwości międzypokoleniowej i kongresu polsko-niemieckiego „Moja przyszłość, Twoja przyszłość - sprawiedliwość międzypokoleniowa w Niemczech i w Polsce”, który odbył się w dniach 31.3 - 4.4.2006 w Przysieku k. Torunia i w Warszawie (Stowarzyszenie Przyjaciół Gminy Lisewo www.lgplisewo.com).

- Margrit Kennedy, rys. Helmut Creutz, *Pieniądz wolny od inflacji i odsetek. Jak stworzyć środek wymiany służący nam wszystkim i chroniący Ziemię?*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2004, ISBN 83-87331-48-1, 148 s. A5, kolorowa okładka, 202 g, 10 zł. Margrit Kennedy sięga głęboko do źródeł naszych obecnych problemów ekologicznych: nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych, zanieczyszczenia środowiska przyrodniczego, zagrożenia dla bioróżnorodności, postępujących zmian klimatycznych. Te niezmiernie ważne dla przetrwania gatunku ludzkiego na Ziemi problemy, chociaż przyciągnęły do siebie wiele uwagi, traktowane są najczęściej powierzchownie, objawowo: próbuje się neutralizować skutki, nie sięgając do przyczyn. Autorka dokonuje wnikliwej analizy, w jaki sposób czynniki ekonomiczne, a w szczególności system finansowy, wpływają na powiększające się zagrożenia ekologiczne.

- Marek Chlebuś, rys. Andrzej Mleczek, *Wielki słownik nauki i sztuki*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, ISBN 83-87331-57-0, XLIV s. A6, okładka, XX tomów, LXXIII hasła, XXX rysunków, 54 g, 7 zł. Prześmiewcze krótkie formy literackie poświęcone wszystkiemu temu co kręci dzisiejszy świat. Tak więc mamy tu nauki i porady ekonomiczne, gospodarkę, nauki moralne, astralne, militarne i jeszcze więcej i więcej... Do tego doskonale rysunki znanego w całym kraju Andrzeja Mleczki. Przykładowe hasło:

EKONOMIA to religia zobowiązująca wiernych do rozwijania cnoty chciwości. Ekonomia toleruje – na zasadach wzajemności – te spośród innych religii, które nie kwestionują jej kultu.

- Łukasz Konsor „Antyglobalizm” – charakterystyka idei, ISBN 83-87331-65-1, 29 s. A5 / *O globalizmie na spokojnie* pod red. Anny Frątczak, ISBN 83-87331-66-X, 43 s. A5 (2 książki w jednej oprawie, razem 72 s., obwoluta), wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 118 g, 5 zł. Pierwsza książka to licencjacka praca dyplomowa napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Karola Modzelewskiego (Wyższa Szkoła Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia w Warszawie, Warszawa 2004). Stanowi studium nad ruchem antyglobalistycznym, gdzie poza genezą i kontestacją ruchu mamy przedstawione również jego propozycje alternatywne, w tym historyczne eksperymenty z wolnym pieniądzem (np. Worgl). Druga książka to głównie pokłosie konferencji „Globalizacja, globalizm i antyglobalizm” (22.5.2002, Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego). Prezentowane na niej referaty powstały podczas cyklicznego seminarium „Filozofia wobec historii” prowadzonego pod kierunkiem prof. dr hab. Jana Skoczyńskiego. Treść: Anna Frątczak, *Słowo wstępne*; Nelu Braden-Ebinger, *Zwycięzcy i przegrani*; Leszek Pietrzkiwicz, *Globalizm – regionalizm, globalizacja – regionalizacja*; Anna Frątczak, *Globalizacja w aspekcie cywilizacyjnym*; Katarzyna Gilarek, *Proces, dyskurs czy teoria? Rzecz o naturze globalizacji*; Joanna Łenyk, *Początki antyglobalizmu*; „Człowiek bez tożsamości”. Rozmowa Józefa Barana z prof. Janem Skoczyńskim.

Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki (nie dotyczy to prenumeraty, w której cenie zawarto te koszty). Aby umożliwić ich podliczenie podajemy wagi poszczególnych publikacji i odsyłamy na stronę z cennikiem Poczty: <http://www.poczta-polska.pl/cennik.htm> (obecnie: 1,5 zł do 100 g, 1,7 zł do 350 g, 2 zł do 500 g, 3,3 zł do 1 kg, 4,8 zł do 2 kg, 8,5 zł do 5 kg, 14 zł do 10 kg, 19 zł do 15 kg, 27 zł do 20 kg, 30 zł do 30 kg). Przy większych zamówieniach istnieje możliwość negocjacji cen. Wystawiamy faktury VAT. Dokonując wpłat na nasze konto, prosimy zaznaczać cel wpłaty. Wpłaty nieopisane mogą zostać potraktowane jako dotacje! Prosimy nie wpłacać z góry (nie dotyczy prenumeraty), gdyż nakłady niektórych publikacji są na wyczerpaniu.

← Aby otrzymać publikacje oznaczone jako bezpłatne (0 zł), o ile przy danym tytule nie zaznaczono inaczej, należy przesłać pod poniższym adresem zaadresowaną zwrotnie kopertę odpowiedniego formatu (najlepiej A4) ze znacznikiem na kwotę odpowiadającą wadze zamawianych publikacji. Do listu należy dołączyć wypełniony kupon wycięty z ZB (jest obok) – kopie kuponów nie będą uznawane. Czas promocji ograniczony. Niniejsza informacja nie jest ofertą w rozumieniu prawa handlowego.

Adres redakcji: Wydawnictwo „Zielone Brygady”, ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków, tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721, zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891.

Konto: Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
Bank Ochrony Środowiska S.A. o/Kraków nr 18 1540 1115 2001 6010 5428 0002 swift code ebos pl pw.



Jak zmniejszyć swój podatek?

POZNAJ SIŁĘ SWOICH PIENIĘDZY

I ty możesz zostać sponsorem!

1% na Wydawnictwo „Zielone Brygady”

Mamy przykrą wiadomość! Przepisy mówią, że do 30.4.2007 musisz rozliczyć swe osobiste dochody za r. 2006 z Urzędem Skarbowym. Ale jest i dobra informacja. Zamiast płacić cały podatek państwu, możesz część przeznaczyć na szlachetny cel! Jednym słowem – i Ty możesz zostać sponsorem! I to sponsorem Wydawnictwa „Zielone Brygady”! Tak więc już teraz możesz pomyśleć o swym podatku!

Jeżeli:

- chcesz rozwoju niezależnej prasy ekologicznej
- nie chcesz by popadła ona w uzależnienie od reklamodawców i sponsorów instytucjonalnych
- boli cię, że musisz państwu płacić nie wiadomo na co i za co

... zrób to już teraz!

Zanim rozliczysz się z fiskusem, możesz przekazać 1% swego podatku na organizację pożytku publicznego (jeśli dostałeś tę informację już po rozliczeniu się z US, to nie przeпадаło: możesz dokonać wpłaty 1% podatku i zrobić korektę zeznania podatkowego). Co prawda jest to tylko 1% ale od 2004 r. taka darowizna na organizację pożytku publicznego jest odliczana od podatku, który musisz przekazać państwu!

Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych, w ramach której działa Wydawnictwo „Zielone Brygady” jest OPP od lipca 2004 r.

A więc albo możesz po staremu przekazać 100% swych podatków państwu, współfinansując w ten sposób np. wojnę w Iraku, afery i denerwującą wszystkich biurokrację, a potem

narzekać, że nie masz wpływu na to, co się dzieje w kraju, albo przekazać 1% dla działającego od ponad 16 lat niezależnego pisma! W ten sposób nie stracisz ani złotówki, a zyskasz wpływ na wydatkowanie swych pieniędzy! Dodatkowo zasilisz Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, którego budżet jest równy sumie wpłat w ramach 1%.

Procedura przekazania 1% jest łatwa:

Krok 1:

Oblicz kwotę, którą możesz przekazać Wydawnictwu „Zielone Brygady”.

Najpierw, jak co roku, musisz obliczyć swój podatek należny Urzędowi Skarbowemu za miniony rok.

Wypełniając formularz PIT-36 wpisuje się go w dziale „Obliczenia zobowiązania podatkowego” w pozycji nr 191. Następnie trzeba znaleźć pozycję nr 192: „Kwota zmniejszenia z tytułu wpłaty na rzecz organizacji pożytku publicznego – na podstawie art. 27d ustawy” – tu wpisz kwotę obliczonego 1% od podatku, np. 50 zł (należy pominąć grosze!).

Odpowiednio dla PIT-37 „Obliczenia zobowiązania podatkowego” to pozycja nr 110, a rubryka „Kwota 1% zmniejszenia z tytułu wpłaty na rzecz organizacji pożytku publicznego – na podstawie art. 27d ustawy” to pozycja 111.

Proszę zwrócić uwagę, że przy obliczaniu 1% z podatku, w formularzu PIT wpisujemy kwotę z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek groszy w dół (zgodnie z nowelizacją z 2005 roku).

O tak obliczony 1% ulega zmniejszeniu podatek należny. Oznacza to, że jeżeli byłeś winny Urzędowi Skarbowemu jakąś kwotę, to wpłacisz na konto fiskusa o 1% mniej. Jeśli wcześniej nadpłaciłeś podatek i Urząd Skarbowy jest Twoim dłużnikiem, otrzymasz zwrot podarowanej nam kwoty razem z resztą nadpłaconego podatku – Urząd Skarbowy prześle Ci o tyle pieniędzy więcej, ile Ty wpłaciłeś nam.

FUNDACJA WSPIERANIA INICJATYW EKOLOGICZNYCH	
nazwa odbiorcy	
31-014 KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA 12 III p.	
adres odbiorcy	
BANK OCHRONY ŚRODOWISKA S.A. O. KRAKÓW	
numer rachunku odbiorcy	
18 1540 1115 2001 6010 5428 0002	
numer rachunku odbiorcy	
KWOTA	
W P PLN	
numer rachunku zleceniodawcy (przelew/kwota słownie (wp-data))	
nazwa zleceniodawcy	
adres zleceniodawcy	
TYTUŁEM:	
DATA, PODPIS(Y), PIECZĘĆ ZLECENIODAWCY	
OPLATA	

Krok 2:

Obliczoną kwotę (lub wyższą, jeśli masz taką intencję) przelej w banku lub na poczcie na nasze konto najpóźniej do 29 kwietnia 2007 r. ale co najmniej dzień PRZED złożeniem deklaracji podatkowej!!!

Możesz wyciąć lub powielić załączony blankiet wpłaty (jednak na poczcie lub w bankach mogą na niego „grymasić”, więc można wziąć blankiet „urzędowy” i wpisać nań nasze dane W polu TYTUŁEM należy na blankiecie napisać „1% podatku zgodnie z art. 27d Ustawy o pdof” (opłata pocztowa 1 zł lub zwolnione). Nasz blankiet można wykorzystać też do wpłat za nasze publikacje czy za usługi internetowe.

Podobnie jak wszystkie inne dokumenty będące podstawą rozliczeń podatkowych, tak i pokwitowanie tej wpłaty należy zachować na wypadek wezwania przez Urząd Skarbowy w celu wyjaśnień.

Krok 3:

Jak co roku, do 30 kwietnia 2007 r., wyślij pocztą lub zanieś do Urzędu Skarbowego swój formularz PIT.

W razie wątpliwości czy trudności służymy radą. Na życzenie możemy umieścić Cię na liście darczyńców ZB. Otrzymasz też prezent w postaci jednej z naszych bezpłatnych publikacji. Pamiętaj, nic nie tracisz, a Wydawnictwo zyska darczyńców i niezależność finansową (tak, tak, ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka).

Dodatkowo możesz wpłacić większą dotację, która nie będzie już odliczana od samego podatku, ale od podstawy opodatkowania:

- do 350 zł (osoby fizyczne)
- do 10% dochodu (osoby prawne)

Jeżeli sam nie jesteś podatnikiem, możesz zasugerować darowiznę na rzecz ZB swoim rodzicom, znajomym, krewnym...

W razie wątpliwości zapraszamy na specjalną stronę: 1procent.eco.pl.

ZOSTAŃ SPONSOREM!

Adres redakcji:

Wydawnictwo „Zielone Brygady”
ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków
tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721
zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891

Konto:

Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
Bank Ochrony Środowiska S.A. o/Kraków
nr 18 1540 1115 2001 6010 5428 0002
swift code ebos pl pw